

TATERNIK



2

1983



TREŚĆ

W trzyletnim rytnie (<i>J. Nyka</i>)	49
50 lat polskich wypraw egzotycznych (<i>R. W. Schramm</i>)	50
Deklaracja z Katmandu	52
Zakład Alpinizmu AWF w Krakowie (<i>A. Matuszyk</i>)	53
Góry najwyższe 1982 (<i>Z. Kowalewski</i>)	56
Bogaty rok 1983 w Karakorum (<i>Gen. Qamar Ali Mirza</i>)	60
Pomorska wyprawa na Dhaulagiri 1983 (<i>W. Szymański</i>)	62
Himal Chuli południową granią (<i>T. Piotrowski</i>)	63
Broad Peak 1983 (<i>A. Czerwińska</i>)	65
Nowe marki „friendów”	67
Filar Thalay Sagar (<i>J. Skorek</i>)	68
Arjuna 1983 (<i>B. Śloma</i>)	70
Filar Arjuny Południowej (<i>T. Bender</i>)	72
Pamir 1983 (<i>M. Pawlikowski</i>)	74
Nasi w Alpach — uwagi do lata 1983 (<i>A. Machnik</i>)	75
Wspinaczki w Norwegii latem 1980 (<i>A. Gierych</i>)	76
Nad Morskim Okiem, nad stawem cichym (<i>T. Solicki</i>)	78
Mięguszowiecki Szczyt — ściana czołowa filara (<i>K. Łoziński</i>)	82
Odkrycie Herbsthöhle (<i>A. Ciszewski</i>)	85
Czasy „wielkiego obrywu” (<i>J. Gondowicz</i>)	86
Co nowego w Tatrach?	88
Wspinaczki skałkowe	89
Nowe drogi w Tatrach	90
Jaskinie i speleologia	92
Różne góry, różne lata	93
Notatnik górski	95
Alpinizm i kultura	97

Zdjęcie obok: Wspinaczka na wschodniej ścianie Zębu Rekina w Śnieżnych Kotłach — wspinął się Piotr Uziębło.

Fot. Janusz Moniatowicz

Na okładce: W ścianie filara Thalay Sagar — podchodzi Janusz Skorek.

Fot. Andrzej Czok

TATERNIK

W trzyletnim rytmie

W dniach 2 i 3 grudnia 1983 r. obradował w Zakopanem kolejny Walny Zjazd PZA, który wybrał nowe władze i wytyczył nowe linie kierunkowe dla polskiego alpinizmu.

W naszym ruchu wysokogórskim Walne Zjazdy i kadencje zarządów — trzyletnie ostatnio — nie wyznaczają na ogół etapów „historycznych”, m.in. z powodu długofalowości planowania a także ciągłości personalnej poszczególnych gremiów (w zarządzie PZA pracują osoby z przeszło 20-letnim nieprzerwanym stażem, zaś staż kilkunastoletni jest niemal regułą). Kadencja 1980—1983 przypadła na trudne lata kryzysu, który jednak — o dziwo — nie zmniejszył naszej ekspansji. Wpłynęła na to z jednej strony przychylność władz sportowych, z drugiej zaś rzutkość samego środowiska, które szybko przeszło na zarabianie złotych w ramach tzw. prac wysokościowych, dewiz zaś — przez kooperacje zagraniczne, głównie udział w wyprawach zespołów z krajów „alpinistycznie rozwijających się”, jak np. Meksyk, Brazylia czy Norwegia. Ogólnie można powiedzieć, że Polska nie tylko nie straciła nic ze swojej wysokiej pozycji w alpinizmie światowym, lecz nawet pozycję tę umocniła. Cała nasza uwaga skupiona była na Himalajach i Karakorum, gdzie udało nam się dokonać paru pierwszych wejść na wysokie szczyty (Masherbrum SW 7806 m, Baturę IV 7500 m) a także przejść przeszło 10 wspaniałych ścian, często — jak filar Thalay Sagar (por. s. 68) — atakowanych bez skutku przez zespoły innych narodowości. Pokonane w latach 1981 i 1982 ściany Annapurny (południowa) i Makalu (zachodnia) należą do kilku najtrudniejszych technicznie ścian dotąd przez ludzi przebytych na ośmiotysięcznikach.

Polscy alpinści dowiedli w ciągu tych 3 lat, że są na linii najnowszych prądów w alpinizmie światowym. Wymienić można styl alpejski w Himalajach, wejścia bez użycia tleniu (Makalu, Dhaulagiri), skuteczne mini-wyprawy, „łańcuchówki” himalajskie, wreszcie — wejścia samotne na wysokie ośmiotysięczniki (Makalu). Mało tego, alpinści nasi sami inicjują nowe trendy. Swym pierwszym zimowym wejściem na Everest otworzyli kartę zimowych wypraw w Himalaje. W tym roku zrealizowali z powodzeniem pierwszą w ogóle mini-wyprawę kobiec-

cą (s. 65), inna zaś wyprawa żeńska dokonała wejścia na Meru North najtrudniejszą z dróg pokonanych dotąd w Himalajach przez samodzielny zespół kobiety.

Ponieważ PZA zrzesza także speleologów, godzi się wspomnieć i o ich wspaniałych sukcesach, głównie na obszarze bliskiej a bogatej w tereny krasowe Austrii. Odkryli tu przeszło 100 nieznanych jaskiń, kilka bardzo głębokich. Jedną z nich „puściła” do minus 1173 m, wysuwając się na 6 miejsce wśród najgłębszych na świecie (s. 92).

Ale przecież nie wszystko układało się pomyślnie. Skupiając uwagę na Himalajach zaniedbaliśmy Alpy i Kaukaz, które jako tereny konfrontacji sportowej straciły co prawda ostatnio na znaczeniu, są jednak nadal szkołą wielkiego alpinizmu. Tymczasem nasz głos tam się już zupełnie nie liczy. Poważnym utrapieniem było dla nas w ciągu minionych 3 lat odcięcie taterników od Tatr Słowackich i ścieśnienie ich w 3 małych dolinach Tatr Polskich. Dodatkowo pogorszyły sytuację daleko idące restrykcje wprowadzane w rejonach skałowych Jury Krakowsko-Częstochowskiej. W każdym naszym omówieniu znajduje wyraz bolesna sprawa nieszcześliwych wypadków. Pocięszający jest tu fakt, że w ostatnich paru latach daje się zauważyć wyraźna tendencja spadkowa, widoczna zwłaszcza w Tatrach. Miejmy nadzieję, że nie będzie to zjawisko tylko przejściowe.

Inna bolączka, to trapiący nas nie od dziś kryzys pracy społecznej, połączony z narastaniem interesowności w angażowaniu się w nią. Brak chętnych powoduje „ugory” na ważnych polach pracy Zarządu, z drugiej zaś strony — przeciążenie ponad wszelką miarę tych nielicznych przeważnie niemłodych już działaczy, którzy chcą jeszcze wkładać swą energię we wspólne dzieło. Jest to bez wątpienia jedna z przyczyn (choć nie jedyna) ujawnionych ostatnio niedostatków w funkcjonowaniu Zarządu Związku, niedostatków, które będą wymagały gruntownej analizy i szybkiej sanacji. Wysoka pozycja światowa rodzi zobowiązania zaś nagromadzone problemy — poważne obciążenia. Start do nowej kadencji z jednymi i drugimi nie zapowiada łatwych trzech lat...

J. Nyka

50 lat polskich wypraw egzotycznych

Rok 1983 jest kolejnym rokiem jubileuszowym w polskim alpinizmie: 50 lat temu, jesienią 1933 r., wyruszyła pierwsza nasza wyprawa egzotyczna — w Andy. Zapoczątkowała ona ciąg wypraw, które w ostatnich latach doprowadziły nas do sukcesów na najwyższych szczytach ziemi, takich jak Mount Everest, Lhotse, Kangchendzönga, Makalu czy Dhaulagiri. Lata 1933—39 stanowią pierwszy okres naszego zorganizowanego alpinizmu pozaeuropejskiego. W okresie tym doszły do skutku następujące wyprawy: 1933—34 — I wyprawa w Andy; 1934 — I wyprawa na Spitsbergen, wyprawa w Wysoki Atlas; 1935 — wyjazd w Kaukaz; 1936 — II wyprawa na Spitsbergen (trawersowanie); 1936—37 — II wyprawa w Andy; 1939 — wyprawy w Ruwenzori i w Himalaje. Nie będziemy przypominać ich przebiegu, ani ogólnie znanych osiągnięć, spróbujmy natomiast odpowiedzieć pokrótce na 4 podstawowe pytania: Jak do tych wypraw doszło? Co je umożliwiło? Jakie były ich cechy charakterystyczne? Co te wyprawy dały?

1. Wkrótce po I wojnie światowej dla ogółu taterników stało się jasne, że dążyć trzeba do wyjścia nie tylko poza Tatry, ale i poza Alpy. Idea ta stała już u kolebki młodziennych grup taternickich sprzed 1914 r. — Himalaja Klubu i Klubu Kili-mandżaro. Hasło, że przyszłość taternictwa leży poza Tatrami, sprecyzował jeden z twórców Himalaja Klubu, Roman Kordys, w 1929 r. Ale już w r. 1924 zostało rzucone w prasie wezwanie do zorganizowania wyprawy polskiej — na Mount Everest! Wiadomo, że myśli takie zamieniają się w czyny dopiero wtedy, kiedy znajdują się ludzie umiejący je wcielić w życie. W naszym taternictwie ludźmi tymi byli Adam Karpiński i Konstanty Narkiewicz-Jodko.

Adam Karpiński (z lewej) i Jan Kazimierz Dorawski



Karpiński był maksymalistą. To on w r. 1924 proponował Everest, a później, gdy jasne się stało, że szczyt ten stanowi monopol Brytyjczyków, zmienił cel na K2. Zakładał, że najwyższe ośmiotysięczniki można atakować wprost z Tatr, ewentualnie tylko ze stażem alpejskim. Narkiewicz-Jodko też myślał o Evereście, uważał jednak, że do gór najwyższych trzeba podchodzić etapami poprzez wyprawy w góry niższe, które przygotowują ludzi i fizycznie, i organizacyjnie. Życie potwierdziło słuszność jego koncepcji. Co więcej, swoją wyprawę na najwyższe szczyty Ameryki mógł poprowadzić już w r. 1933, podczas gdy Karpiński na realizację własnego himalajskiego marzenia musiał czekać aż do r. 1939, przy czym celem nie był wcale K2, lecz Nanda Devi East.

2. Co w ogóle umożliwiło dojście do skutku — i zakończenie sukcesami! — całego ciągu wypraw okresu międzywojennego? Musiało się na to złożyć kilka czynników. O pierwszym z nich — dojrzeniu świadomości i rozpaleniu namietności — mówiliśmy wyżej. Drugim było opanowanie techniki działania w górach lodowcowych. Z tą zaznajomiła się spora część naszej ówczesnej czołówki w początku lat trzydziestych na wyjazdach w Alpy. Technika doskonalono dalej w Tatrach, które zimą okazały się doskonałym polem treningu. I wreszcie trzeba było pozyskać choćby minimalne oparcie społeczne, spulchnić przynajmniej skrawek jałowego ugoru, jeśli nie wręcz skały, na którym mogłoby zapuścić korzonki 50-letnie dzisiaj, okazałe drzewo naszego alpinizmu egzotycznego. Była to ciężka praca, wymagająca wysiłku i nie lada zdolności dyplomatycznych.

3. Jakie cechy odróżniały wyprawy tego pierwszego okresu od wypraw powojennych, a zwłaszcza tych z ostatniego dziesięciolecia?

Po pierwsze, były one organizowane i kierowane przez samouków w tym zakresie. Szefowie pierwszych wypraw — andyjskiej (Narkiewicz), spitsbergeńskiej (S. Bernadzikiewicz) i kaukaskiej (M. Sokołowski) byli kompletnymi samoukami — nie brali wcześniej udziału w żadnej ekspedycji. Justyn Wojsznis, kierownik II wyprawy w Andy, był uczestnikiem dwóch najłatwiejszych z punktu widzenia organizacyjnego wypraw: w Wysoki Atlas i w Kaukaz. Wyprawy najmniejsze — trójosobowa spitsbergeńska w r. 1936 oraz dwójka działająca w Ruwenzori, nie miały praktycznie kierowników. Można powiedzieć, że jedynie kierownicy wypraw w Wysoki Atlas (J.K. Dorawski) i w Himalaje (A. Karpiński) mieli odpowiednie doświadczenie wyprawowe. Równocześnie byli to jako kierow-

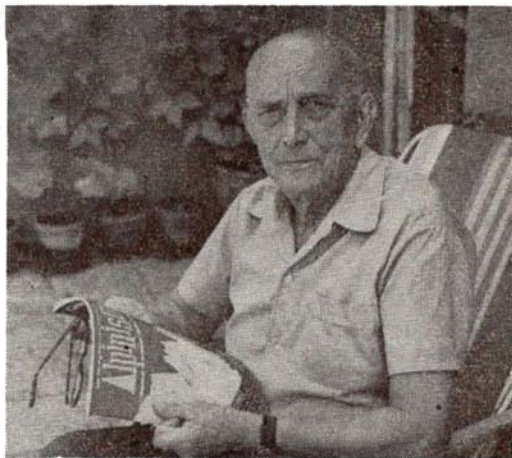
nicy ludzie młodzi, z dzisiejszego punktu widzenia nawet bardzo młodzi. Z szefów 4 najważniejszych wypraw tego okresu S. Bernadzikiewicz i J. Wojsznis mieli po 27 lat, K. Narkiewicz-Jodko 32 lata, a jedynie 42-letni Karpiński pasowałby wiekiem do grona dzisiejszych kierowników. A myślę, że wszystkie te wyprawy były pod względem organizacyjnym znacznie trudniejsze, niż dzisiejsze rutynowe wyprawy w Himalaje. Nie zapominajmy też, że w latach 1933–39 nie było ani jednej wyprawy nie udanej, takiej, która by — jak to się dzieje dzisiaj — wróciła do kraju bez żadnego wyniku.

Dalszą cechą wypraw tamtego okresu był ich charakter odkrywczy. Działy na terenach mniejszych lub większych białych plam, dokonywały wejść na nie zdobyte, a często nawet nierozpoznane szczyty. W Andach i na Spitsbergenie owe białe plamy zajmowały obszary setek kilometrów kwadratowych. W Alpach siedł w tym czasie szybkimi krokami naprzód alpinizm wyczynowy. Padaly ściany Matterhornu, Cima Ovest, Eigeru, Jorassów. Naszym wspinaczom daleko było do tej klasy. Ale w Egzotyku cele alpinistyczne wiązały się nierozłącznie z odkrywczymi, wyprawy miały w pełnym tego słowa znaczeniu charakter eksploracyjny. I w tej kategorii wprowadziły one alpinizm polski od razu do czołówki światowej.

Dalej, były to wyprawy stosunkowo tanie. Organizowane nieomal chałupniczo, przez ludzi nauczonych od dziecka dążenia do wielkich celów przy pomocy skromnych środków, były czymś wyjątkowym w skali światowej. Dość powiedzieć, że budżet całej 4-osobowej wyprawy w Himalaje równał się kosztom udziału jednego uczestnika w podobnej klasy wyprawach brytyjskich czy niemieckich.

Wreszcie niemal wszystkie one łączyły elementy sportowe z naukowymi. Począwszy od takich, gdzie alpinści byli niejako dodatkiem do wyprawy naukowej (Ruwenzori), poprzez takie, gdzie działalność obu grup była ściśle uzależniona i powiązana (Spitsbergen I, Kaukaz), aż do obu wypraw andyjskich, gdzie uczestników dobierano także pod kątem prowadzenia określonych badań, obserwacji lub zbiorów (np. S. Daszyński).

4. Co te wyprawy dały? Można powiedzieć, że wszystko, gdyż startowaliśmy przecież od zera. A więc umiejętność doboru zespołu i całej organizacji wypraw egzotycznych w bardzo różnych warunkach, zarówno w fazie przygotowań, jak i w terenie. Dziś, gdy każda wyprawa korzysta z doświadczeń dziesiątków poprzednich, z całych tek szczegółowych materiałów, gdy aż do rozpoczęcia działalności w górach rozwija się znany mechanizm i znany szlakiem, trudno sobie nawet wyobrazić, jak się działało bez tego wszystkiego — w oparciu o białe, nieraz relacje zagraniczne i skąpe materiały kartograficzne, niekiedy zupełnie niezgodne z terenem. Jak-



Wiktor Ostrowski — jedyny żyjący z uczestników pierwszej wyprawy andyjskiej.

Fot. Józef Nyka

żeż daleko odbiegało to wszystko od specyfiki większości naszych obecnych wypraw! No i wreszcie — wyprawy międzywojenne wprowadziły alpinizm polski na arenę światową, i to na mocną pozycję. Obie wyprawy w Andy stworzyły osobny rozdział polski w historii zdobywania tych gór. A wejścia szczytowe w Andach — zdobycie drugiego, trzeciego i czwartego szczytu kontynentu, do tego siódme wejście — nową, trudniejszą drogą — na najwyższy szczyt, Aconcagua (6956 m), a zwłaszcza zdobycie Nanda Devi East (7434 m) w Himalajach sprawiły, że alpinizm polski przebojem wszedł do nielicznego grona krajów walczących o rekordy wysokości*.

5. Co zmieniło się w okresie tych 50 lat? Bardzo wiele. Z rozległych białych plam na mapach gór zostały małe kropki. Najwyższe szczyty zdobyto bez naszego udziału, w okresie, gdy taternictwo zostało zamknięte na skrawku Tatr, a potem musiało się odbijać od tego poziomu ponownie w górę. Skończyło się praktycznie łączenie celów alpinistycznych z naukowymi: cele i w nauce, i w alpinizmie są obecnie zbyt wyśrubowane, a metody zbyt wyspecjalizowane. Pod tym względem jeszcze nasze pierwsze wyprawy w Hindukusz były podobne do przed-

* Przy jubileuszowej okazji zwróćmy też uwagę na to, iż nasza I wyprawa w Andy była przypuszczalnie pionierską, jeśli chodzi o tak modny dzisiaj i uważany za wynalazek naszej generacji „styl alpejski” w alpinizmie wysokościowym. Dzięki wcześniejszej aklimatyzacji, polski zespół mógł zaatakować Aconcagua prosto z marszu i dokonać wejścia na szczyt bez zakładania stałych obozów. Szturm rozpoczęto 5 marca, obozując kolejno na wysokości 5450, 5900 i 6350 m. 8 marca osiągnięto wierzchołek — w 4 dni, co było ewenementem wówczas i długo potem. A pamiętajmy, że Aconcagua uchodziła przed wojną oficjalnie za siedmiotysięcznik. (Red.)

wojennych: wchodziliśmy na białe plamy, rysowaliśmy pierwsze mapy, dokonywaliśmy pierwszych obserwacji naukowych. Ale myślę, że w stosunku do swojego okresu liczne polskie wyprawy w Hindukusz nie dorównały w sumie osiągnięciom pierwszych polskich wypraw w Andy. Wskutek pośpiechu zarówno w fazie przygotowań, jak i działań w terenie, pewnego asekuractwa i braku odwagi w podejmowaniu ryzyka, a zwłaszcza rezygnacji ze szczegółowego rozeznania, poszły nam koło nosa dziewicze siedmiotysięczniki Hindukuszu. Ale tenże Hindukusz stał się dla nas odskocznią do powrotu do czołówki alpinizmu światowego. Przez szkołę tych gór przeszła ponad setka naszych alpinistów — więcej, niż było uprawiających czynnie taternictwo przed wojną. Na terenie Hindukuszu zaczęliśmy też jako jedni z pierwszych wprowadzać nowy element w alpinizm wysokościowy: ataki na wielkie ściany 6- i 7-tysięczników, i wreszcie — jako absolutnie pierwsi, co też pierwsi zainicjowaliśmy w Himalajach — zimowy alpinizm wysokościowy. No i ma Hindukusz swojego Walę!

6. Gdzie są chłopcy z tamtych lat? Przypomnijmy: było ich w sumie 23 — Stefan Bernadzikiewicz, Tadeusz Bernadzikiewicz, Jakub Bujak, Bolesław Chwaściński, Stefan Daszyński, Jan K. Dorawski, Jerzy Golec, Ludwik Gorski, Stanisław Groński, Adam Karpiński, Jan Kiełpiński, Janusz Klarner, Zbigniew Korosadowicz, Henryk Mogilnicki,

Konstanty Narkiewicz-Jodko, Stefan Osiecki, Wiktor Ostrowski, Witold H. Paryski, Tadeusz Pawłowski, Stanisław Siedlecki, Marian Sokołowski, Jan Alfred Szczepański i Justyn T. Wojsznis. Stefan Bernadzikiewicz brał udział w 4 wyprawach, Wojsznis — w 3. W dwóch wyprawach wzięło udział 10 alpinistów, wśród nich Karpiński i Narkiewicz-Jodko. Większość z nich już nie żyje — 50 lat to smutak czasu. Niektórzy jeszcze po drugiej wojnie prowadzili nasze obozy w Alpach i na Kaukazie: Siedlecki, Wojsznis, Groński, Korosadowicz. Niektórzy organizowali pierwsze powojenne wyprawy: znowu Siedlecki, Mogilnicki, Chwaściński. Byli tymi „arkami przymierza między dawnymi i nowymi laty”, przenoszącymi wiedzę wyprawową zdobytą wówczas w nasz wychodzący znowu na szersze wody alpinizm. Najmłodszy z żyjących, który zarazem najwcześniej wyszedł na zorganizowane wyprawy poza Polskę, Stanisław Siedlecki, uczestnik ekspedycji na Wyspę Niedźwiedzia w latach 1932—33 (jubileusz 50-lecia polskich wypraw polarnych obchodziliśmy w ubiegłym roku) kończy lat 71. Inni — Bolesław Chwaściński, Henryk Mogilnicki, Wiktor Ostrowski, Witold H. Paryski, Tadeusz Pawłowski, Jan Alfred Szczepański — uczestniczą nadal z zaangażowaniem w pracach klubów, bywają na zebraniach, piszą o górach, żyją sprawami polskiego alpinizmu. Im wszystkim — tym którzy są z nami, i pamięci tych, którzy odeszli — poświęcam to wspomnienie.

Deklaracja z Katmandu

W jubileuszowym Walnym Zgromadzeniu UIAA w stolicy Nepalu, Katmandu, w październiku 1982 r. wzięło udział 135 delegatów z 26 krajów, którzy wymieniali myśli i doświadczenia odnoszące się do różnych problemów ruchu wysokogórskiego. Przy omawianiu wielu kwestii wyłaniała się pełna zgodność poglądów zebranych. W oparciu o nią, Walne Zgromadzenie UIAA uchwaliło jednogłośnie następujące zasady i wytyczne, jako program do konkretnych poczynań. Ich zbiór będzie się zwał „Deklaracją z Katmandu w sprawie działalności górskiej”.

1) Istnieje pilna potrzeba skutecznej ochrony świata gór i krajobrazu.

2) Flora i fauna oraz wszelkie naturalne zasoby wymagają natychmiastowego zajęcia się nimi, opieki i starania.

3) Należy wspierać poczynania zmierzające do ograniczania zmian czynionych przez człowieka w rejonach górskich.

4) Dziedzictwo kulturowe i godność ludności tubylczej są wartościami nienaruszalnymi.

5) Warte poparcia są wszelkie wysiłki mające na celu rewalidację i rekultywację środowiska górskiego.

6) Należy rozwijać kontakty między alpinistami z różnych regionów i krajów — w duchu przyjaźni, wzajemnego poszanowania i pokoju.

7) Informacja i oświata w zakresie polepszania stosunków między człowiekiem i środowiskiem naturalnym winny docierać do możliwie najszerszych kręgów społeczeństwa.

8) W trybie pilnym szukać należy rozwiązań technicznych w celu zaopatrzenia okolic górskich w niekonfliktową energię, a także metod skutecznego usuwania odpadków.

9) Rozwijające się regiony górskie wymagają intensywniejszej pomocy międzynarodowej — zarówno ze strony czynników rządowych, jak i innych, np. w kwestii ochrony środowiska.

10) Potrzeba udostępniania gór w celu ich poznawania i korzystania z ich walorów powinna być zaspokojona bez jakichkolwiek uwarunkowań politycznych.



ANDRZEJ MATUSZYK

Zakład Alpinizmu AWF w Krakowie

Zakład Alpinizmu powstał w r. 1977 na organizacyjnej bazie Studium Trenerów Alpinizmu, powołanego przy Studium Doskonalenia Kadr AWF w r. 1973 z inicjatywy Komisji Szkolenia KW, której przewodniczył wówczas Ryszard Koziół. Jest on jednym z kilku zakładów Instytutu WF i Sportu Wydziału Wychowania Fizycznego. W r. 1977 kierownikiem Zakładu i jego jedynym pracownikiem był Ryszard Koziół. Od r. 1978 pracuje w Zakładzie — zrazu na etacie starszego asystenta, obecnie adiunkta — Andrzej Matuszyk. Od początku 1983 r. — najpierw na etacie asystenta stażysty, teraz asystenta — pracuje także Konstanty Miodowicz. Od r. 1981 kierownikiem Zakładu jest Andrzej Matuszyk — Ryszard Koziół zaś pełni funkcję wicedyrektora Instytutu WF i Sportu do spraw nauki.

Studium Trenerów Alpinizmu

W latach 1973—77 alpinizm był w AWF przedmiotem kształcenia jedynie w trybie zaocznym: w ramach podyplomowego Studium Trenerów Alpinizmu. Funkcjonuje ono do dziś, choć nie w sposób ciągły. Organizacyjnie prowadzone jest przez Studium Doskonalenia Kadr AWF, merytorycznie — przez Zakład Alpinizmu, finansowane zaś jest przez PZA, którego Komisja Szkolenia typuje kandydatów (na ogół spośród instruktorów taternictwa). Dotychczas odbyły się 2 cykle szkolenia: pierwszy w latach 1973—76 (studia rozpoczęło 37 osób, ukończyło 14, m.in. H. Bednarek, Z. Jakubowski, W. Jedliński, B. Koisar, R. Koziół, J. Kukuczka, J. Kurczab, A. Matuszyk, J. Śmiałek, A. Zawada) oraz drugi, otwarty w roku akademickim 1979/80 (studia rozpoczęły 32 osoby, ukończyło je dotychczas 6 osób — J. Jaworski, J. Kusina, A. Marczak, T. Solicki, Dobrosława Miodowicz-Wolf i J. Wolf).

Do najłatwiej wymiernych efektów funkcjonowania Studium należą prace dyplomowe, przynoszące opracowania zagadnień z reguły nowych w polskim piśmiennictwie górskim. W tym roku w planie wydawniczym Zakładu zostały umieszczone — jako materiały pomocnicze dla studentów — m.in. prace A. Marczaka i T. Solickiego o ewolucji technik wspinania w związku z

ewolucją sprzętu, D. i J. Wolfów o sposobach asekuracji i taktyce wspinaczek samotnych, J. Jaworskiego na temat treningu w alpinizmie wyczynowym.

Uruchamianie kolejnych cykli kształcenia trenerów alpinizmu jest w zasadzie zależne wyłącznie od inicjatywy Komisji Szkolenia i aktualnych możliwości finansowych PZA. Stawiane jest niekiedy pytanie o cel kształcenia trenerów, skoro w tym, co można nazwać modelem ideowo-organizacyjnym polskiego alpinizmu nie ma w zasadzie miejsca dla funkcji trenera tak pojmowanej, jak w innych dziedzinach sportu wyczynowego. W Komisji Szkolenia PZA i w Zakładzie Alpinizmu uzasadnia się postulat kontynuowania Studium potrzebą istnienia kadry, która mogłaby kształcić instruktorów naszego sportu. Status trenera alpinizmu mógłby odpowiadać w takim rozumieniu najwyższemu stopniowi instruktorskiemu, związanemu z kompetencjami do organizowania i prowadzenia szkolenia w środowisku klubowym, głównie jednak — z przygotowaniem merytorycznym i pedagogicznym do szkolenia instruktorów (w tym także do teoretycznej twórczości w zakresie problematyki szkolenia alpinistycznego).

Studenckie Koło Naukowe

Od czasu powstania Zakładu Alpinizmu (1977) zaczęto też wprowadzać alpinizm do programu studiów stacjonarnych krakowskiej AWF. Załączkową formą zajęć z tego zakresu stała się praca Studenckiego Koła Naukowego przy Zakładzie, skupiającego studentów wszystkich lat i kierunków. Koło prowadziło zajęcia — nieobowiązkowe — zarówno praktyczne (szkolenie wspinaczkowe I i II stopnia), jak i teoretyczne. Wynikiem jego pracy było stworzenie na terenie uczelni mikrośrodowiska alpinistycznego oraz klimatu sprzyjającego inicjatywom poszerzania form nauczania alpinizmu. Ponadto, stworzenie bazy dla zainteresowań naukowych studentów. Efektem dydaktycznym było powstanie szeregu prac magisterskich o tematyce związanej z turystyką tatrzańską i taternictwem. Efektem organizacyjnym — wprowadzenie do planu studiów zajęć fakultatywnych z alpinizmu.

Koło Naukowe przy Zakładzie Alpinizmu — należy ono do najaktywniejszych w Uczelni — funkcjonuje obecnie równolegle z programowymi zajęciami dydaktycznymi z zakresu alpinizmu. Projektuje się pogłębić nie jego prac w ten sposób, by w ich obręb włączyć aktywność naukową osób spoza

Uczelni, zajmujących się twórczo zagadnieniami wysokogórskimi (w planie wydawniczym Zakładu na r. 1984 w cyklu prac Koła Naukowego znajdują się prace Witolda H. Paryskiego: Indeks nazw osobowych do przewodnika wspinaczkowego „Tatry Wysokie” oraz „Bibliografia zawartości Taternika” za lata 1907—75. Perspektywiczny plan pracy Koła przewiduje studia wokół następujących tematów, leżących w obrębie humanistycznej problematyki alpinizmu: 1. Materiały do dziejów piśmiennictwa alpinistycznego w Polsce; 2. Materiały do słownika biograficznego alpinizmu polskiego; 3. Materiały do słownika terminów alpinistycznych.

Zajęcia fakultatywne

Od roku akademickiego 1978—79 Zakład prowadzi na studiach dziennych dla studentów wszystkich lat i kierunków nadobowiązkowe zajęcia z alpinizmu. Ich treścią jest szkolenie I i II stopnia, częściowo IV stopnia (skałkowe oraz tatrzańskie letnie i zimowe), realizowane przez pracowników Zakładu i instruktorów KW Kraków, według programu Komisji Szkolenia PZA. Uczestnicy tych zajęć przygotowani są od strony praktycznej do uzyskiwania w klubach PZA stopnia „taternika-kandydata”, zaś od strony teoretycznej — do podejmowania prac w Kole Naukowym i na seminarium magisterskim w Zakładzie Alpinizmu. W zajęciach tych uczestniczy corocznie 15—20 osób.

Specjalizacja instruktorska

W roku akademickim 1982/83 władze AWF zatwierdziły specjalizację instruktorską z alpinizmu, organizacyjnie analogiczną do specjalizacji trenerskich w zakresie innych dyscyplin sportowych, dla studentów III i IV roku specjalności trenerskiej, zaś dla studentów lat I i II wszystkich kierunków — zajęcia fakultatywne w dotychczasowej formie. Pierwsi kandydaci na specjalizację instruktorską (rekrutowaliby się oni spośród absolwentów zajęć fakultatywnych) zgłosiliby się ewentualnie w roku akademickim 1984/85. Ponieważ student nie może uczestniczyć w więcej niż jednej specjalizacji trenerskiej, nie wydaje się prawdopodobne, aby wśród kandydatów na trenerów znalazło się 5 osób (tyle zgłoszeń potrzeba, aby specjalizacja mogła być otwarta), które swoje wykształcenie zawodowe chciałyby ograniczyć do dyplomu instruktora alpinizmu. Poza wszystkim, czy naszemu alpinizmowi tacy profesjonalni specjaliści byłiby w ogóle potrzebni?

Seminarium magisterskie

Zakład Alpinizmu prowadzi — w zależności od napływu zgłoszeń — bądź seminarium magisterskie (minimum 6 osób), bądź



Sympozjum w r. 1978 — z lewej Ryszard W. Schramm i Witold H. Paryski, u czoła stołu — Ryszard Kozioł.

Fot. Krzysztof Baran

indywidualne prace dyplomowe. Problematyka seminarium wykracza poza alpinizm, w kierunku szeroko ujmowanych zagadnień humanistycznych turystyki górskiej. Uczestniczą w nim studenci obu wydziałów, z reguły członkowie Koła Naukowego i uczestnicy zajęć fakultatywnych. Doc. dr hab. R. Kozioł opiekuje się pracami, których tematy związane są z „technicznymi” zagadnieniami alpinizmu (aktualnie np. wypadki taternickie i dzieje technik asekuracji we wspinaczce śnieżno-lodowej), A. Matuszyk — pracami związanymi z historią turystyki i taternictwa (aktualnie np. pracami biograficznymi o W.H. Paryskim, „Pokutnikach”, B. Małachowskim, K. Sosnowskim, W. Midowiczu).

Przyszłe formy nauczania

Potrzeba nauczania alpinizmu w wyższej uczelni widać się być dość oczywista — w każdym razie z punktu widzenia kształcenia kadr dla kultury fizycznej. Oczywiście też wydają się być korzyści dla kadr wychowawców w naszym sporcie, jakie mogą płynąć z wprowadzenia alpinizmu do programu AWF: sprawność motoryczna i przygotowanie ogólnosportowe studenta AWF przewyższa — bardzo znacznie, co jest oczywiste — ten zespół cech u przeciętnego naszego kursanta, czy przeciętnego taternika. Natomiast w perspektywie interesów ruchu alpinistycznego mogłoby się narzucać pytanie, czy alpinizm w AWF ma być tylko dopełnieniem ogólnego wykształcenia sportowego absolwenta, czy też może specjalnością samodzielną (instruktorską, trenerską)?

Obecne formy nauczania alpinizmu w krakowskiej AWF są próbami trudnego godzenia tradycji szkolenia taternickiego i niesprecyzowanych wyobrażeń o potrzebach ruchu alpinistycznego w Polsce z twardymi schematami programów studiów, limitami godzinowymi i finansowymi. Zakład Alpinizmu skłania się ku koncepcji wprowadzenia obligatoryjnych zajęć z alpinizmu na studiach stacjonarnych wszystkich kierunków, na poziomie kursów I—IV stopnia —

w formie specjalności dodatkowej, dopełniającej studia. Natomiast co do kształcenia instruktorów i trenerów, Zakład stoi na stanowisku, iż należałoby je prowadzić — wspólnie z Komisją Szkolenia PZA — w trybie zaocznym, podyplomowym — nie tylko dla absolwentów AWF. Zarząd PZA, jak dotąd, nie podejmował prób artikulowania swojego stanowiska w tych sprawach*.

Badania naukowe Zakładu Alpinizmu

Zakład nie inicjował dotychczas zespołowych prac naukowych. Jego pracownicy prowadzą, wedle specjalności, badania indywidualne, bądź jako tzw. prace własne, bądź w formie prac podporządkowanych problemom resortowym. R. Kozioł (doc. dr hab. — inżynier elektronik) zajmuje się w AWF biocybernetyką sportu — w ramach problemu węzłowego 105: „Systemy sterowania procesem treningowym w sporcie wyczynowym”, którego jest kierownikiem. Przykładowe jego publikacje: *Ogólna teoria systemów a współczesny sport* (1983); *Próba modelowego ujęcia profilaktycznych założeń bezpiecznego narciarstwa* (współautorstwo, w druku); *Trening i metodyka szkolenia w alpinizmie* (skrypt, w druku); *Polacy w drodze do trzeciego bieguna Ziemi* (w druku). A. Matuszyk (dr, polonista) zajmuje się w szczególności problematyką świadomości alpinistycznej (literatury wysokogórskiej, ideologii, filozofii), w perspektywie humanistycznej teorii kultury fizycznej. Niektóre prace: *O poznawaniu ideologii alpinizmu z punktu widzenia humanistycznej wiedzy o kulturze fizycznej* (1978); *O potrzebie naukowego poznawania alpinizmu* (1978); *Taternictwo B. Czecha — historia i mit* (1982); *Między sportem przestrzeni a sportem boiska: Socjokulturowe aspekty wspinaczki skałkowej* (1983). K. Miodowicz (mgr — etnograf) podejmuje problematykę kulturowych konotacji aktywności alpinistycznej (taternicki „logos” i „ethos” — normy i wzory obowiązujące w środowisku alpinistów).

Zakład Alpinizmu a PZA

W r. 1978 Zakład zorganizował ogólnopolskie sympozjum „Alpinizm w badaniach naukowych” (materiały ukazały się nakładem AWF w r. 1981, niestety tylko w ilości 250 egzemplarzy). W r. 1979 odbyło się seminarium poświęcone metodyce szkolenia alpinistycznego (materiały nie zostały wydane drukiem).

* Powodem była głównie „unia personalna” istniejąca między Zarządem PZA i Zakładem Alpinizmu w osobie Ryszarda Kozioła, który — jako wiceprezes i szef szkolenia PZA — był wystarczającym przenośnikiem idei na linii Warszawa — Kraków i odwrotnie. Wycofanie się doc. Kozioła z działalności w PZA stworzyło nową sytuację, jest ona jednak stosunkowo świeżej daty. (Red.)

O współpracy Zakładu Alpinizmu i Komisji Szkolenia PZA można powiedzieć, iż jest ona faktem, że była i trwa. Natomiast nie dopracowano się — choć były takie próby — stałych form organizacyjnych owego współdziałania. Realizowało się ono spontanicznie, głównie w oparciu o istniejące więzi osobowe (R. Kozioł i A. Matuszyk, pracownicy Zakładu, byli jednocześnie członkami Komisji Szkoleniowej). Wspólnie organizowano kursy instruktorskie, unifikację i weryfikację instruktorów, współpracowano w prowadzeniu Studium Trenerów.

Należy tu otwarcie powiedzieć, że w żadnej dyscyplinie sportu nie ma zbieżności — wydawałoby się koniecznej przecież — między potrzebami kadrowymi klubów, a profilem kształcenia specjalistów (trenerów, instruktorów) w wyższych uczelniach wf. I trzeba powtórzyć, że także Polski Związek Alpinizmu nigdy nie formułował koncepcji określonej polityki wobec faktu wprowadzenia alpinizmu do programu krakowskiej AWF.

Z punktu widzenia Zakładu Alpinizmu, prezentowanie przez PZA opinii względnie sugestii wobec władz Uczelni czy GKKFiS, co do kształtu alpinizmu — tak w planie dydaktyki, jak w planie badań naukowych — mogłoby być korzystne dla obu stron. Zakład nasz bowiem wciąż jeszcze funkcjonuje na zasadzie eksperymentowania form dydaktycznych dla alpinizmu, poszukiwania miejsca dla tego sportu w strukturze przepisów i programów AWF. Jest zatem wciąż jeszcze szansa, aby owe poszukiwania prowadzić nie tylko w perspektywie polityki programowej Uczelni, ale też w oparciu o rzeczywiste potrzeby środowiska wysokogórskiego.

W przeświadczeniu pracowników Zakładu Alpinizmu nasuwa się konieczność współpracy Zakładu i Zarządu PZA w następujących planach: 1) w uzgadnianiu stanowisk w kwestii form i treści nauczania alpinizmu w AWF; 2) w podejmowaniu prób stworzenia instytucjonalnych form łączności i współpracy (w postaci np. wspólnych komisji — programowych, egzaminacyjnych, redakcyjnych itp.); 3) w sferze kształcenia instruktorów i trenerów — we współorganizowaniu kursów, unifikacji, Studium Trenerów, współredagowaniu i wydawaniu materiałów szkoleniowych, współorganizowaniu konferencji i seminariów o charakterze bądź naukowym, bądź praktyczno-metodycznym.

Większe zaangażowanie i poparcie ze strony PZA ułatwiłoby Zakładowi Alpinizmu działania wobec władz Uczelni i GKKFiS, na rzecz wspólnie uzgodnionego modelu nauczania alpinizmu w AWF.

OD REDAKCJI. A może do problemów poruszonych przez Andrzeja Matuszyka uśfosunkują się nasi Czytelnicy? Redaktora „Taternika” uderzyło w przedstawionej koncepcji Zakładu Alpinizmu

zbytnie przeintelektualizowanie jego programu, pielęgnowanie (niewątpliwie potrzebnych) treści humanistycznych, kosztem (jeszcze bardziej potrzebnych) działań i zamierzeń o charakterze praktycznym. Sledząc dorywczo zainteresowania podobnych uczelni zagranicznych, np. w Sofii czy, zwłaszcza, w Lublanie, dostrzega się ich dążność do stworzenia szerokiego frontu oddziaływań wspierających alpinistę bezpośrednio w jego górskiej aktywności (ostatnie prace dyplomowe na AWF w Lublanie poświęcone były praktyce wyprawowej — doborowi kadry, optymalizacji procesów kierowania). Tymczasem u nas nawet praktyczne tematy (sprzęt, asekuracja w śniegu i lodzie)

rozpatrywane są w ujęciu historycznym, a nie operacyjno-technicznym. Ile jest tu do przekazania, świadczy choćby zamieszczony w poprzednim numerze „Taternika” artykuł Pita Schuberta. Dwa, trzy lata temu — z inicjatywy Zarządu PZA — Zakład Alpinizmu zbierał się do opracowania nowoczesnego podręcznika alpinizmu. W artykule Andrzeja Matuszyka to ważne przedsięwzięcie nie jest nawet wzmiankowane. Wydaje się, iż plan prac dydaktycznych i naukowych należałoby maksymalnie zbliżyć do (wspinaczkowego) życia, wówczas Zakład łatwiej znajdzie swoje miejsce w ogólnym systemie sportów górskich w Polsce. (J. Nyka)

ZBIGNIEW KOWALEWSKI

Góry najwyższe 1982

Był to rok dużych sukcesów sportowych w Himalajach oraz licznych wejść na łatwe ośmiotysięczniki w Karakorum. Zdobyto też 6 dziewiczych siedmiotysięczników — z Ngozumpa Kang I na czele. Ruch wyprawowy był jeszcze większy niż w latach poprzednich. W całych Himalajach i Karakorum doliczono się ok. 300 wypraw — 30 (w Chinach (w tym Kunlun), 77 w Nepalu, 43 w Pakistanie (w tym kilka w Hindukusz) i 152 w Indiach. Najwięcej było wypraw hinduskich, z zagranicznych przodowali, jak zwykle, Japończycy, duży udział miały też Francja, Anglia i RFN. Liczba wypadków śmiertelnych utrzymywała się w normie, był to jednak „czarny rok” jeśli chodzi o sławy alpinistyczne (w Himalajach śmierć ponieśli R. Karl, P. Boardman, J. Tasker, A. MacIntyre i inni).

Zima 1981–82

W Nepalu działało 5 wypraw, inne kraje himalajskie dotąd sezonu zimowego nie otworzyły. Niepowodzeniem zakończyły się dwa ataki na Makalu (8481 m), na którym osiągnięto wysokość 7300 m. Sukcesami zakończyły się natomiast wyprawy na niższe szczyty: Annapurnę IV (7525 m — Kanaadyjczycy 22 grudnia), Tilitso Peak (7132 m —

Tilitso Peak (7132 m) widziany od północy.

Fot. Andrzej Lach



Nepalczyki 25 stycznia) oraz Pumo Ri (7145 m). Ten ostatni zdobyli 6 stycznia Amerykanie James Bridwell, Ned Gillette (kierownik) i pani Jan Reynolds — po przebyciu nowej drogi na wschodniej flance.

Himalaje Sikkimu — wiosna

Główny wierzchołek Kangchendzöngi zdobyli 2 wyprawy. Franco Garda kierował Włochami, którzy idąc normalną drogą dokonali 2 maja XI wejścia (Innocenzo Menabreaz, Oreste Squinobal i Nga Temba). W 4 dni później szczyt osiągnęli Friedrich Mutschlechner, Reinhold Messner i Ang Dorje — kombinacją drogi japońskiej od północy i wariantu Chandlera (T. 1/82 s. 36).

Himalaje Centralne — wiosna

Japońsko-nepalska wyprawa, kierowana przez Toshizo Kaneko, zdobyła szczyt Ohmi Kangri, leżący w odległości 27 km od Kangchendzöngi. W dniu 1 maja szczyt osiągnęli Shinichi Kohara, Yoshinori Suzuki i Ang Temba. Ponieważ brak jest dokładnej mapy tego rejonu, nie wiadomo jaka jest wysokość szczytu, trudno go też zidentyfikować — być może chodzi o wierzchołek Nupchu (7028 m), zdobyty przez Japończyków już w r. 1962.

Khumbakarna Himal. Hahm Tak-Young kierował południowokoreańską wyprawą, która dokonała XVIII wejścia na Makalu (8481 m), granią południowo-wschodnią. W kopule szczytowej wyszukano nowy wariant, wyprowadzający na wschodnią grani. 20 maja szczyt osiągnęli Young-Ho Huh, Pasang Norbu i Ang Phurba.

Khumbu Himal. Christian Bonington prowadził 6-osobową wyprawę brytyjską, która zamierzała pokonać długą północno-wschodnią grani Everestu. Po założeniu obozów 6860, 7260 i 7850 m, 6 maja osiągnięto wysokość 8200 m. Po odpoczynku w bazie nastąpił decydujący atak. Peter Boardman i Joseph Tasker dotarli 17 maja do pierwszej turni



Widok z Lóngpo Gang (7083 m) na masyw Shisha Pangma. Z lewej strony Porong Ri (7284 m), w głębi po prawej — Phola Gangchen (7661 m). W południowo-wschodniej grani Shisha Pangma wznoszą się szczyty Pungpa Ri i Nyanang Ri (7071 m). Biwaki zespołu Scotta oznaczono białymi punktami.

(8080 m) w Ramieniu Północno-Wschodnim (8393 m), do tego momentu obserwowani przez lunetę. Następnego dnia Bonington i Gordon nie zauważyli już szturmującej dwójki. Zaniepokojeni o jej losy, udali się na lodowiec Kangchung i przestudiowali całą wschodnią flankę. Nie zauważyli niczego, co mogłoby wyjaśnić zagadkę zaginięcia dwóch czołowych himalistów. Niepowodzeniem zakończyła się też amerykańska wyprawa pod wodzą Louisa Whittakera. Wytoczyła ona nowy wariant na flance północno-zachodniej Everestu. U wylotu Kuluaru Centralnego założono obóz V (7600 m). W dniu 15 maja, w trakcie podejścia do rejonu przewidzianego na obóz VI, spadła Marty Hoey, ponosząc śmierć na miejscu. Obóz VI stanął już na szlaku Messnera z r. 1980. Fatalne warunki atmosferyczne i trudności „Żółtej Wstęgi” zmusiły alpinistów do odwrotu z wysokości 8380 m. Pełny sukces odniosła natomiast pierwsza radziecka wyprawa himalajska, która pokonała centralny filar w południowo-zachodniej ścianie Mount Everestu (T. 2/82 s. 67). Kierował nią Jewgienij Tamm. Bardzo ładnie spisały się Amerykanki na Amai Dablang (6856 m), dokonując pierwszego czysto żeńskiego wejścia na ten szczyt (T. 2/82 s. 92). Amerykanie Vern Clevenger, William O'Connor, John Roskelley i Galen Rowell dokonali 22 kwietnia I wejścia na Jobo Lhaptshan (Cholatse, 6440 m). Droga, głównie lodowa, prowadziła skrajnie trudną granią południowo-zachodnią. Wolfgang Nairz kierował 7-osobową wyprawą austriacko-nepalską, która zaatakowała południowo-wschodnią ścianę Cho Oyu (8153 m) w linii nielegalnego wejścia z r. 1978. W dniu 19 maja lawina zasypała namiot w obozie II (6500 m) — śmierć poniósł Reinhard Karl, Nairz zaś został ciężko ranny.

Jugal i Langtang Himal. Duża wyprawa japońsko-nepalska dokonała I wejścia na trudny Phurbi Chyachu (6640 m). W dniu

1 maja szczyt osiągnęli Hajime Takigami, Shintaro Kurokawa, Hiromitsu Okamoto, Takshi Aragaki, Fumihito Ogawa, Ang Phurbj Lama i Pemba Lama. 3 maja wszedł drugi, 8-osobowy zespół, w jego składzie 2 panie oraz kierownik wyprawy, Ichiro Yasuda. Pierwszego wejścia na piękny Langshisha Ri (6294 m) dokonali 23 kwietnia Takuya Kajimoto i Pasang Norbu. Następnego dnia wejście powtórzyli Hiroshi Inoue (kierownik), Kazuo Mimura, Naoto Kurimoto i Jangbu.

Pierwszą sportową drogę na Shisha Pangma (8013 m) poprowadzili Anglicy Douglas Scott (kierownik), Roger Baxter-Jones i Alexander MacIntyre. Założywszy bazę na lodowcu Nyanang Phu (4800 m) przeprowadzili oni 2 wypady aklimatyzacyjne: południowo-wschodnią granią na Nyanang Ri (7071 m) oraz południowo-zachodnim żeblem na mało wybitny Pungpa Ri (7445 m), zdobywając ten drugi 19 maja po 3-dniowej wspinaczce stylem alpejskim. W dniu 26 maja skierowali się ku południowo-zachodniej ścianie Shisha Pangma, liczącej ok. 2500 m wysokości. Przyszła droga rysowała się wyraziście: elegancki kuluar wyprowadzający na grani nie opodal wierzchołka. Po biwaku na wysokości 7000 m, ruszyli następnego dnia do właściwego szturmu. Wspinali się bez asekuracji. Baxter-Jones i MacIntyre posuwali się lodowym dnem kuluaru, od czasu do czasu poprzecinanym skalistymi progami, Scott zaś wolał teren skalny. Nie mogąc znaleźć miejsca na biwak, przez parę godzin wspinali się nocą. Na ciężkim biwaku (7600 m) Scotta męczył uporczywy kaszel, mimo to następnego dnia objął prowadzenie. Jak wspomina Baxter-Jones, „spędziłem himalajski dzień, wszystkie swoje siły koncentrując na potrzebie oddychania i stawiania nogi wyżej niż poprzednia”. 28 maja pokonali kolejną barierę skalną i wydostali się na grani szczytową, a niebawem i na śnieżny wierzchołek (VII wejście). Powrót — skomplikowany mgłą — nastąpił południowo-wschodnią granią do przełęczki pod Pungpa Ri, następnie zaś ścianą wprost do bazy. Alpinści musieli spędzić jeszcze jedną ciężką noc w szczelinie lodowej, gdzie obchodzili 41 urodziny Scotta.

Dwie wyprawy japońskie z powodzeniem zaatakowały dziewicze 7-tysięczniki w *Langtang Himal*. 17. maja Yukio Eto i Minoru Wada osiągnęli wierzchołek Porong Ri (7284 m). Wada zginął podczas zejścia. Atak przeprowadzono północno-wschodnią granią, a kierownikiem był Tohru Ito. Yoshio Kondo kierował wyprawą, która 21 kwietnia zdobyła wschodnią flankę Gang Benchen (7211 m). Na szczyt weszły 2 zespoły: Goro Hitomi, Yuji Kondo, Takao Morito, Kiyoshi Nakagawa, Riyuko Morimoto, Kozo Matsubayashi. Kazunari Ushida i Shiro Koshima; 22 kwietnia — Shochiro Ueo, Takashi Nishiyama i R. Morimoto.

W *Gurkha Himal* tragicznie zakończył się hiszpański atak na Manaslu (8156 m). Dwójka szturmowa — Pere Aymerich i Enric Font (kierownik) — zginęła pod lawiną w obozie V (7400 m).

Annapurna i Dhaulagiri Himal. Hanns Schell kierował austriacką wyprawą, która dokonała XI wejścia na Annapurnę (8091 m). Drogą himalaicką z r. 1980 szczyt osiągnęli 4 maja Werner Bürkli (zginął podczas zejścia), Thomas Hägler, Wastl Wörgötter i Dawa Tensing. Belgowie (kierownik Eduard Abts) weszli drogą pierwszych zdobywców na Dhaulagiri (8167 m). W dniu 5 maja na szczycie stanęli Philip Cornelissen, Rudy Van Snick i Ang Rita (po raz czwarty na Dhaulagiri!); 6 maja — Marnix Lefever, Jan Van Hees, pani Lutgaarde Vivijns i Ang Jangbo (XIX i XX wejście).

Himalaje Sikkimu – jesień

Hindusi dokonali pierwszych wejść na Kabru Dome (6600 m) oraz Koktang Peak (6147 m). Nie udało się natomiast francuski atak na środek północnej ściany Jannu (7710 m) — Pierre Béghin i Bernard Muller wycofali się z wysokości 7100 m. Pierwszy z nich kierował wyprawą.

Himalaje Centralne – jesień

Japończycy Makoto Ishibashi, Yukihiro Michiwaki i Kazuo Yuda (kierownik) weszli 30 września na Makalu (zdjęcie T. 1/83 s. 15) wariantem Baxtera-Jonesa. W dniu 10 października Andrzej Czok dokonał XX wejścia na ten szczyt — po przebyciu lewej połaci ściany zachodniej (kierownik wyprawy: Adam Bilczewski). Jest to najtrudniejsza droga na tym szczycie, pretenduje ona nawet do miana najtrudniejszej z dróg poprowadzonych na szczyty 8-tysięczne (T. 1/83).

William March kierował wyprawą kanadyjską, która dokonała 49 i 50 wejścia na Everest (Laurie Skreslet, Sundare Sherpa i Lakpa Dorje 5 października, a w 2 dni później — Pát Marlov, Pemba Dorje i Lakpa Tsering). Hiszpanie dotarli na drodze jugosłowiańskiej do wysokości 8500 m. W trakcie pierwszego ataku szczytowego zginął Nima Dorje, co m.in. było powodem odwrotu wyprawy.

Alpiniści niemieccy (kierownik Hansjürgen Tauscher) dokonali I wejścia na Changtse (7553 m), północnego trabanta Mount Everestu. Szczyt osiągnął 14 października Udo Zehetleitner, zaś w 2 dni później sukces powtórzyli Paul Braun, Martin Engler, Rudolf Frick i Ludwig Hösle. Ngozumpa Kang I (7806 m) padł łupem wyprawy południowo-koreańsko-napalskiej, którą kierował Park Dong Gyu. Po pokonaniu południowej ściany (5000 m poręczówek!) szczyt osiągnęli 2 listopada Kim Yong-Ham, Ang Tsering i Dorje. W Shorong Himal dwie wyprawy japońskie dokonały 31 października pierwszych wejść na Karyolung (6511 m) i Khatang (6853 m).

Wierzchołek Shisha Pangma osiągnęli normalną drogą alpiniści japońscy: 10 października Makoto Hara (kierownik), Hiroo Komamiya i Hirofumi Konishi, zaś w 2 dni później — Takayoshi Chiba, Motomu Ohmiya i Masaaki Tomita (VIII—IX wejście). Louis Adoubert (kierownik) i Ang Tensing weszli 10 października normalną drogą na Manaslu (XVI wejście). Renato Ghilini, John Porter i Alexander MacIntyre zaatakowali w stylu alpejskim prawą połąć południowej ściany Annapurny, na prawo od drogi polskiej. Trudności techniczne i braki w sprzęcie zmusiły ich do odwrotu z wysokości 7200 m, w trakcie którego poniósł śmierć MacIntyre, (T. 2/82 s. 79). Równie tragicznie zakończył się atak 3 Japończyków na Annapurnę od północy. Lawina zasypała obóz II (5400 m), w którym zginęli Susumu Akamatsu i Mikio Ono. Kolejny atak odparł słynny południowy filar Annapurny II (7937 m). Z powodu trudności skalnych Japończycy zawrócili z wysokości 7300 m.

Dhaulagiri pokonały 2 wyprawy japońskie. 17 października, normalną drogą, szczyt osiągnęli Toichiro Mitani i Jun'ichi Tanaka (XXI wejście, kierownik Ken Kanazawa). Norio Sasaki kierował 17-osobową wyprawą, która pokonała północną flankę drogą przez „Gruszkę”. Bazę założono 21 września a w 5 dni później 3 alpinistów zostało poturbowanych przez lawinę. 9 października dwójka dotarła do grani północno-zachodniej, w 2 dni później na wysokości 7550 m stanął obóz V. Alpiniści zaporeczowali skalny uskok i 16 października założyli ostatni obóz (7750 m). Atak przeprowadzony 17 października załamał się na wysokości 7950 m. Następnego dnia Kozo Komatsu, Yasuhiro Saito i Noboru Yamada, korzystając z tleniu, osiągnęli wierzchołek (XXII wejście). Kozo Komatsu ma na swoim koncie wejścia na pięć najwyższych szczytów Dhaulagiri Himal.

Himalaje Garhwalu

Działo tu kilkadziesiąt wypraw, ale tylko dwie pokonały drogi o dużych walorach sportowych, Szkoci Alen Fyffe i Robert Burton przebyli skalny południowo-zachodni filar (1500 m) Bhagirathi III (6455 m). Atak poprowadzono w stylu alpejskim, a cała



Widok z grani K2 na Savoia Kangri I (7263 m).
Fot. Janusz Kurczab

wspinaczka trwała 12 dni. Nową drogę, będącą połączeniem dróg japońskiej i włoskiej, poprowadzili na Changabang (6864 m) Australijczycy Mark Moorhead, Rod Mackenzie, John Muir i Craig Nottle (VIII wejście).

Himalaje Zachodnie

Nanga Parbat (8125 m) atakowana była przez 6 wypraw, ale tylko dwie osiągnęły główny wierzchołek. Szwajcarzy Norbert Joos i Erhard Loretan dokonali XII wejścia w dniu 10 czerwca (kierownik Stefan Wörner, droga z 1976 roku). Pierre Mazeaud kierował ekspedycją francusko-niemiecką, która przeszła ścianę Diamir drogą z 1962 roku. W dniu 14 lipca szczyt osiągnął Hans Engl. Słynny południowo-wschodni filar pokonała wyprawa Karla Herrligkoffera (T. 2/82 s. 60) — z udziałem 2 Polaków.

Karakorum

Batura Mustagh. Brytyjczycy zdobyli Kuk Sar (6943 m, T. 2/82 s. 87). Japońska wyprawa dokonała I wejścia na bardzo trudny Hachindar Chhish (7163 m). Atak poprowadzono skalną, wschodnią ścianą. Po założeniu pięciu obozów szczyt osiągnęli 4 sierpnia kierownik Yasuyuki Higashi, Toshikazu Saito i Tatsuya Takinami oraz Kiyoshi Hayami, Ken'ichi Kimura, Kansaku Sakai i Kenji Yoshida.

Hispar Mustagh. Hiszpanie Ramón Biosca i Jaime Matas dokonali 31 lipca II wejścia na Distaghil Sar (7885 m). Kunyang Chhish (7852 m) odparł ataki kolejnych wypraw: japońskiej i francuskiej.

Baltoro Mustagh. Cztery ekspedycje atakowały K2 (8611 m), ale tylko Japończycy

osiągnęli wierzchołek (T. 1/83 s. 7). Była to już trzecia wyprawa japońska, która odniosła zwycięstwo na drugim szczycie świata, pokonując jeden z najslawniejszych problemów gór najwyższych — prawie czterokilometrowej wysokości filar północny. Wyprawa o charakterze narodowym, liczyła 14 doborowych alpinistów, którymi kierował Isao Shinkai. Pomagało 33 młodych wspinaczy japońskich, transportując 4 tony ładunków z tzw. Domu Bazowego (3850 m) w dolinie rzeki Shaksgam do głównej bazy (4900 m) na lodowcu K2. „Dom Bazowy” został zainstalowany 5 maja, zaś baza 29 maja. Japończycy prowadzili drogę północno-zachodnią flanką filara, terenem lodowym obchodząc wielki uskok skalny. Obóz I (5800 m) został założony na ostrzu filara w dniu 13 czerwca. Dalszą pracę opóźniała niepogoda. Przez prawie 38 dni akcji, aż 22 dni alpinści musieli spędzić w bazach. Lawiny systematycznie niszczyły z trudem ubezpieczony szlak. Nieprędko więc udało się założyć kolejne obozy: II (6600 m, 17 lipca) i III (7550 m, 24 lipca). W dniu 1 sierpnia stanął obóz IV (7850 m) — na przełęczce stwarzającej dostęp do podszczytowych pól śnieżnych na lewo od filara. Liny poręczowe zostały doprowadzone do wysokości 8000 m. Wszyscy uczestnicy wyprawy przynajmniej raz osiągnęli tę wysokość przed atakiem szczytowym. Akcja szczytowa rozpoczęła się z bazy w dniu 9 sierpnia. Kierujący szturmem Masatsugu Konishi podzielił 12 alpinistów na dwa 6-osobowe zespoły. Z drugiego zespołu wyisforywała się ambitna dwójka: Takashi Ozaki i Yukihiro Yanagisawa. Czołowa szóstka musiała przeczekiwać 12 sierpnia niepogodę w obozie II. „Ozaki i Yanagisawa dogonili ich następnego dnia i zaproponowali, że zaatakują szczyt z obozu III w dniu 14 sierpnia. Ósemka alpinistów dyskutowała w obozie II przez 2 godziny. Do dwójki Ozaki-Yanagisawa postanowili dołączyć Hiroshi Yoshino (zginął jesienią 1983 roku na Everestcie) i Naoe Sakashita. Konishi zaaprobował zmianę planu i w ten sposób powstały trzy zespoły czwórkowe. Rankiem 14 sierpnia Sakashita i Yoshino opuścili obóz III. W 40 minut później wyruszył Yanagisawa, 70 minut po pierwszej dwójce — Ozaki. Sakashita około południa jako pierwszy dotarł do końca poręczówek. Rozpoczął się wyścig z czasem, ale prawdopodobnie również... między alpinistami! Sakashita zostawił plecak i aparat fotograficzny i rozpoczął podejście stromym stokiem śnieżnym. Pozostali, z wyjątkiem Yoshino, również zostawili plecaki. Nikt nie zabrał liny asekuracyjnej! Trójka wspinała się w dużej odległości od filara, Ozaki zaś wybrał drogę środkiem pól. Wkrótce jednak wycofał się, zaś Sakashita i tuż za nim Yanagisawa o godzinie 17.05 (20.05 tzw. czasu Beijing) stanęli na wierzchołku. W godzinę później również Yoshino dotarł do celu. Zdobycy zmuszeni byli zabiwakować w drodze powrotnej, Sakashita i Yanagisawa na wysokości 8350 m, zaś Yoshino o 50 m

wyżej. Yanagisawa marzył bardzo z powodu braku kurtki puchowej. Sakashita rozgrzewał go przez całą noc. Wczesnym rankiem dołączył do nich Yoshino. Sakashita rozpoczął samotne zejście, zaś Yanagisawa i Yoshino czekali na linę i gorącą herbatę, które miał im donieść drugi zespół szтурmowy. Po pokrzepieniu się ruszyli w dół. Schodzili wolno, a u Yanagisawy dały się zauważyć oznaki deterioracji. Drugi zespół w składzie Tatsuji Shigeno, Kazushige Takami, Haruichi Kawamura i Hironobu Kamuro (zginął z Yoshino na Evereście) osiągnął wierzchołek 15 sierpnia nieco po godzinie 16. Mniej więcej w tym samym czasie Yanagisawa i Yoshino dotarli do poręczówek. W czasie, gdy Yoshino, odwiązany już od liny asekuracyjnej, rozpoczął zejście po poręczówce, Yanagisawa z niewyjaśnionej przyczyny spadł w dół północną ścianą. Jego zwłoki zostały zauważone na wysokości 5100 m, nie zdołano jednak tam dotrzeć. Jeszcze jedną ofiarę ponieśli Japończycy: 29 sierpnia lekarz wyprawy, Toshitaka Sakano (w 1980 r. wszedł na Kangchen-dzongę od północy), udał się na wycieczkę fotograficzną na szczyt w okolicy „Domu Bazowego” i nie powrócił. Jego ciało zostało odnalezione dwa dni później. Przyczyną śmierci były prawdopodobnie rany odniesione w czasie upadku z wierzchołka oraz wychłodzenie. Wysoką cenę zapłacili więc Japończycy za ten sukces, który Konishi określił jako „zaledwie 30-procentowy”. W kraju zaś oczekiwali ich nie słowa uznania, lecz ostra krytyka prasowa.

Pozostałe trzy ośmiotysięczniki Karakorum były celem wielu wypraw. Dokonano na nie również wejść nielegalnych, co uniemożliwia

prowadzenie dokładnej kroniki. Niemcy Michael Dacher, Siegfried Hupfauer i Günter Sturm (kierownik) weszli 22 lipca na Gasherbrum I (8068 m), przy czym po pokonaniu północnej ściany połączyli się z drogą Habera i Messnera z 1975 roku. W pięć dni później szczyt osiągnęła normalną drogą wyprawa francuska: Daniel Semblanet, Jean-Pierre Ollagnier, kierownik Sylvain Saudan, pani Marie-Jose Vallençot i tragarz Mohammad Ali (VII—VIII wejście). Na pobliski Gasherbrum II (8035 m) weszły trzy wyprawy: Niemcy Gerhard Markl i Georg Kaser (9 czerwca), Michael Gruner i Robert Renzler (10 czerwca) oraz 11 czerwca Josef Trattnner (kierownik Helmut Rott); Francuzi Alain Bontemps, pani Liliane Barrard i kierownik Maurice Barrard (12 lipca), wreszcie 24 lipca Reinhold Messner, Nazir Ahmad Sabir i M. Sher Khan (XV—XIX wejście, wszystkie drogą austriacką). Na Falchan Kangri (Broad Peak, 8047 m) weszli 23 lipca Niemcy Peter Gloggner (kierownik), Ralph Bärtele, Hans Kirchberger i Konrad Lewanskowski oraz Austriacy Georg Bachler, Walter Lösch i Werner Sucher. W dniu 30 lipca szczyt osiągnęli Jerzy Kukuczka i Wojciech Kurtyka, zaś 2 sierpnia — Reinhold Messner, Nazir Ahmad Sabir i M. Sher Khan (V—VIII wejście, wszystkie drogą austriacką). Reinhold Messner zdobył więc w ciągu roku kalendarzowego 3 ośmiotysięczniki, zimą jednakże nie zdołał wejść na czwarty — Cho Oyu. Na zachodniej ścianie Gasherbrum IV (7925 m) Japończycy dotarli wśród dużych trudności do wysokości 6500 m.

W ciągu roku 1982 w Himalajach i Karakorum straty w ludziach poniosło 30 wypraw — zginęło łącznie przeszło 40 osób.

GEN. QAMAR ALI MIRZA

Przedruk z „The Pakistan Times” 1 XI 1983

Bogaty rok 1983 w Karakorum

W ciągu ostatnich 9 lat gościły w Pakistanie przeciętnie 34 ekspedycje rocznie. W r. 1982 było ich już jednak 43, zaś w 1983 — 44. Przybyły one z 14 krajów i oblegały ze zmiennym szczęściem 24 szczyty. Pierwsze miejsce na liście zajmuje Japonia (6 wypraw), po 5 zespołów przyjechało z Francji, Hiszpanii i RFN. Jedna z grup kierowana była przez kobietę — mam na myśli małą wyprawę szwajcarską na Diran (7273 m), skutecznie dowodzoną przez panią Ruth Steinmann.

Zwycięstwa i tragedie

W r. 1983 nadal utrzymywała się dążyłość do atakowania gór najwyższych, ośmiotysięcznych, w przeciwieństwie, iż ich zdobycie zagwarantuje zespołowi większą sławę i doda

mu prestiżu. A przecież wciąż jeszcze rzucają wyzwanie alpinistom wierzchołki niższe co prawda, ale w ogóle nie zdobyte.

Pięć pakistańskich ośmiotysięczników szturmowało w tym roku aż 25 wypraw. Sama tylko Nanga Parbat (8125 m) była celem 11 ekspedycji (!), w tym 4 japońskich. K2 (8611 m), drugi szczyt Ziemi, był bezskutecznie oblegany przez 3 ekipy — 2 hiszpańskie i 1 brytyjską. (Jedyne w tym roku wejście na ten szczyt nastąpiło od strony Tybetu — Red.). Nanga Parbat poddała się trzem lub czterem zespołom. Najpierw stanęła na szczycie wyprawa japońska pod wodzą Shigeyoshi Kido. Potem weszły także zespoły szтурmowe Austriaków (kierownik Walter Goettinger) i Hiszpanów (kierownik Angel L. Vidarte). Gdy piszę ten artykuł nie są jeszcze znane wyniki wyprawy amerykańskiej. Broad Peak

(8047 m) zaatakowało 6 wypraw, z nich odniosły sukcesy: międzynarodowy zespół Douga Scotta, Renato Casarotto (na dziewiczym wierzchołku północnym) i wyprawa Stefana Wörnera ze Szwajcarii (a w jej ramach jako samodzielnym członkiem dwójka Polki — Red.). Gasherbrum I (8068 m) zdobyły wszystkie trzy wspinające się nań wyprawy: Polacy z Wojciechem Kurtyką, Szwajcarzy Stefana Wörnera oraz 16-osobowa drużyna hiszpańska. Gasherbrum II (8035 m) odwiedziły 2 wyprawy: Polacy i Szwajcarzy. Ale oprócz tych pięciu najwyższych warte wspomnienia są i inne wybitne wierzchołki. Drugiego wejścia na Masherbrum główny (7821 m) dokonali Japończycy (kierownik Tateshi Sudo). Piękną Rakaposhi (7788 m), zamykającą dolinę Hunzy, zdobyli Belgowie (szef Jacques Collaer), niestety finał szturm był tragiczny: podczas powrotu ze szczytu poniósł śmierć pakistański tragarz Sultan Ullah Baig. Na Tetricz Mir (7706 m) w Hindukuszu weszli Polacy pod wodzą Ryszarda Wareckiego, na Baturę (7785 m) — Austriacy z Eduardem Koblmüllerem na czele.

Góry, jak wiadomo, bywają okrutne. Tak np. na Nanga Parbat w 2 różnych wypadkach zostali pogrzebani przez lawiny 4 wspinacze japońscy*.

Wielkie wyczyny

Narasta tendencja do organizowania małych wypraw, które próbują zdobyć wysokie szczyty w stylu alpejskim. Przyczyn jest kilka: lepsza znajomość wzajemna między członkami ekipy, mniej problemów organizacyjno-administracyjnych, mniejsze koszty. Nie należy jednak zapominać, iż liczebniejsze wyprawy, stosujące tradycyjną technikę, zachowują swe zalety: dają czas na stopniowanie aklimatyzacji, a także więcej okazji do nawiązywania kontaktów; pozwalają też lepiej poznać zwiedzane okolice oraz miejscową ludność z jej obyczajami.

W r. 1982 Reinhold Messner, Nazir Sabir i mjr Sher Khan weszli w stylu alpejskim na 2 ośmiotysięczniki: Gasherbrum II i Broad Peak. W tym roku podobnego wyczynu dokonali Polacy Jerzy Kukuczka i Wojciech Kurtyka, zdobywając obydwa Gasherbrumy

— II i I. Nieco później podobną próbę podjęli Hiszpanie, jednakże musieli się ograniczyć do Gasherbruma I. Rekord poprawiła zaś silna wyprawa szwajcarska, kierowana przez Stefana Wörnera wchodząc na oba Gasherbrumy i na Broad Peak.

Nasuwa się tu jednak refleksja. Wspinaczka jest, moim zdaniem, najbardziej fascynującym ze sportów. Daje możliwość powrotu do życia w przyrodzie i budzi jej umiłowanie, rozwija między ludźmi zrozumienie i tolerancję, stwarza okazje do poznawania innych kultur i innych ludów. Natomiast „skoki” ze szczytu na szczyt w ciągu kilku dni dowodzą wprawdzie wysokiej sprawności ekip, ale w gruncie rzeczy nie są niczym więcej jak popisami akrobatyki pozbawionymi zupełnie głębszych odczuć estetycznych tak znamienych dla alpinizmu. Tym niedobrym trendem należy przeciwdziałać.

Akcje ratunkowe

Pakistan oferuje alpinistom odpłatnie swą służbę helikopterową, mogącą śpieszyć z pomocą ofiarom wypadków. Transport lotniczy gwarantuje ewakuację ofiar natychmiast po otrzymaniu wezwania — zobowiązania finansowe regulowane są później. Piloci wojskowi wykonują swe zadania z wysokim kunsztem, nieraz biorąc na siebie duże ryzyko. Podczas minionego sezonu wyprawowego (5 miesięcy) przeprowadzono 5 akcji ratunkowych, które wymagały łącznie 28 godzin lotów.

Spod Nanga Parbat ewakuowano 2 rannych członków wyprawy japońskiej, która 3 innych straciła w lawinie. Stamtąd też przetruciono do szpitala 2 rannych Austriaków. Z Askole do Gilgit został przewieziony kontuzjowany Hiszpan. Ale najbardziej niebezpiecznej misji podjął się mjr Hashim, ratując z groźnych stoków Rakaposhi, z wysokości 6200 m, ciężko rannego alpinistę belgijskiego. Dla zmniejszenia wagi maszyny, poleciał on bez personelu towarzyszącego, z minimalnym tylko zapasem paliwa. Ranny znalazł się w szpitalu w Gilgit w 2 godziny od chwili nadejścia meldunku. Tylko wyborczy i pełen ofiarności pilot mógł podjąć tak wielkie wkalkulowane ryzyko, aby ocalić cenne życie ludzkie.

Włoska grupa trekkingowa, która bez odpowiedniego przygotowania i bez znajomości terenu zapędziła się w głąb doliny Shimshal, wpadła w ciężkie tarapaty. Dwóch jej członków poniosło śmierć, dwaj inni byli poważnie ranni. Prośba o pomoc szła do Gilgit aż 4 dni. Jednego z rannych udało się zabrać wśród dużych trudności tego samego dnia, drugi musiał czekać dalsze 3 dni, gdyż fala niepogody uniemożliwiała jakąkolwiek akcję z powietrza. Należy tu wyjaśnić, iż władze nie przyjęły na siebie formalnego zobowiązania do interwencji w razie wypadków na trekkingach, przyjmuje się bowiem, iż grupy wycieczkowe poruszają się po terenach znanych i bezpiecznych.

* Oto garść szczegółów. Dwie wyprawy japońskie posuwały się granią południowo-zachodnią z doliny Rupal. 17 czerwca 7 ludzi dochodziło po poręczówkach do krawędzi plateau na wysokości 7000 m. Śnieżny stok ruszył wraz z nimi — spadli 500 m, przy czym trzech odniosło obrażenia, czwarty zaś, Kazuo Shimura (32), poleciał dalsze 1500 m i zginął w zwalach śniegu. Poszkodowana wyprawa wycofała się, natomiast druga kontynuowała akcję. 14 lipca jej 3 członkowie zostali porwani przez lawinę w rejonie obozu I (5100 m) — śmierć ponieśli Yuichiro Takamori (29), Satoshi Iida (46) i Nobuyoshi Yamada (43). Powiodło się natomiast wejście flanką Diamir — 31 lipca stanęli na szczycie Nanga Parbat jako pierwsi Japończycy Mamoru Taniguchi i Norio Nakenishi. Do pełnej kolekcji ośmiotysięczników brakuje Japonii już tylko Lhotse i Cho Oyu. (Red.)

Pomorska wyprawa na Dhaulagiri



Wyprawa została zorganizowana przez Kluby Wysokogórskie w Toruniu i Trójmieście. W połowie r. 1980 uzyskaliśmy zezwolenie władz nepalskich na zaatakowanie północnej ściany przez „Gruszkę”, w linii próby wyprawy gdańskiej (1979). W skład ekipy, po wielokrotnych i często niezależnych od kierownika zmianach, weszło 11 osób w wieku od 24—54 lat, ze średnią wieku 35 lat. Tadeusz Łaukajtys i Wojciech Szymański (kierownik) z KW Toruń, Mirosław Gardzielewski, Jacek Jezierski i Wacław Otręba z KW Trójmiasto, Zbigniew Dudrak i Andrzej Mierzejewski z KW Warszawa, Tadeusz Karolczak z KW Poznań, Aleksander Lwów z KW Wrocław oraz dwoje uczestników zagranicznych — Ewa Demant z Berlina Zachodniego (lekarka bazowa) i Sepp Kathrein z Austrii. Aż do założenia bazy wyprawie towarzyszył też Władysław Szczepaniak z KW Toruń.

Ok. 2-tonowy bagaż został przewieziony — nie bez komplikacji — w połowie samochodem PZA, w połowie zaś frachtem lotniczym do Delhi, stamtąd zaś tymże samochodem do Pokhary. Spotkanie z uczestnikami zagranicznymi nastąpiło w Katmandu, gdzie też do wyprawy włączyli się Lwów i Karolczak.

Baza i obozy

8 kwietnia 1983 r. z Pokhary wyruszyła grupa rekonesansowa w składzie: Dudrak, Gardzielewski, Łaukajtys, Mierzejewski i Szymański z 11 kulisami oraz headmanem. Jej zadaniem był wybór drogi na północnej ścianie, ponieważ drogę przez „Gruszkę”

Dhaulagiri od wschodu. Na grani północno-wschodniej obozy wyprawy. Na prawo od grani ściana północno-wschodnia, na lewo — ściana wschodnia, przebyta w r. 1980 przez zespół W. Kurtyki.



przeszli już Japończycy jesienią 1982 roku. W ciągu 10 dni grupa dotarła na miejsce i zdecydowała się na powtórzenie drogi przez „Gruszkę”, zakładając bazę na miejscu gdańskiej (4700 m). Po kilku dniach zamiar zmieniono i skierowano atak na drogę pierwszych zdobywców, przez grani północno-wschodnią. Karawana główna doszła do bazy 22 kwietnia, przy czym z 70 tragarzy tylko 12 wkroczyło na lodowiec. Przez kilka dni nosili oni wahałowo zaopatrzenie. Rozpoczęło się teraz instalowanie obozów.

26 kwietnia Gardzielewski, Kathrein, Łaukajtys i Mierzejewski założyli obóz I na Przełęczy Północno-Wschodniej (5870 m). Z bazy doszli tu Jezierski i Otręba.

28 kwietnia Otręba podszedł granią północno-wschodnią i wykopał jamę śnieżną w miejscu obozu II (6500 m). 1 maja obóz ten zaopatrzyli Karolczak, Kathrein i Lwów.

6 maja Gardzielewski, Jezierski, Łaukajtys i Otręba wynieśli depozyt na wysokość 6950 m. 7 maja ci sami (bez Jezierskiego) założyli obóz III (7050 m), 10 maja rozbudowany przez Karolczaka, Kathreina i Lwowa. Następnego dnia Karolczak i Lwów osiągnęli wysokość 7400 m.

17 maja Gardzielewski, Jezierski, Łaukajtys i Otręba założyli obóz IV (7450 m), w którym zanocowali. Z bazy wyruszyli oni 14 maja, w ślad za nimi w odstępach dwudniowych wyruszyć miały dwa dalsze zespoły.

Na szczycie

18 maja zespół z obozu IV zdecydował się na zaatakowanie szczytu. Wyruszone dwiema dwójkami: Gardzielewski i Otręba o godz. 4.15, Jezierski i Łaukajtys — o 6.00. Pierwsza dwójka weszła na szczyt ok. godz. 16, druga ok. 17. Zejście rozpoczęło ok. 17.30. W drodze zejściowej zespół zgubił własne ślady i nie zdołał dotrzeć do obozu IV. Na wysokości 7700—7650 m nastąpił przymusowy biwak, założony nie w skupionej grupie, lecz w rozproszeniu. Następstwem biwaku były silne odmrożenia rąk i stóp u Łaukajtysa, a stóp u Jezierskiego.

19 maja czwórka dotarła zaledwie do obozu IV, zaś następnego dnia do III, gdzie zastała idących w górę Karolczaka i Lwowa. Gardzielewski, Jezierski i Otręba przekazali

im Łaukajtysa, sami zaś zeszli do obozu I na przełęcz, osiągając go około północy.

21 maja pogoda uległa pogorszeniu. Karolczak i Lwow sprowadzali w trudnych warunkach Łaukajtysa z obozu III do I, by 22 maja zejść z nim we mgłę i opadzie śnieżnym do bazy, do której dobili o godz. 19. Zapadła decyzja bezwzględnego transportu odmrożonych do szpitala. 23 maja wyruszyli z nimi Dudrak, Kathrein, Mierzejewski i Z. Jakubowski (który przybył do bazy odłączający się od trekkingu). 30 maja cała zostka znalazła się w miejscowości Beni, skąd chorych przerzucił do szpitala wezwany helikopter.

Blaski i cienie

Mimo kłopotów finansowych i drastycznych ograniczeń w budżecie złotówkowym i dewizowym, zaopatrzenie wyprawy było wystarczające. Żywności było pod dostatkiem, w zasadzie dobry był też sprzęt. Świetnie zdały egzamin szyty w Gdyni namioty typu „Omni-potent”, lin i haków mieliśmy zbyt dużo, a to w związku z rezygnacją z trudniejszej drogi przez „Gruszkę”. Złe natomiast było ze środkami łączności, gdyż radiotelefony MORS Gdynia (mieliśmy ich 5) zawiodły całkowicie, co pozbawiło nas kontaktu między bazą i poszczególnymi zespołami.

Czterej uczestnicy, tj. wszyscy trzej gdańszczanie i Tadeusz Łaukajtys z Torunia weszli 18 maja na szczyt Dhaulagiri (8167 m). Mimo iż wejścia dokonano drogą „normalną”, jest to sukces wzbogacający polski dorobek himalajski, szczególnie cenny dla dwu nie największych środowisk górskich, tj. Gdańska i Torunia. Gdyby nie komplikacje podczas powrotu ze szczytu, byłoby także na Dhaulagiri Karolczak i Lwow, którzy mimo

dobrej formy musieli zawrócić z wysokości 7050 m. Niestety, na sukces cień rzucają ciężkie odmrożenia, jakim uległa połowa zespołu szczytowego. Łaukajtys odmroził wszystkie palce u obu rąk i częściowo palce u nóg, Jezierski natomiast — większość palców u stóp. Konsekwencją były rozległe amputacje. Bezpośrednim powodem odmrożenia rąk przez Łaukajtysa było częste zdejmowanie rękawic, zaś odmrożeń stóp u obydwu — zła jakość obuwia (Łaukajtys miał polskie buty podwójne, Jezierski „Koflachs”, ale ze zużytą wkładką termiczną). Powodem pośrednim — i najważniejszym — była deterioracja wysokościowa, występująca (w różnym co prawda nasileniu) u wszystkich uczestników wejścia szczytowego. Była ona wynikiem niedostatecznej aklimatyzacji, spowodowanej b. krótkim okresem od założenia bazy do wejścia na wierzchołek (29 dni), co z kolei miało podłoże w „psychozie monsunowej”. Deterioracja sprawiła, że przymusowy biwak schodzący ze szczytu spędzili każdy oddzielnie, w oddaleniu przynajmniej kilkumetrowym, co uniemożliwiło wzajemne ogrzewanie się, kontrolę i ew. pomoc. Otręba rozcieriał Łaukajtysowi dłoń i dał mu swoje rękawice wewnętrzne, sądząc, że tamten własne zgubił, ale pomoc ta nie była wystarczająca. Wyczerpanie wysokościowe, spotęgowane biwakiem, sprawiło, że odmrożeń znaleźli się w bazie dopiero w 3 i 4 dni po wypadku.

Wydaje się, że wnioski z naszych doświadczeń przemawiają przeciw wyprawom ciężkim. Występują na nich zbyt często sprzeczności między koniecznością oblegania góry (obozu) a realnym, z reguły krótkim, czasem stojącym do dyspozycji. Ta właśnie sprzeczność rodzi „psychozę monsunową”, której unikają wyprawy lekkie.

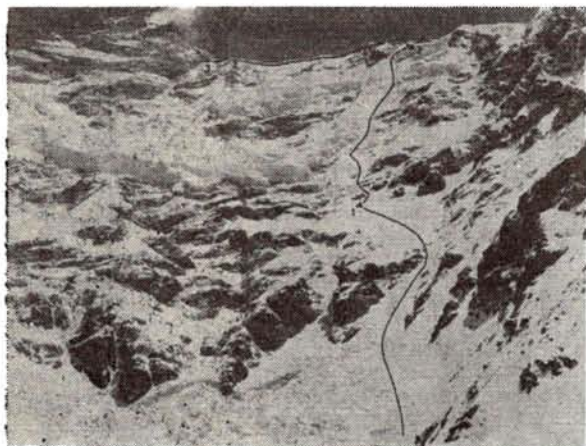
TADEUSZ PIOTROWSKI

Himal Chuli południową granią

Od głównego wierzchołka Himal Chuli (7893 m) w kierunku południowym odchodzi długi grzbiet, w którego przedłużeniu wznosi się Baudha (6672 m). Grań łącząca oba szczyty opada ku zachodowi, do doliny Dordi Kholi, stromymi lodowymi ścianami, poprzecinanymi barierami seraków. Południowa grań Himal Chuli w kopule szczytowej spiętrza się skalną piramidą o wysokości ok. 300 m, która stanowi trudną do pokonania przeszkodę. Ten właśnie problem, w r. 1981 dwukrotnie atakowany przez Japończyków, był celem Gdynskiej Wyprawy w Himalaje 1983, w której skład wchodził: Andrzej Bieleń, Walenty Fiut, Jacek Gronczewski (lekarz), Czesław Jakiel (lekarz), Czesław Jakubczyk, Wojciech Jedliński, Tadeusz Piotrowski (kierownik) i Jerzy Tillak.

7 kwietnia karawana opuściła Dumre, by po 5 dniach marszu dotrzeć do dolnej granicy śniegu. Tegoroczna wiosna była w Himalajach niezwykle zimna. Na południowych i zachodnich zboczach śnieg zalegał już od wysokości 3000 m, na domiar złego dokuczały codzienne świeże opady. W tak anormalnych warunkach miejscowi tragarze porzucili ładunki — przy wyprawie pozostało jedynie 3 Tybetańczyków. Cały więc ciężar dalszego transportu spadł na barki uczestników, co zaważyło na dalszym przebiegu akcji górskiej. Baza (4200 m) została założona dopiero 31 kwietnia, o 2 tygodnie później, niż planowano.

Pogoda była w dalszym ciągu niekorzystna, co dnia w godzinach południowych z głębi dolin nadciągały zwały chmur i zaczynał



Himal Chuli — widok z Kotła Zachodniego na ścianę opadającą z grani południowej. Wkreślono trasę polskiej próby i obozy.

Fot. Tadeusz Piotrowski

sypać śnieg. Obóz I (5300 m) został założony 3 maja w Kotle Zachodnim, do którego z grani opada potężna ściana lodowa ok. 2000 m wysokości. Japończycy w swoich próbach posuwali się w górę zębem ograniczającym Kocioł Zachodni z prawej strony, my postanowiliśmy wydostać się na grani wprost ścianą, na lewo od ich trasy. Obóz II (6100 m) stanął w dniu 5 maja.

Do tej wysokości droga nie nastęrczała większych kłopotów, trudny teren zaczynał się dopiero powyżej obozu II. Ściana stawała się coraz straszniejsza, jej nachylenie osiągało miejscami 70°. Trzeba więc było zakładać liny poręczowe, nie mogliśmy też znaleźć miejsca na kolejny obóz. Coraz bardziej wydłużał się ciąg poręczówek, a strome lodowe pola uniemożliwiałały rozbicie namiotów. Dopiero 17 maja pokonana została ostatnia bariera seraków i na wysokości 7050 m założono obóz III (Bieluń, Fiut, Jedliński i Piotrowski). Do krawędzi grani południowej pozostało jedynie 50 m.

W nocy z 15 na 16 maja z południowo-zachodniej ściany Himal Chuli spadła potężna lawina seraków — pod grubą warstwą śniegu pogrzebany został obóz I. Noc poprzedzającą to zdarzenie spędzało w nim 6 osób...

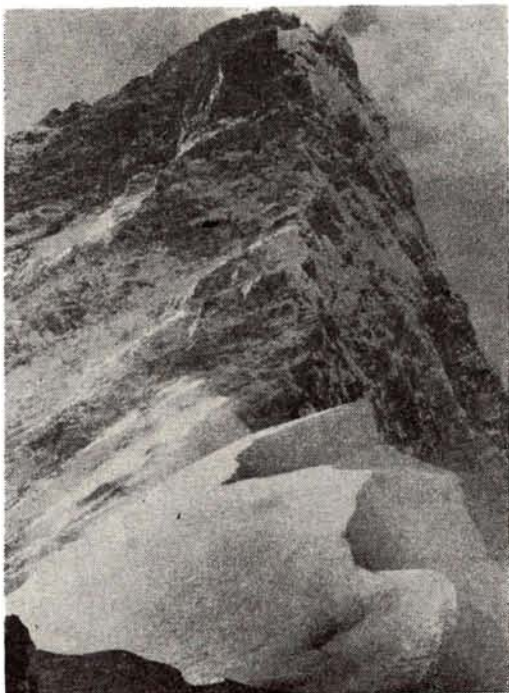
Ponieważ do obozu III doszli Gronczewski z Tillakiem, przebywająca w nim czwórka zmuszona była zejść po pozostawiony w dole depozyt i dopiero następnego dnia można było przystąpić do ataku szczytowego. Przed nami była długa śnieżna grani i skalna piramida szczytowa, pod którą w południe 20 maja dotarli jedynie Bieluń i Piotrowski. Druga dwójka wycofała się do bazy, w której byli już pozostali uczestnicy wyprawy. Dały o sobie znać dotychczasowe trudy wspinaczki i wysiłek włożony w założenie bazy. Choroby i niedyspozycje zredukowały zespół do jed-

nej dwójki, która zmuszona była działać w osamotnieniu.

W porywach huraganowego wiatru powiewały strzępy wtopionego w lód namiotu japońskiego. Wysokość 7600 m — na wykopanej w śniegu platformie ustawiliśmy maleńki namiot szturmowy. Wiatr ciągle szalał. Rannikiem obudziliśmy się przywaleni śniegiem. Śpiwory były kompletnie mokre, śnieg sypał nadal. Postanowiliśmy przeczekać dzień. Posługując się znalezioną piłą wyryliśmy w śniegu obszerną jamę. Dawała ona dobre zabezpieczenie przed wiatrem, jednak mokre śpiwory nie chroniły przed kąśliwym zimnem. W północy przerywanym napadami febrycznych dreszczy przetrwaliśmy do świtu, by rannikiem ruszyć do ostatecznego szturmu. Nadal wiał silny wiatr. Po godzinie wspinaczki nadciągnęły chmury i zaczął padać śnieg. W trudnej skalnej wspinaczce wzniesiliśmy się o 50 m ponad miejsce biwaku. Pogoda nie dawała żadnych szans na sukces, mimo to jeszcze jedną noc spędziliśmy w jamie, łudząc się nadzieją na poprawę aury. Nad wierzchołkiem Himal Chuli powiewała śnieżna chorągiew. Skończyła się żywność, nie mogliśmy oczekiwać na wsparcie bądź jakkolwiek pomoc. Trzeba było dać za wygraną. 23 maja dotarliśmy do zasypanego obozu III. Mogliśmy wreszcie, po kilkudniowej przerwie, nawiązać kontakt z bazą i powiadomić kolegów o powrocie.

Południowa grani wrasta w trudną piramidę szczytową.

Fot. Tadeusz Piotrowski



Broad Peak 1983

Idea zorganizowania małej kobiecej wyprawy w Karakorum powstała pod K2, kiedy jesienne wiatry położyły kres dalszym próbom atakowania szczytu. Cel widzieliśmy ponownie w K2, a pojechać miały 4 uczestniczki. Ponieważ jednak ideę rzadko udaje się zmienić w rzeczywistość, celem wyprawy stał się ostatecznie Broad Peak (inaczej Falchan Kangri, 8047 m), a pojechaliśmy we dwie tylko z Krystyną Palmowską. Jako wyprawa centralna otrzymaliśmy dotację dewizową i złotówkową z PZA, pomocy finansowej udzieliły nam także Rendez-vous Hautes Montagnes (Szwajcaria) i Fundusz im. Very Watson i Alison Chadwick-Onyszkiewicz (USA). Formalnie byliśmy członkiniami „Swiss Baltoro Venture '83”, kierowanej przez Stefana Wörnera, od początku jednak plany taktyczne zakładały całkowitą naszą samodzielność. Szwajcarzy, mający pozwolenia na Broad Peak i oba Gasherbrumy, rozpoczęli działalność od tych drugich, pozostawiając nam „wolny” Broad Peak. Jako oficer łącznikowy został nam przydzielony kpt. Sultan.

Już w górach

Nasza karawana wyruszyła z Dusso 15 maja. Mając tylko 25 tragarzy po 3 dniach przegoniłyśmy wielką ekspedycję hiszpańską na K2 (350 tragarzy na 9 uczestników!) i 24 maja założyłyśmy bazę u podnóża zachodniej ściany Broad Peak (5000 m). W pobliżu obozowała wyprawa niemiecka na ten sam szczyt. Trójka z jej uczestników działała na drodze normalnej, zaś kierownik, Helmut Rüdele, próbował atakować z partnerem nie zdobyty jeszcze wtedy Broad Peak Północny (7538 m). Zdaniem Niemców, warunki w górze były bardzo trudne, dużo twardego, wyszlifowanego wiatrami lodu, a powyżej 7000 m — głęboki niezwiązany śnieg.

Po odnalezieniu składu żywności, pozostawionej przez nas po wyprawie na K2, 27 maja rozpoczęłyśmy akcję. Niosąc całe wyposażenie dla obozu I przeszłyśmy pas seraków, oddzielający naszą morenę od zachodniej ściany Broad Peak i po podejściu stromym polem lodowym znaleźłyśmy się w znanym nam z opowiadań „kominie wejściowym”. Był on rzeczywiście stromy, ale niezłe warunki i wiszące w nim poręczówki pozwoliły nam szybko go pokonać. Zachęczone tym, wspinaliśmy się dalej z takim zapalem, że minęłyśmy miejsce obozu I (5800 m) i — aby go założyć — musiałyśmy wrócić ok. 300 m, gdyż wyżej dogodnej platformy nie było. Następnego dnia w półtorej godziny byłyśmy z powrotem w bazie.



Krystyna Palmowska (z lewej) i Anna Czerwińska jako uczestniczki wyprawy kobiecej na K2 w r. 1982.

Fot. Zbigniew Staszyszyn

Pogoda popsula się i nasz wymarsz 30 maja w celu założenia „dwójki” zakończył się w obozie I. Znów powrót do bazy, wizyta Niemców i szokująca wiadomość: Helmut Rüdele zginął! 29 maja, po biwaku na wysokości ok. 6500 m, jego partner poczuł się źle, Helmut więc wyruszył samotnie, mimo złej pogody, kulwarem wiodącym na przełęcz między wierzchołkami. Od tej pory ślad po nim zaginął, w pobliżu miejsca biwaku znaleziono tylko jego czekan z zerwaną pętlą. Wstrząśnięci wypadkiem Niemcy zrezygnowali z dalszej akcji górskiej.

1 czerwca wyruszyłyśmy ponownie. Powyżej obozu I było sporo lodu, a 200-metrowy eksponowany trawers, gdzie pod rozmiękłą warstwą śniegu cichała prawdziwa szklanka lodowa, pozostawił nam niemiłe wrażenia, wspinaliśmy się przecież bez liny. W nasilającym się wietrze osiągnęłyśmy ostrze grzędy i na wysokości ok. 6300 m rozbiłyśmy naszego „Dunlopa”. W nocy wiatr przeszedł w huragan, o północy rozszalała się zamieć. Podtrzymując plecami kładący się pod uderzeniami wiatru namiot niecierpliwie oczekiwałyśmy świtu. 2 czerwca już o 5 rano ruszyłyśmy w dół, szczęśliwie odnajdując drogę.

Przez następne dni śnieg zasypywał naszą małą bazę, a my myślałyśmy z niepokojem o dalszej akcji. Byłyśmy tylko we dwie.

Dopiero 7 czerwca, brnąc w serakach po pas w śniegu, znaleźliśmy się znowu pod ścianą. Ciężko walcząc w kominie i jeszcze ciężiej na polu powyżej niego, około południa osiągnęliśmy obóz I. Odkopanie i postawienie leżącego namiotu przeciągnęło się do wieczora. Następnego dnia był „remont” obozu II, a 9 czerwca w głębokim lawiniastym śniegu podeszliśmy 300 m wyżej, do miejsca, gdzie skalista grzęda przechodzi w rozległe pola lodowe. Mgły i wiatr zmusiły nas do odwrotu, zeszliśmy więc do obozu II i tego samego dnia przeniosiliśmy go 200 m wyżej, na samo ostrze eksponowanej grzędy (6550 m).

Pierwsze próby szczytowe

Wyruszywszy z bazy 12 czerwca, w 2 dni później wcześniej rano opuściliśmy obóz II. Mialiśmy w plecakach żywność, trochę sprzętu, 40 m liny i całe wyposażenie dla „trójki”. Zrezygnowaliśmy tylko z namiotu, licząc na obóz pozostawiony przez Niemców. Monotonie podejścia w głębokim śniegu przeływały odcinki lodu, które dostarczały sporych emocji. Na wysokości ok. 7100 m, na polach lodowych z trudem odnalazliśmy zasypany zupełnie niemiecki namiot. W ciągu kilku godzin odkopaliśmy go na tyle, że można było wejść do środka. Spędziliśmy w nim zimną noc, a następnego dnia ruszyliśmy w stronę szczytu. Po kilku godzinach ciężkiego torowania dotarliśmy w pobliże pasa seraków, przecinającego całe pole pod

przełęczą. Robiło się późno, a wyżej śnieg wydawał się coraz głębszy — z ciężkim sercem trzeba było zawrócić.

Następnym razem znaleźliśmy się w „trójce” 23 czerwca. Po kolejnej fali opadów warunki były tak ciężkie, że stawiały pod znakiem zapytania celowość ataku. Czekając na lepszą pogodę przesiedzieliśmy w „trójce” jeden dzień i 24 czerwca wyruszyliśmy ponownie w stronę szczytu. Podejście pod seraki zajęło nam tym razem mniej czasu, natomiast ich pokonanie okazało się dość skomplikowane. Nie chcąc zbyttno nakładać drogi, zdecydowaliśmy się na „przełożenie” lodowego uskoku rodzajem pionowego zacięcia. Powyżej seraków strome pole podprowadzało wprost pod przełęcz. Wydawało się blisko... Znow jednak śnieg był zbyt głęboki i znowu czas okazał się szybszy od nas. Z wysokości ok. 7700 m, kiedy do przełęczy brakowało już tylko stu metrów, zawróciliśmy po raz drugi.

Wreszcie na szczycie

Po powrocie do bazy znaleźliśmy się nagle w prawdziwym tłoku. Obok nas rozbił namiot Holender Ronald Naar, w stronę szczytu wyruszyła następnie grupa z wyprawy Scotta, dotarli też do nas Szwajcarzy. Pogoda, przez cały poprzedni okres raczej zła, teraz wydawała się wspaniała. Krystyna, która podczas ostatniego wypadu odmroziła nieco nogi, gotowa była wyruszać, jak tylko zdoła



założyć buty. Opuchnięcie zeszło po 3 dniach i 29 czerwca z determinacją wybrałyśmy się w górę. Opuściwszy bazę o 2.30, już o godz. 10 byliśmy w obozie II. Warunki były znakomite! Po dyskusji ruszyliśmy dalej i około godz. 15, w silnym wietrze, dotarliśmy do obozu III. Nie byliśmy tym razem same: ze szczytu schodził zespół angielski*, który zatrzymał się w naszym namiocie, obok nas rozbili 2 namioty Szwajcarzy, którzy widząc świetne warunki, zaatakowali Broad Peak niemal z marszu.

Całą noc szalał huraganowy wiatr, podarty namiot nie chronił nas przed śnieżnym pyłem, toteż chociaż Szwajcarzy wyruszyli z obozu już o 4 rano, my zdolne do wyjścia byłyśmy dopiero o 7.30, kiedy wichura nieco ucichła. Szło się doskonale, gdyż śnieg był twardy i poruszałyśmy się naprawdę szybko. Wyjście na grań, chociaż bardzo strome, nie przedstawiało żadnych trudności i około godz. 13 byliśmy już na szerokim siodle przełęczy (7800 m), gdzie w r. 1975 rozegrał się dramat Wrocławian. Tybetański wiatr uderzył w nas z całej siły i nie pozwolił na odpoczynek. Zostawiwszy na przełęczy nasz skromny sprzęt biwakowy, ruszyliśmy dalej granią, początkowo miejscami ostrą i eksponowaną, a potem, za przedwierzchołkiem (8030 m), stopniowo rozszerzającą się. Kolejno mijali nas schodzący Szwajcarzy, a grań — prawie nie wznosząca się — wydawała się nie mieć końca.

Jej kolejne wybitne wzniesienie uznaliśmy za szczyt. Wydawało mi się, że dalsze zęby grani nie kryją już nic wyższego, nic, co warte byłoby dalszego wystawiania się na huraganowy wiatr. Zawróciłam, podczas gdy Krystyna uparcie szła dalej — aż do następnej kulminacji grani, podobno tej rzeczywiście najwyższej, gdzie bohaterko — niemal odmrażając ręce — robiła zdjęcia wspinałnej panoramy. Nad całym bezchmurnym Karakorum dumnie górowała piramida K2. Do obozu III dotarliśmy około godz. 18.30, następnego dnia zaś powróciliśmy do bazy. W dwa dni później Karakorum ogarnęła kolejna śnieżna burza. Nasza akcja na Broad Peak była zakończona.

Po tegorocznej wyprawie stałyśmy się gorącymi zwolenniczkami małych ekip. Nie wielki bagaż eliminuje liczne problemy transportowe, organizacja karawany jest prosta i wyprawa może poruszać się szybko. Jeśli chodzi o działalność górską uważamy, że mały zespół jest operatywniejszy i bardziej efektywny, niż duża grupa. Zmiana planów nie wywołuje „katastrofy” w grafiku, nie grozi zageśszczeniem w obozach, odpadają konflikty i stressy. Działając tylko we dwie nosiłyśmy w sumie mniej, niż w czasie zeszłorocznej wyprawy na K2. Nie zakładaliśmy wprawdzie żadnych poręczówek, niemniej jednak wyniosłyśmy w górę 200 m lin oraz dodatkowy namiot. Wyruszając w celu założenia kolejnego obozu byliśmy w stanie zabrać do plecaków cały potrzebny ekwipunek i żywność, co oszczędzało nam tzw. wyjść transportowych. Torowanie w głębokim śniegu było dla nas wielkim problemem, ale nie uniemożliwiało działalności.

Tegoroczna wyprawa dała nam wiele satysfakcji. Nie tylko dlatego, że szczyt został zdobyty. Raczej dlatego, że wszystko w górach zrobiliśmy same, że sukces zawdzięczamy tylko sobie.

* W tych samych dniach, co A. Czerwińska i K. Palmowska, atakowały Broad Peak dwie inne wyprawy: luźna grupa Douga Scotta oraz Schweizer Baltoro-Expedition pod kierownictwem Stefana Wörnera. 25 czerwca — po biwaku na 7400 m — na szczyt weszli Alan Rouse, Andy Parkin, Roger Baxter-Jones* oraz Francuz Jean Afanassieff. 28 czerwca do szczytu dotarli Doug Scott i Stephen Sustad, z grani zaś zawrócili Greg Child i Peter Thexton. 30 czerwca — z noclegiem na wysokości obozu III Polek — szczyt zdobyli Marcel Rüedi, Erhard Loretan, Fredy Graf i Stefan Wörner; 2 lipca — Jean-Claude Sonnenwyl i Pierre Morand. 23 czerwca — po 4 dniach wspinaczki (uprzednio częściowo przygotowanej) — na Broad Peak North (koty podawane od 7538—7800 m) dokonał I wejścia Renato Casarotto. Wyprawa Scotta miała finał tragiczny. W namiocie na wysokości 7600 zmarł w wyniku obrzęku płuc w ciągu paru godzin Dr Peter Thexton, lekarz zimowej wyprawy angielskiej na Everest, pierwszy zdobywca Thalay Sagar i innych szczytów. Ciało jego partnerzy pozostawili w namiocie — zaopiekowali się nim dopiero Szwajcarzy, którzy pochowali je w szczelinie lodowej. (Red.)

NOWE MARKI „FRIENDÓW”

„Friendly”, najbardziej chyba skomplikowany element wyposażenia wspinaczkowego, zostały wprowadzone na rynek przez firmę „Wild Country”. Ich najslabszą częścią jest ośka, która przy nadmiernym obciążeniu deformuje się i „friend” wypada ze szczeliny. W krajach alpejskich pojawiły się ostatnio ich naśladownictwa, zewnętrznie ładujące podobne do oryginałów. Monachijski „Sport-Scheck” sprzedaje „friendly” produkcji południowokoreańskiej „Alpsvilla”. Jak ustalił Sicherheitskreis DAV, mają one niestety tylko połowę wytrzymałości oryginalnych. Przy obciążeniu zbliżonym do 600 kG ich ośka za-

czyna się giąć, zaś przy 750 kG „friendly” wypadają. Pit Schubert stanowczo odradza stosowanie ich do asekuracji — co najwyżej można w nie wpiąć ławeczkę. Na rynku znalazły się także „friendly” hiszpańskie firmy „Calma” z Madrytu. Tu sytuacja jest odwrotna: ich wytrzymałość leży znacznie powyżej tej, jaką wykazują modele oryginalne. Eksperci z DAV przeprowadzili 10 prób z 4 wielkościami, uzyskując wyniki od 1540 do 2180 kG — w 7 przypadkach powyżej 2000 kG. W dodatku przy skrajnych obciążeniach „friendly” te nie wypadają, lecz zrywały się cięgła z linki 10 mm bądź pękały uszka na cięgła. Hiszpańskie „amigos” są więc jak najbardziej godne rekomendacji.



JANUSZ SKOREK

Filar Thalay Sagar, 1983

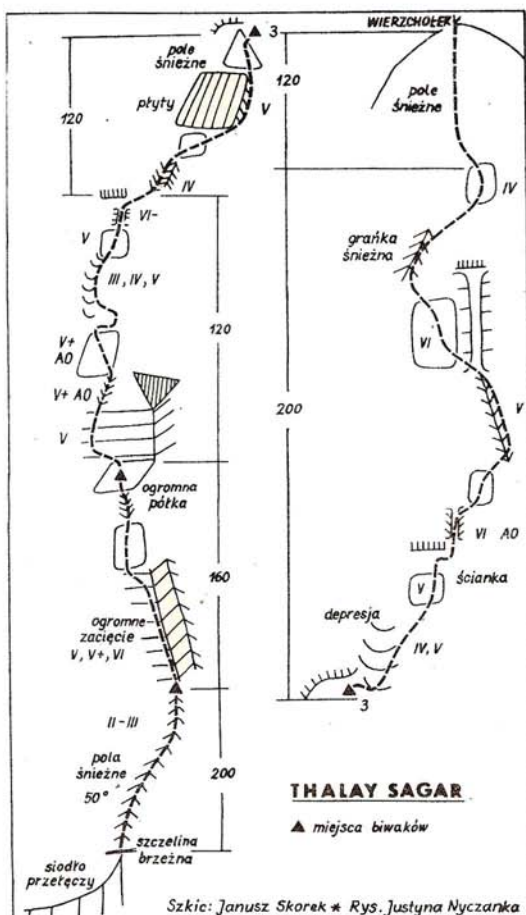
Fot. Elżbieta Skorek

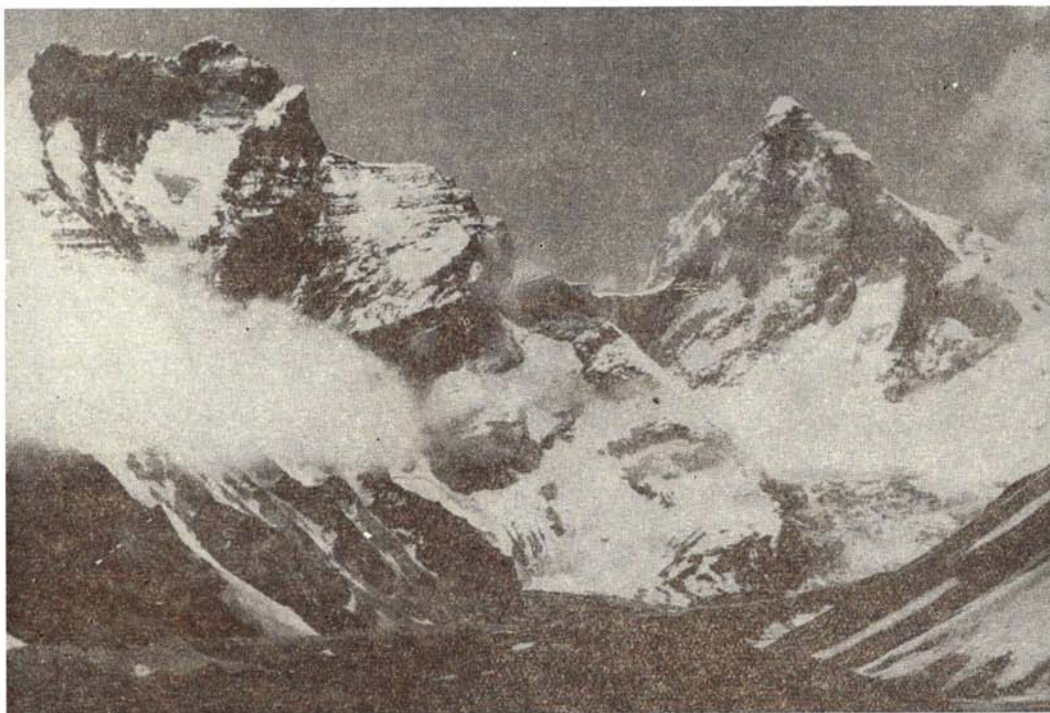
W sierpniu 1983 r. działała w Himalajach Garhwalu polsko-norweska wyprawa, zorganizowana przez KW Gliwice. W jej skład wchodził Andrzej Czok, Bożena Hartman, Michał Momatiuk, Elżbieta Skorek, Janusz Skorek (kierownik), Ludwik Wilczyński, Piotr Wojtek oraz ze strony norweskiej — Hans-Christian Doseth, Rognhild Amundsen (żona Dosetha), Frode Guldal i Havard Nesheim (uczestnik śląskiej wyprawy na Lhotse w r. 1979). Naszym pierwotnym zamiarem było przejście środka południowej ściany Changabang (6864 m). Po zamknięciu wiosną 1983 rejonu Sanktuarium Nanda Devi, zmieniono cel, decydując się na północno-zachodnią ścianę Thalay Sagar (6904 m, też 6919 m), wznoszącego się w otoczeniu lodowca Gangotri. Rejon ten, stosunkowo niedawno udostępniony alpinistom, obfituje w bardzo trudne szczyty, głównie 6-tysięczne. Thalay Sagar należy do kilku najtrudniejszych, a jego północno-zachodnia ściana zaliczana jest do najważniejszych problemów technicznych na wysokich 6-tysięcznikach. Przed nami dokonano tylko jednego wejścia na jego wierzchołek — żlebem i granią od północnego zachodu (wyprawa brytyjska w r. 1979). W późniejszych latach nastąpiło kilka prób przejścia ściany północno-zachodniej, na której Japończycy osiągnęli wysokość 6100 m. Celem stałe ponawianych ataków brytyjskich był filar północno-wschodni, atakowany co najmniej trzykrotnie (w czerwcu 1983 r. do ok. 6700 m).

Nasza ekipa wyleciała z kraju 17 lipca 1983 do Delhi, gdzie dołączyli do nas Norwedzy, a także niezwykle sympatyczny i uczynny oficer łącznikowy, Two V.B. Singh. Z Delhi wyjechaliśmy wynajętym autobusem, osiągając po 16 godzinach miejscowość Uttarkashi (1100 m n.p.m.). Do wioski Gangotri, gdzie kończy się droga jezdna, jest jeszcze ok. 100 km. Z powodu zablokowania drogi przez lawinę kamieni i błota, dotarliśmy tam dopiero 29 lipca, po części ciężarówką wojskową. Gangotri leży na wysokości 3040 m. 30 lipca wyruszyliśmy stąd pieszo z 44 kulami. Po 3 dniach marszu wzdłuż doliny i lodowca Kedar założyliśmy 1 sierpnia bazę na wysokości 4750 m, obok dużego jeziora morenowego. Niestety, już podczas pierwszej

nocy w bazie obrzęk płuc zmusił Piotra Wojtkę do opuszczenia wyprawy.

W dniu 5 sierpnia, po przejściu niezbyt trudnego uskoku lodowca, założyliśmy pod północno-zachodnią ścianą coś w rodzaju bazy wysuniętej (5400 m). Następnego dnia grupa złożona z 3 Norwegów, E. i J. Skorków oraz Andrzeja Czoka weszła śnieżnolodowym kuluarem (45 stopni) na przełęcz ok. 5900 m, położoną między Thalay Sagarem a masywem Bhrihu Panth (6777 m). Z przełęczy tej wyrasta północno-wschodni filar Thalay Sagar, rozdzielający ściany północno-zachodnią oraz wschodnią, nieco niższą, ale nie mniej trudną. Po powrocie do bazy dokonano ostatecznego wyboru celów, decydując się na północno-wschodni filar (5 osób), lewą połac wschodniej ściany (Bożena Hartman, Moma-





Bhriugu Panth (6777 m — z lewej) i Thalay Sagar

(6504 m). Między nimi przełęcz, z której atakowa-

no oba szczyty.

Fot. Janusz Skorek

tiuk i Wilczyński) oraz południową flankę Bhriugu Panth (2 osoby).

9 sierpnia cała ekipa wyruszyła ponownie na przełęcz, niosąc cały sprzęt i zaopatrzenie. Tuż za bazą u Bożeny Hartman wystąpiły objawy niesprawnej akcji serca, co zmusiło ją do powrotu, a niebawem również opuszczenia gór (zszedł z nią Michał Moma-tiuk). Pozostali weszli na przełęcz i po spędzeniu tam 1 dnia wrócili do bazy. W dniu 13 sierpnia do obozu na przełęczy dotarli Ludwik Wilczyński z Grzegorzem Moczulskim, który czas jakiś towarzyszył wyprawie.

W dniu 14 sierpnia Doseth, Guldal i Nesheim, a 15 sierpnia Czok i Skorek podeszli z bazy na przełęcz, by następnego dnia całą piątką rozpocząć wspinaczkę filarem. Wspinaliśmy się systemem alpejskim, z tym jednak, że etapami poręczowaliśmy odcinki od 80 do 140 m, co podyktowane było brakiem miejsc biwakowych i znaczną liczebnością zespołu. Po 7 1/2 dniach wspinaczki stanęliśmy 23 sierpnia o godz. 14 na wierzchołku Thalay Sagar. Było to drugie wejście na ten znany szczyt. Następne półtora dnia zajęły nam zjazdy tą samą drogą — najpierw do miejsca górznego biwaku, a następnie do stóp ściany. Był to najszybszy wariant powrotu z wierzchołka. Przebyta przez nas droga wiedzie wybitnym filarem i pokonuje ok. 900 m różnicy wzniesień. Trudności oeni-

liśmy na V+ z miejscami VI i A0 (szczegóły na szkicu). Zdecydowanie przeważała wspinaczka skalna — w litym granicie, tworzącym typowe alpejskie formacje, takie jak płyty i ciosy. Przez cały czas przeszkadzały nam opady śniegu, zwiększające trudności, zwłaszcza na odcinkach płytowych. W ścianie napotykaliliśmy liczne ślady po próbach brytyjskich — haki, stanowiska zjazdowe, kawałki starych lin.

W dniu 17 sierpnia z bazy wyruszyła trójka Rognhild Amundsen, Elżbieta Skorek i Ludwik Wilczyński, która 20 sierpnia dokonała wejścia na grzbiet Bhriugu Panth — od strony południowej, systemem pół śnieżnych i żeber skalnych, trasą zbliżoną do drogi japońskiej. Następnego dnia po zlikwidowaniu składu na przełęczy zespół powrócił do bazy.

Po naszym powrocie z filara Thalay Sagar odpoczęliśmy 2 dni, po czym zlikwidowaliśmy bazę i 28 sierpnia dotarliśmy do Gangotri. W trzy dni później byliśmy w Delhi. Latem 1983 w rejonie Gangotri działało kilka polskich grup i, naszym zdaniem, należałoby ten kierunek utrzymać. Znajduje się tu wiele wspaniałych celów wspinaczkowych, nie bez znaczenia jest również prosty dojazd z Delhi i krótkość trasy karawanowej, co zdecydowanie obniża koszty i skraca czas trwania wyprawy. Po naszych doświadczeniach odradzilibyśmy jednak działalność w sierpniu



Północno-wschodni filar Thalay Sagar (6904 m) z drogą polsko-norweską.

Fot. Janusz Skorek

z uwagi na wysokie temperatury i częste opady śniegu. A może minione lato było tak wyjątkowe?

W sumie nasz wyjazd należy uznać za w pełni udany. Pokonany filar Thalay Sagar ze względu na trudności i piękno zaliczyć można do czołowych rozwiązań na szczytach 6-tysięcznych w Himalajach. Nasi partnerzy norwescy, choć nie mieli dotąd himalajskich sukcesów, okazali się alpinistami wysokiej klasy, a przy tym świetnymi towarzyszami wyprawowych trudów. Mamy nadzieję, że Thalay Sagar nie będzie jedyną naszą wspólną przygodą.

Summary of statistics. Thalay Sagar (6904 m), Gangotri Area. Second ascent of the summit, via a new route, the prominent NE ridge (pillar). Base Camp 4750 m, August 1, 1983. Advanced B. C. 5400 m, August 5; camp on the col at 5900 m. Ascent of the ridge: August 16 to 23, 1983 by Andrzej Czok, Janusz Skorek (both Poland), Hans-Christian Doseth, Frode Guldal and Havard Nesheim (Norway). Polish-Norwegian party organized by Klub Wysokogórski Gliwice, led by Janusz Skorek.

BOGUMIŁ ŚLAMA

Arjuna 1983

Kto z nas pierwszy wpadł na pomysł, by wspinać się na Arjunę, trudno mi dziś sobie przypomnieć. Mówiło się o Kaszmirze, bo to góry względnie łatwo dostępne i tanie. Co do jednego byliśmy zgodni: miała to być wyprawa mała, z celem rokującym nadzieje na sukces, uwzględniając nasze możliwości i środki. Kilka polskich wypraw, które wyjeżdżały z groźnymi hasłami, a które nie docierały nawet pod wytyczone sobie ściany, było dla nas przestrogą. Nasz zespół składał się z ludzi, którzy znali się od lat, trudno więc było o pomyłki personalne i związane z tym awanturki, tak pikantnie umilające nudę himalajskich wypraw. W skład zespołu weszło ostatecznie 7 osób (wraz z lekarzem), w większości członków Klubu Alpejskiego (KA) PTTK w Warszawie (który był też organizatorem wyprawy). Byli to: Tomasz Bender (KA), Jerzy Barszczewski (KA), Mirosław F. Dąsał (KW Kraków), Ryszard Jackowski (lekarz, KA), Przemysław Piasecki (KW Poznań), Zbigniew Skierski (kierownik organizacyjny, KA) i Bogumił Ślama (kierownik sportowy, KA). Na miejscu dołączył oficer łącznikowy, kpt. Shah. Wszyscy, poza doktorem, ineli doświadczenie przynajmniej alpejskie i ładne zbiory trudnych dróg, latem i zimą.

Arjuna (6211 m) wydawała nam się celem znakomitym. Na zdjęciach widoczny był wspaniały masyw górski, obrywający się na zachód do doliny Kijai Nullah efektowną ścianą, której wysokość szacowano na 1200—1800 m. Postanowiliśmy zaatakować ją od tej właśnie strony.

Fundusze na naszą ekspedycję musieliśmy zdobyć sami. Postanowiliśmy je zarobić, wychodząc z założenia, że łatwiej nam się pracuje niż żebrze. Dzięki firmie przewozowej PZA, багаж wysłaliśmy cargo, co nie jest wcale złym rozwiązaniem. Nie będę się tu rozwodził nad przebiegiem karawany i dotarcia do stóp naszej góry. Chcę tylko powiedzieć, że wszyscy byliśmy zafascynowani przygodą i całą atmosferą, w jakiej odbywała się karawana a później działalność górską. Tak dziękuję i nieśmiertelnej przez człowieka przyrodzie nie spotkałem nigdzie i nigdzie. Ryczące potoki, tajemne kaniony urywające się stumetrowymi siklawami, rzeki z błota, a na nich codzienne sznurki niedźwiedziej śladów, żleb, z którego bez przerwy leciały granitowe „kioski Ruchu”. A propos owego żlebu, to nie mogąc się oprzeć różnym skojarzeniom, nazwaliśmy go imieniem Mike'a Jaggera z The Rolling Stones. Tacy jesteście. A skoro już mowa o nadawaniu nazw, to



Droga na Arjunę Południową — odcinek wykropkowany widać niewidocznym na zdjęciu kuluarem. Z lewej trasa zejścia.

Droga na główny wierzchołek Arjuny. Ostry szczyt z lewej, to dotąd dziewiczy „Miecz Arjuny”.



taka uwaga. Może by jednak nazwy dobierać bardziej proporcjonalnie do ciężaru gatunkowego szczytów czy przełęczy. Jak wiadomo, jedna z polskich wypraw działających w rejonie Arjuny zdobyła tam szczyt i nazwała go imieniem Jana Pawła II. Myślę, że Jego Świątobliwość w chwili słabości mógłby zrobić scenę zazdrości panu Kościuszce o jego Kopiec w Krakowie.

Wróćmy jednak do tematu. Bazę założyliśmy 27 i 28 lipca u czoła lodowca Kijai (ok. 3400 m), w miejscu innym, niż dotychczas opisywane — na pięknej łące przy wodospadzie, wśród brzozowego lasu. W 2 dni później mieliśmy już obóz I (ok. 4000 m), a 30 lipca — przyczółek obozu II (4700 m), który z czasem rozbudowaliśmy w coś na kształt bazy wysuniętej. Po drodze do niej czekały nas ulubione „gabinety śmiechu”. Najpierw błotna rzeka ze śladami niedźwiedzia, i zaraz dla rozgrzewki 200-metrowy cross pod Żlebem Jaggera. Potem była zapadnia w lodowej tafli, jakieś poręczówki, jakieś kipiele i można było odpocząć na płaskiej części lodowca, pojąc oczy widokiem Arjuny. I tak aż, do obozu I. Tam relaks, herbatka no i dalej do góry. Znowu poręczówki, szpagaty, próg skalno-lodowy z kamieniami luzem i wreszcie komfort obozu II. A z niego widok na naszą ścianę. Nasza ściana! W rzeczywistości są to 3 a nawet 4 osobne góry i osobne wielkie ścianiska. Na każdej z nich można wytyczyć jeszcze wiele świetnych dróg. Oprócz tego jest kilka wybitnych kuluarów, w których w czasie tego tak ciepłego lata nie było lodu, ale przy dobrych warunkach mogą one stanowić również wielkiej klasy problemy sportowe.

Wybraliśmy dla siebie drogi i trzeba było przerwać robotę. Pogoda, dobra do tej pory, zepsuła się całkiem. Od 4 do 7 sierpnia lało, kapalo, siąpiło. W bazie czas mijał przyjemnie. Średnią z inteligencji i poczucia humoru mieliśmy niezłą, toteż dni nie dłużyły się zbyt. Na przykładzie naszego oficera zapoznaliśmy się z klinicznym przypadkiem malarii. Rysiek Jackowski mógł się sprawdzić w leczeniu chorób tropikalnych, a my — przekonać się, że malaria, choć jest chorobą starą i oklepaną, nic nie straciła ze swej świetności. Zostało nam na jakiś czas pół oficera. Martwiliśmy się chorobą Shaha. Był to człowiek wielkiej kultury, a w tym co robił, był naprawdę fachowcem. Dzięki niemu wiedliśmy rajski żywot w czasie karawany, a także przed i po. Szybko przestał być tylko oficerem — stał się jednym z nas.

Gdy tylko poprawiła się pogoda, ruszyliśmy do boju. Piasecki i Bender zdecydowali się zaatakować zachodnią ścianę Arjuny Południowej (6100 m). Wyglądało to bardzo groźnie, ale nie beznadziejnie. 11 sierpnia zapóręczowali odcinek przez wielką szczelinę brzezną, by po noclegu w obozie II wejść następnego dnia w ścianę. 14 sierpnia wydostali się ponad dolne spiętrzenie, a 15 i 16



Obaj autorzy: Tomasz Bender (z lewej) i Bogumił Słama.

pokonali trudny kuluar lodowy i osiągnęli grań. 17 sierpnia byli na szczycie. Dwa dni zajęło im trudne i niebezpieczne zejście. Wrócili 19 sierpnia — po 8 dniach — bardzo zmęczeni, ale ze wspaniałą drogą w kieszeni. Niezręcznie mi głosić pochwały, ale sądzę, że zarówno sama droga, jak i styl, w jakim ją pokonano (praktycznie bez poręczowania), stawiają ją wśród najlepszych polskich dokonań w tej „wadze”.

To samo dotyczy i drugiej drogi. Wprawdzie tu konieczne okazało się zaporęczowanie sporego odcinka (ok. 450 m), tak ze względu na duże trudności, jak i zabezpieczenie odwrotu. Zejście z wierzchołka możliwe było właściwie tylko drogą wejścia. Atak mieliśmy przeprowadzić zespołem 4-osobowym: Bar-szczewski, Daśal, Skierski i Słama. Niestety, na skutek choroby musiałem w ostatniej chwili zrezygnować z wejścia w ścianę. Zostaliśmy z doktorem pod zerwą z lornetką i normalną w takich sytuacjach mieszaniną żalu i złości. Pozostało nam teraz długie czekanie, urozmaicone obserwowaniem wspinających się kolegów, a także gór dookoła, m.in. wspaniałej wschodniej ściany szczytu Bramy II. Nawiasem mówiąc, jest to poważny problem do rozwiązania. Półtora kilometra (albo i lepiej) skały i lodu. Polecam.

Chłopcy weszli w ścianę 14 sierpnia. Najpierw wspinali się bardzo trudnym kominem, zaporęczowanym 10—12 sierpnia. Pajęczyna poręczówek szybko doprowadziła ich do szczytu kazalnicy, gdzie zabiwakowali. Następnego dnia pokonali duży odcinek płyt, gdzie wspinaczka była bardzo piękna. Po kwarcach wielkości pięści, poprzyklejanych do szorstkich płyt, zacięciami i rysami ciągnącymi się po kilka wyciągów, asekurując się tylko z kostek, wspinali się w kierunku ostrza wielkiego filara. Na noc wrócili na kazalnicę, by następnego dnia znaleźć się na

ostrzu i dotrzeć nim w pobliże szczytu, gdzie musieli przeczekać załamanie pogody. 18 sierpnia był szczyt, ten główny — 6211 m. Tak im się przynajmniej zdawało, gdyż stanęli na nim w czasie mgły i zadymki. Po 6 dniach od wejścia w ścianę, 20 sierpnia, byli z powrotem w obozie II. Bardzo zmęczeni, co nie przeszkodziło im w ściągnięciu wszystkich poręczówek z kominu. Góra pozostała czysta. Czysto zostało też po nas w górach. Wyczulony po zeszłorocznej wyprawie na K2, gdzie oglądałem na lodowcach potworne śmietniska, a gdzie i my zostawiliśmy po sobie niezgorszy bałagan, chciałem, by tym razem wszystko było okay. Wszyscy zresztą mieliśmy na to taki sam pogląd.

Teraz trzeba się już było spieszyć. Skończyła się żywność, za dwa dni mieli przyjąć z dołu kulisi. A propos żywności: w ścianie i częściowo w obozie II używaliśmy liofilizatów. Bez tego typu pożywienia pokonanie ściany tymi drogami i w tym stylu nie wydaje się możliwe. Wymęczeniu, prosto ze wspinania (i oczekiwania) ruszyliśmy do bazy. Zespół drugi w dzień później. Cóż można jeszcze napisać? O radości? Przede wszystkim było zmęczenie, ogromne zmęczenie. Opuchnięte ręce, nogi, twarze. Jak zazwyczaj. Tylko Falko, ten elegant skały, miał ręce jakby wstał od pianina. Cekało nas jeszcze zejście tą dziką doliną. Mostki z palików i ścieżka jak ze snu schizofrenika. Wreszcie skończyło się. I aż dziw, że tak gładko poszło. Znowu było płasko, łatwo, bezpiecznie. Były czajchany z ryżem na ostro i herbatą na słodko, i to tyle, ile dusza zapragnie. Bo przedtem był dzień, że mieliśmy tylko wodę z cukrem. I nagle przy jakiejś okazji zaczęła się rozmowa, że trzeba by kiedyś, może za rok, jeszcze wyżej i może jeszcze trudniej. Czyli normalka.

TOMASZ BENDER

Filar Arjuny Południowej

Gdy Mirek z Jurkiem zdecydowanie wkrócili w lewy filar z zamiarem zaporęczowania pierwszych wyciągów, mieliśmy z Przemkiem czas na podjęcie decyzji: czy skorzystać z ich propozycji i przemknąć za nimi na jumarach, czy też spróbować sił na równie pięknym filarze prawym, wyprowadzającym na wierzchołek południowy. Zbyszek przyłączył się do tamtej dwójki, Bogusia zmogła niedyspozycja, wobec czego do zaatakowania drugiego problemu pozostało nas dwóch. W słoneczny dzień zasiedliśmy przed namiotami i uważnie lornetowaliśmy każdy metr ściany. Powoli wyłaniał nam się projekt trasy: najpierw 500-metrowe spiętrzenie, które można pokonać wybitnym kominem, dalej trawers, polami lodowymi do wyraźnego ku-

ARTYKUŁY

Alkoff A. — Pik Moskwa, sierpień 1980	23	Parma Ch. — Jubiläumsschacht	32
Alpiniści nauce	4	—1160 m	32
Antonowicz I. — I jeszcze raz Krym	81	Piotrowski T. — Filar Nanga Parbat	60
Balon J. — Wpływ działalności taterni-		Preyzer T. — Dunagiri po raz drugi	22
ków na środowisko skalne	29	Preyzer T. — Nasz sezon zimowy	
Cielecki K. — Obserwacje meteorolo-		1980-81 w Tatrach	30
giczne pod Everestem	17	Przez dachy Tsuitateiwa	70
Ciszewski A. — Nebelsbergkar 1981	81	Renik K. i Skłodowski A. — Tydzień	
Drożdżeński J. K. — Lato 1981 taterni-		w Pirynie	72
ków polskich	73	Rutkiewicz W. — Mount Everest 1978	5
Gálffy I. — Kangchendzönga i Jannu		Rutkiewicz W. — Wyprawa kobieca na	
1981	19	K2	63
Gálffy R. — Tak teda jutro	20	Schramm R.W. — Po latach	31
Grebeniow M. — Na szczytach Wene-		Schramm R.W. — Słowacy w Atomfjella	79
zueli	70	Schramm R.W. — W rocznicę trawerso-	
Janowski W. — Bernd Arnold	66	wania Spitsbergenu	1
Janowski W. — Tatry Polskie, lato 1982	76	Skłodowski A. — Tatry Polskie zima	
Janowski W. — Sukcesy w Rile	73	1981-82	75
Kowalewski Z. — Annapurna I — hi-		Skłodowski A. i Renik K. — Tydzień	
storia podboju	58	w Pirynie	72
Kowalewski Z. — Góry najwyższe —		Skoczylas Z. — Z pracy Komisji Ta-	
wczoraj, dziś i jutro	2	trzańskiej PZA	75
Kowalewski Z. — Góry najwyższe		Skorek J. — Gliwicka wyprawa w An-	
1980—1981	50	dy 1981	25
Kukuczka J. — W górach Nowej Ze-		Szafirski R. — Południową ścianą Anna-	
landii 1981	24	purny	57
Kunaver A. — Południowa ściana Lhotse	21	Wielicki K. — Zgadnijcie, gdzie jeste-	
Marcisz A. — Krym po raz czwarty	80	my?	15
Marcisz A. — Wścigi na filarze	78	Wilczyński L. — W masywie Mont	
Momatiuk M. — Na stażu w Oisans	71	Blanc — latem 1982	71
Nyka J. — Alexander MacIntyre	79	Wysoka ocena zimy	62
Nyka J. — Rok, który minął	49	Zawada A. — Mount Everest nową dro-	
Owczinnikow A.G. — Mount Everest fi-		gą	55
larem centralnym	67	Zawada A. — Mount Everest po raz	
Pankiewicz K. — Międzynarodowy obóz		pierwszy zimą	7
Kaukaz 1981	27	Zdzitowiecki K. — Pamir 1981	28

DZIAŁY STAŁE

Alpinizm i kultura	45, 94	Różne góry, różne lata	88
Chrońmy przyrodę gór	45	Skałki, narty	36
Co nowego w Tatrach?	33, 83	Sprzęt i ekwipunek	44
Jubileusze	46	Więści organizacyjne	38, 89
Notatnik górski	93	Wspomnienia	94
Nowe drogi w Tatrach	84	Wypadki i ratownictwo	39, 90
Od krynoliny do liny	92	Wyprawy	35
Personalne	95	Wyprawy w góry egzotyczne	35
Pożegnania	41	Z naszej poczty	47

SKOROWIDZ ALFABETYCZNY

Indeks obejmuje nazwiska autorów wszelkich podpisanych tekstów i map, nazwiska osób, którym poświęcono wzmianki biograficzne i nazwiska osób odnoszące się do polskiej działalności odkrywczej i sportowej, a także szeroki wybór nazwisk i nazw z zakresu działalności obcej. Należy szukać: Mały Koprowy Wierch pod „Koprowy Wierch Mały”, Pik Korzeniewskiej pod „Korzeniewskiej Pik” itp. Szczyty bez nazw własnych zgrupowano pod „szczyt”, kryptonimy literowo-liczbowe — na początku litery.

- Abałakow J. 37.
 Abalakow W. 37
 Abe M. 40
 Abramowicz P. 74
 Abrego M. 35
 Adamczyk M. 77
 Afanassieff J. 5, 6
 Aiguille de Blaitière 71
 Aiguille de Roc 71
 Aiguille du Dibona 71
 Aiguille du Plan 71
 Ailefroide Occidentale 71
 Aitwal Chandraprabha 54
 Albert K. 44, 80, 81
 Albrizzo (małżeństwo) 26
 Aldaya J. 35
 Alkoff Anna 23
 Allenbach R. 5, 6
 Allison Stacy 92
 „Alpinismus” 47
 Alpy 32, 37, 45, 46, 71, 72, 88, 89
 Alpy Salzburskie 32, 81
 Alpy Walijskie 88
 Alpy Wschodnie 45, 46
 Altes Weisstor 88
 Ałaj 43
 Amal Dablang 2, 4, 51, 92
 Anbe M. 53
 Ancocancha 25
 Ancocancha Sur 25
 Anderson W. 53
 Andriejew W. 42
 Andy Peruwiańskie 25-26
 Annapurna 2, 3, 51, 53, 57-60, 79, 80
 Annapurna 8051 m 51, 53, 57-60
 Annapurna II 51, 53
 Annapurna III 4, 51
 Annapurna IV 4
 Annapurna Himal 51
 Antonowicz I. 81
 Anufrikow M. 69
 Aota H. 58
 Apostoł VII 74
 Arjuna 4
 Arnold B. 66
 Artiumow J. 40
 Asheim S. 2
 Atkinson B. 24
 Atomfjella 79
 Australii góry 25
 Avilla, Pico 70
 Aymerich P. 52
 Azuma H. 54
 Azuma Sachiko 92
 Bachler G. 52, 65
 Bahylova O. 37
 Baintha Brakk 4
 Bajo I. 36
 Bakalarski J. 9
 Bakaljeinikowa M. 81
 Bakoš D. 19, 20
 Balezin W. 37, 80, 81
 Ballard J. 44
 Ballmann M. 51
 Balon J. 29
 Baltoro Mustagh 52, 54
 Bała M. 90
 Balas A. 32
 Balybierdin W. 67, 68, 69, 81
 Bandaka, Kohe 79
 Banderiszki Czukar 72
 Baranek A. 75
 Baranek J. 25
 Baranowski M. 34
 Barber H. 66
 Barrier Mount 25
 Barrard M. 52
 Baruntse 50, 52
 Baryla J. 82
 Batura I 52
 Baumgartner V. 1
 Baxter-Jones R. 51
 Beaud E. 54
 Bednár S. 37
 Bednarz Alicja 63, 64, 66
 Bednarz L. 31
 Béghin P. 53
 Belden D. 64
 Belica A. 19, 37
 Bender T. 71
 Benke G. 65
 Berann H. C. 42
 Berbeka M. 3, 53, 57, 58, 59
 Beres B. 93
 Berghold F. 1
 Bernadzikiewicz S. 1
 Bernasconi R. 39
 „Betlejemka” 34
 Bettembourg G. 51, 54
 Bezzubkin W. 23
 Biaho Tower 4
 Boháček J. 87
 Bohadur G. 54
 Bolivar, Pico 70
 Bonington Ch. 35, 43, 59
 Bonpland, Pico 70
 Borowicz K. 4
 Boucher E. 80
 „Boulder-Magazin” 49
 Brauze D. 74
 Bremerkamp Cherie 36
 Brezniew L. 69
 Brigupanth 52
 British Mountaineering Council 93
 Briek S. 79
 Broad Peak (Falchan Kangri) 3, 54, 86, 90
 Broch O. J. 1
 Brodrick S. 88
 Brög W. 51
 Brooks A. 52
 Bruchez D. 53
 Bryła W. 33, 37, 77, 78, 80, 81
 Bucegi góry 89
 Buchholzer J. 51
 Buczynowa Strażnica 74, 94
 Buczynowa Turnia Mała 74
 Buczynowa Turnia Wielka 38
 Budzanowski A. 73
 Buhl H. 61
 Bühler U. 60, 61, 62
 Bujakiewicz P. 31, 71, 75
 Bularung Sar 4
 Burgess Alan 53
 Burgess Adrian 53
 Burgstaller H. 51
 Buriewiestnika Zebro 28, 29
 Burkhardt S. 51
 Calabre, Punta 37
 Calcagno G. 54
 Cała M. 95
 Cambrian Mountains 93
 Carter A.H. 36, 40, 92
 Casimiro, J. 35
 Castiglia L. 54, 87
 CB 13, szczyt 92
 Cecchinell W. 5
 Cenker J. 79
 Chackiewicz J. 23
 Chandler C. 36
 Changabang 4, 54, 79, 86, 87
 Chapman P. 53
 Chappal Ang 51, 53
 Charlton A. 53
 Chaszirów K. 44
 Chergiani M. 37
 Child G. 54
 Chitulescu K. 18, 55
 Chiżyński P. 71
 Chmielowski J. 46
 Chochłów R.W. 40
 Chochłowa Pik 28
 Cholewa S. 25
 Cholda R. 33, 74, 75
 Chomutow W. 67-69
 Cho Oyu 3, 52, 57, 86
 Chrenka L. 19, 20
 Chrząszcz 68, 69
 Chrobak E. 55, 56, 65
 Chromy B. 43
 Chudý O. 19
 Chwaściński B. 46
 Cichy L. 7, 9, 11-17, 50, 56, 62, 65
 Cielecki K. 9, 14, 16, 17, 18, 65, 56
 Ciesielski B. 95
 Cima della Busazza 88
 Cima Su Alto 88
 Ciszewska A. 81, 82
 Civetta 88
 Clark B. 53
 Colombel Christine 63-66
 Cook Mount 24
 Cordillera Huayhuash 25, 26
 Cordillera Venezuela 70
 Coudray J. 51
 Couloir du Diable 72
 Coup de Sabre, kuluar 71
 Courtes, Les 71
 Cubryna 77
 Curl R. L. 39
 Curran J. 42
 Cywiński W. 49, 74, 75, 77, 84, 85
 Czachor M. 33
 Czarci Mur 93
 Czarnecki K. 28, 33, 36, 74, 93
 Czarnecki L. 25
 Czarnkowski K. 40
 Czatkałskie Pasma 37
 Czatyntau 27
 Czepczew 67, 68
 Czerska D. 74
 Czertow A. 80
 Czerwińska A. 31, 63-66
 Czok A. 25, 31, 49, 50, 55, 56, 75
 Czyż J. 74
 Czyż T. 74
 Czyżewski M. 32
 Czyżewski Z. 33, 74
 D2 (Bagani) 22, 23
 Dacher M. 50
 Dampier Mount 24
 Dampush Peak 87
 Danielak M. 31, 74, 75, 77
 Daro D. 80
 Darrans 25
 Daum H. 5

- Daum J. 5
 Dawa Ang 51
 Dawydow A. 23
 Day W"H" 58
 Daşal M. 27, 31, 74, 75, 77, 78, 83
 Decamp E. 51
 Deck C. 5, 45
 Delgado H. 65
 Demmel V. 60, 61
 Dent du Requin 71
 „Der Tourist" 44, 45
 Desio A. 38, 65
 Despiu R. 5
 Devin (skalki zamczyska) 37
 Dhaulagiri 3, 51, 53, 57, 80, 87
 Dhaulagiri II 4
 Dhaulagiri IV 4
 Dhaulagiri V 4
 Dhaulagiri Himal 51
 Džamir 2
 Diemberger K. 5, 6
 Diestler H. 1
 Distaghil Sar East 52
 District Peak 93
 Divald L. 19, 20
 Dixon Mount 24
 Djomin A. 37, 80, 81
 Długosz J. 76, 90
 Dmoch R. 8, 9, 11
 Dobrowolski L. 27, 28
 Dolomity 88
 Domagała S. 31, 77
 Dominićzak J. 41
 Dorje Ang 6, 51
 Dorje Lakpa 53
 Dorje Nima 50
 Dostal F. 19
 Douglas, Mount, Sir 89
 Drège'a Zleb 38
 Droites, Les 71
 Drożdżewski J. K. 33, 73, 74, 78
 Drus, Les 49, 71
 Dudas J. 89
 Durak Z. 23
 Dudziński K. 32
 Dufour G. 51
 Dunagiri 4, 22, 23, 86
 Dürrkar 81
 Duszanbe Pik 29

 Ecrins 35
 Edlinger P. 80, 81
 Eiger 49, 79
 Eisenhut A. 44
 Einsteinfjellet 79
 Eitel H. 51
 Ek C. 39
 Elbrus 27, 44, 88
 Elbsandsteingebirge 45, 49, 66
 Elfhöhle 82
 Endo H. 53
 Engelsa Pik 90
 Engl H. 5, 6
 Englisch K. 46
 Entrelor 37
 Enzo A. 54
 Eraso A. 38
 Ertl H. 44
 Escalera S.R. 54
 Espejo, Pico 70
 Everest, Mount 2, 3, 4, 5, 19, 49, 50, 51, 53, 55-57, 63, 67-69, 90
 Extraordinareschacht 82

 Fajgardanowa F. 81
 Falchan Kangri (Broad Peak) 3, 54, 86, 90
 Fang 51
 Farat J. 74, 77, 88
 Farmer B. 52
 Fasan M. 54
 Fassi S. 54
 Fauchere J. 53
 Favez P. 53
 Fawcett R. 44
 Fereński J. 88
 Ficek K. 74, 75
 Fiedorow A. 81
 Fiut W. 9, 10, 12, 71

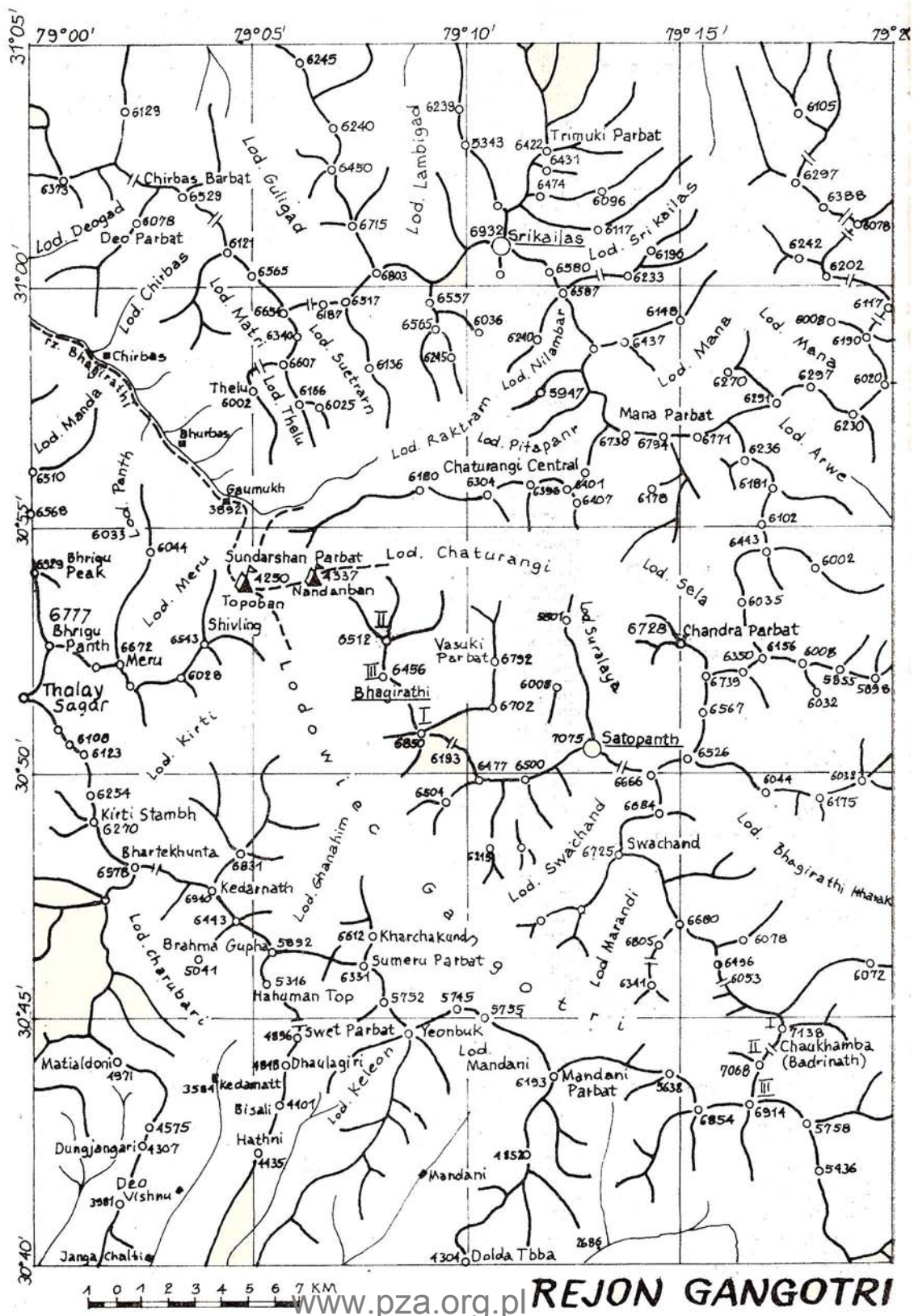
 Fijałkowski J. 31, 93
 Fjeld E. 1
 Floriciou A. 89
 Fogarasze 89
 Fond E. 52
 Ford D. 38
 Frantar Marija 93
 Friedrich Ute 37
 Fujii K. 54
 Fujii M. 54
 Fujikura K. 52
 Fujita M. 52
 Fujiwara Y. 40
 Fukada R. 50
 Fukushima M. 52
 Furtner A. 65
 Futo A. 79

 Gabites G. 53
 Gajewski R. 9, 11, 55-58, 75
 Galeria Gankowa 33
 Galiakbarow R. 81
 Gálffy I. 19
 Gálffy R. 19-21
 Ganek 31, 90
 Ganesh II 53
 Ganesh III 53
 Ganesh Himal 51
 Gangapurna 51
 Gankowa Galeria 33
 Garaioa X. 35
 Gardas A. 88
 Garnie G. 88
 Gasherbrum 4, 52, 54, 90
 Gasherbrum II 52, 54, 86, 90
 Gasherbrum III 4
 Gasherbrum IV 2, 4, 54
 Gauri Shankar 4, 50, 51
 Gawrilow O.N. 23
 Gaśienicowa Hala 34
 Genet R. 15, 16
 Ghilini R. 51, 80
 Ghirardini I. 52
 Giewont 31, 75, 94
 Giewont Długi 75, 77, 84
 Gigantenschacht 82
 Giller Susan 92
 Glatter R. 54
 Glejdura S. 37
 Glendhill M. 88
 Gładkowska M. 74, 88
 Głazek J. 39
 Głazek K. 89
 Głazek S. 31
 Godlewski J. 14, 63, 65
 Golodow J. 69
 GORP 39, 90-92, 95
 Goszczyński S. 33
 „Gościńiec" 95
 Goździk J. 28
 Grabowska B. 63
 Grad M. 35
 Graf F. 51, 53
 Gramminger W. 47
 Granacka Baszta Wielka 77
 Granat Skrajny 34
 Grand Charmoz 71
 Grandes Jorasses 45, 79
 Gran Paradiso 37
 Gray D. 43
 Grebieniow A. i M. 70
 Greenseddle 24
 Grenier P. 54
 Grenlandii góry 35, 36
 Griffith C. 32
 Griffith Jini 92
 Griffith Lyn 51
 Grill J. (Kaderbacher) 46
 Grochowski M. 30, 75, 88
 Gromek P. 77, 84
 Gromkiewicz Iwona 77, 78, 85
 Groński S. 89
 Grośelj V. 22
 Grygorowicz L. 74
 Guldal F. 2
 Güllich W. 80
 Gurkha Himal 51
 Gutkowski R. 91
 Gyochung Kang 4
 Gyalbu L. 58

 Gyalzen Lakpa 51
 Gyalzen Mingma 51
 Haas L. 65
 Habe F. 39
 Habeler P. 4, 44
 Hackett P. 53
 Hajdukiewicz J. 74, 94, 95
 Hajdukiewiczowa H. 94, 95
 Halong zatoka 86
 Hamana J. 52
 Hanai O. 52
 Handl S. 36, 37
 Hanuman 23
 Harder G. 51
 Hargis T. 74
 Härtner G. 5
 Hartman Bożena 71, 75
 Hasse N. 53
 Hashimoto H. 54
 Haston D. 58
 Havena Susan 92
 Heckmair A. 47
 Hegerle Z. 31
 Heinbach W. 53
 Heinrich Z. A. 9, 14, 54-56
 Hernandez M. 54
 Herrligkoffer K. M. 5, 39, 60
 Herzog M. 58, 62, 69
 Hicks, Mount 24
 Hierzyk J. 74
 Higuchi T. 52
 Hillary E. 62, 69
 Hillmaier H. 5, 6
 Himalaje Garhwalu 4, 22, 23, 52-54, 79, 86, 87, 92
 Himalaje Lahulu 92
 Himalaje Nepalskie (Centralne) 2-4, 5-19, 21-22, 49, 50-53, 55-60, 67-69, 79-80, 87, 92
 Himalaje Sikkimu 3, 4, 19, 20, 35, 36, 50-53, 86
 Himalaje Zachodnie 2, 3, 54, 60-62, 92
 Hindukusz 4, 79
 Hinczowa Turnia 94
 Hinczowe Stawy 34
 Hirakawa Hiroko 92
 Hirosawa S. 51
 Hispar Mustagh 52, 54
 Hochgrube 82
 Hoffnungsloch 82
 Hoher Göll 32
 Hoire Y. 51
 Holnicki-Szule J. 8, 9, 11, 12
 Honshu, wyspy 70
 Honzak Lidija 93
 Hore M. 88
 Horka L. 53
 Horn K. 53
 Hosaka A. 52
 Höygaard A. 1
 Hryciów R. 95
 HS TANAP 39, 91
 Huczko A. 87
 Hudek F. 80
 Humboldt, Pico 70
 Hupfauer S. 5, 6, 50
 Hurrel T. 88
 Husain Fayyaz 65

 IAMES 39
 Ice Fall 10
 Izawa M. 53
 Ikeda I. 70
 Ikeda T. 40
 Ikenada K. 52
 Iliński J. 67, 68
 Imada K. 52
 Indre Sherpa 9
 Ishimura A. 52
 ISPO 44
 Iwanow W. 67-69
 Izumida Michiko 92
 Izwestii Pik 28
 Izydorczyk A. 14
 Jabuu (Chińczyk) 52

 „Jacek" (skała) 36
 Jaceniewicz L. 83



- Jaeger N. 5, 6, 50
 Jagupow S. 23
 Jakubczyk K. 90, 91
 Jakubowski Z. 34
 Jan Paweł II 6, 14, 60
 Janik R. 9, 11
 Janin Christine 54
 Janina A. 31, 88
 Jankowski B. 8, 9, 18
 Jannu 2, 4, 19, 20-21, 35, 52
 Janowicz J. 23
 Janowski W. 28, 31, 33, 36-37, 66,
 73, 74, 76, 77, 87
 Jansky W. 32
 Jaonli 92
 Jarglio M. 74, 84
 Jarosz M. 93
 Jaskulski J. 70
 Jaworski C. 70
 Jaworski J. 74
 Jaworski S. 9, 43, 62
 Jedliński W. 34, 73
 Jefimow S. 68, 69, 90
 Jeziorczak J. 75
 Jędrzejczak P. 32
 Jirishanca 25
 Jones B. 80
 Jończyk Agnieszka 88
 Jorasses Grandes zob. Grandes
 Jorasses
 Jordan M. 88
 Jubiläumsschacht 32
 Jugal Himal 53
 Juriček K. 79
 Just J. 19
- K2 3, 49, 52, 54, 63-66
 K6 4
 K7 4
 Kadlick B. 53
 Kałoszyn S. 37, 80, 81
 Kałuża R. 74
 Kami Ang 6
 Kami Ang Sherpa 35
 Kamiński J. 91
 Kamuru H. 53
 Kaneko M. 54
 Känel H., von 51, 53
 Kangchendzönga 3, 4, 19, 50-53,
 74, 86
 Kangchendzönga Południowa 3
 Kanchungtse 51
 Kaniut Halina 88
 Kanjut Sar 54
 Kapałkowy Zab 74, 85
 Kapłoniak Amalia 31
 Kapral J. 79
 Karafa K. 53
 Karakorum 2, 3, 4, 49, 52, 54,
 63-66, 86-87, 88, 90
 Kardasz S. 57
 Karkonosze 36, 93
 Karolczak T. 33
 Karst A. 31, 74
 Kataoka K. 52, 53
 Kato Relko 92
 Kato Yasui 53
 Kato Yazuo 50
 Kato Yazuto 53
 Katsai, dolina 37
 Kaukaz 27, 28, 43, 44, 88
 Kawagoe A. 40
 Kawamura H. 50
 Kazalnica Mięguszowiecka 31, 33,
 74-78, 83-85
 Kazalnica Miętusia 30, 31, 83
 Kazalnicy filar 33
 Kazalnicy Kocioł 30-31, 33, 74,
 75, 78
 Kearney Shari 92
 Kerschhackel A. 1
 Kedzierski Z. 77
 Khan Ajmal M. 64
 Khan Sher M. 54, 86
 Khumbakarna Himal 50
 Khumbu Himal 50
 Kiedrowski L. 28, 31, 77
 Kiełkowska M. 25
 Kiełkowski J. 25, 77
- Kieźmarski Szczyt 74, 85
 Kieźmarski Szczyt Mały 31, 77
 Kind V. 44
 Kinshofer A. 61
 Kirnberger H. 5
 Kirowa Pik 29
 Kiszeła Z. 51, 58
 Klemenc S. 35
 Klimczyk T. 33, 73-75, 78
 Klimek W. 5, 6
 Kmiećkowiak M. 39
 Knapczyk R. 81, 82
 Knez F. 22, 49
 Kochman P. 74
 Kodina I. 37
 Kohut I. 87
 Kohut J. 87
 Koisar B. 90
 Kollar W. 1
 Kolbuszewski J. 43
 Koller I. 37
 Kołowa Czuba 31
 Komarkova V. 51
 Kominami Yoko 92
 Komisja do Spraw Tatrzańskich 75
 Komisja Sportowa 89, 90
 Kommunizma Pik 28, 29, 40, 93
 Komprej Irena 93
 Kondo K. 54
 Kongur 35
 Konishi M. 50
 Konopka P. 75
 Kopczyński Ch. 53
 Kopyś T. 71
 Korniakowa T. 81
 Korniszewski L. 55, 57
 Korostylew W. 23
 Korybo J. 36
 Korzeniewskoj Pik 28
 Kos J. 35
 Kosa K. 54
 Koszeła S. 73
 Koszka 80
 Kotarba 81, 82
 Kowalczyk T. 75
 Kowalenko D. 69
 Kowalewski R. 53
 Kowalewski Z. 2, nr 1 okł., 50,
 58, 61
 Kowalski K. 47
 Kowenicki S. 90
 Koza K. 74
 Kozackiewicz J. 31, 33, 71, 74, 75,
 83, 84
 Kozł Wierch 94
 Kozł Wierch Mały 74, 87
 Kozie Czuby 31, 74, 94
 Kozik M. 23, 71
 Kozioł R. 90
 Kozłowski W. 31
 Kramarz J. 32
 Kranz L. 30
 Krasieńska E. 62
 Kraska K. 31, 71
 Krawczyk A. 90
 Krawiec A. 31
 Kregar M. 22
 Križo A. 79
 Križo P. 79
 Krüger-Syrokomska Halina 63-66
 Krymu góry 80-81
 Krzanowska R. 43
 Kubalski P. 34, 41, 89
 Kubań W. 77
 Kubat C. 93
 Kubicki A. 78
 Kubiś M. 77
 Kubo J. 52
 Kucharczyk W. 28
 Kudelski A. 95
 Kukłata 73
 Kukućka J. 24, 50, 53, 55, 56, 64,
 90
 Kuksar 87, 88
 Kulis J. 55, 56
 Kullman B. 5, 6
 Kun 54
 Kunaver A. 21
 Kungka pasmo 40
 Kunyang Chhish 4
 Kurczab J. 63, 88, 90
- Kurtyka W. 51-53, 64, 79, 86, 90
 Kusterman Doris 5
 Kuwahara N. 53
 Kuzniecowa A. 40
 Kuzniecowa W. 23
 Kwiatkowski A. 43
- Lachenal L. 58, 62
 Lahnerhornschacht 82
 Lake District (region) 93
 Lamjung Himal 4
 Lama Kirke 53
 Lamprechtsofen 82
 Langtang Lirung 51
 Langtang Ri 53
 Langtang Himal 2, 50-52, 80
 Lasota Jolanta 73
 Latałko S. 16
 Latok II i III 4
 Latok IV 52
 Laube H. 5
 Lauchlan J. 51
 Lenart W. 17
 Lang Ching Pintso 52
 Leoganger Steinberge 81, 82
 Leśniak A. 75, 88
 Lhotse 3, 5, 11, 21-22 (ściana pd.),
 50-52
 Lhotse Środkowa 8426 m 4
 Lhotse Shar 53
 Lhotta Maria 65
 Liberak A. 95
 Lingua R. 86
 Lisiecki J. 32
 Liszka K. 88
 Llangunazo 70
 Loferer Steinberge 82
 Loferer A. 53
 Lösch W. 65
 Lose P. 75, 84
 Löw S. 61
 Luchsinger F. 51
 Lüdi Heidi 92
 Lunchhöhle 82
 Lund T.R. 2
 Lwow A. 9-11, 27, 36, 37, 65
- Lapiński Cz. 75, 90
 Lomnica 78
 Lomnicka Baszta Wielka 31, 74, 85
 Łoś A. 83
 Łuczak A. 74, 77, 78, 83
 Łukaszewska A. 64, 66
 Łukaszewski M. 75
 Łużny W. 47
- Machacek E. 54
 Machhapuchhare 4
 Machnik A. 28, 29, 47
 MacIntyre A. 51-53, 79, 80
 Macioła A. 74
 Maciuch Jolanta 64, 65
 McLeod R. 53
 Macquarie Anne 92
 Mack J. 5, 6
 Mc Pherson Mount 25
 Madan Bahadur Karki 55
 Madejczyk W. 74
 Mair Mount 25
 Majdak M. 74
 Makalu 2, 3, 49-53
 Makaron A. 74
 Makarczuk A. 74
 Malatyński M. 54
 Malczyk R. 77, 83, 88
 Malovica 73
 Malte Brun 24
 Małolacki Mnieh 74, 84
 Manaslu 2, 3, 51, 53, 57
 Manera U. 54, 87
 Mango Gusor 52
 Manhardt A. 61
 Marcinkowski J. 36
 Marcisz A. 27, 31, 33, 37, 49, 73-78,
 80, 81, 83-85
 Markiewicz J. 74
 Markuś Irena 93
 Marsaglia C. 37

- Martiš J. 19, 20
 Maruszczak A. 75
 Masarkova H. 91
 Masherbrum 4, 52, 54
 Masherbrum Range 52, 54
 Masherbrum SW 54
 Masunaka K. 50
 Matejko J. 74, 83
 Matijevic V. 22
 Matjaž 35
 Matsumoto N. 54
 Matsuura T. 54
 Mazeaud J.F. i P. 5, 6
 Maziarz A. 31
 Mažar Ana 93
 Maczka J. 9, 10
 Maczka K. 77
 Mecke J. 53
 Meije Grand Pic de la 71, 72
 Melich M. 79
 Meru South 52
 Messner R. 4, 38, 50-52, 55, 57, 61, 63, 65, 69, 86
 Meyerl J. 51
 Mida A. 30
 Miedwiediew W. 27
 Miedziane 75
 Mierzejewski A. 71
 Mieguszowiecki Szczyt 31, 33, 74, 75
 Mieguszowiecki Szczyt Pośredni 75, 77
 Miko J. 19
 Mikołajczyk J. 24, 25
 Mikuszewski J. 38
 Millinger J. 53
 Mingma Sherpa 6
 Minyang Kangkar 40
 Miodowicz K. 77
 Mirga A. 22, 23, 31
 Mirkusz M. 80
 Mitre Peak 52
 Miyano N. 54
 Miyashita H. 50
 Mizera S. 36
 Młotecki P. 54
 Młynarczyk 74
 Młynarczyk Z. 71
 Młynarski W. 94
 Młynarz Mały 31, 33, 78
 Mnich 33, 34, 74, 77
 Mnich Zadni 34
 Mniszek 77
 Mróz A. 90
 Mróz Emilia 8
 Mogilnicki H. 90
 Mokre Sciany 36
 Momatiuk M. 71, 75
 Monnerat R. 51
 „Montagne et Alpinisme” 45
 Mont Blanc 45, 71
 Mont Blanc du Tacul 71
 Monte Rosa Nordend 88
 Morawski Paweł 74, 85
 Morawski Piotr 74, 85
 Moskwa Pik 23
 Mosqueda E. 65
 Motegi M. 52
 Muller B. 53
 Müller H. 51, 53
 Müller J. 51
 Münchenbach H. 60, 62
 Muru X. 35
 Murukami K. 53
 Musiol L. 24, 25
 Muskat J. 31, 74, 75, 77
 Mustagh Tower 2
 Mutschlechner F. 52, 86
 Mystowski E. 67-69
 Naar R. 54
 Nabrdalik J. 36, 71, 74
 Nadir (Pakistańczyk) 60, 61
 Nagai Y. 51
 Nagoshi M. 51
 Nakamura J. 53
 Nakaoka H. 53
 Nakratau 27
 Natęcz T. 43
 Namba K. 70
 Nanda Devi 4, 53, 92
 Nada Devi Wschodnia 4
 Nanda Khat 54
 Nanga Parbat 2-4, 54, 60-62
 Nanga Parbat wierzchołek pd. 8042 m 62
 Narbaud G. 52
 Narkiewicz Jodko K. 1
 Narkiewicz W. 95
 Nasu S. 53
 Nebelsbergkar 81, 32
 Nesheim H. 2
 Neumair H. 51
 Neumayer F. i G. 54
 Nevado Raju 25
 Niechciałkowski K. 77, 84
 Niedbalska Monika 33, 36, 74
 Niedzielski W. 72
 Niemczyk J. 77
 Nietyksza W. 8
 Nilgiri South 4
 Nima Ang Sherpa 35
 Ninashanca 25, 26
 Nöis H. 1
 Norbu Dawa 50
 Norbu Pasang 9, 13
 Norbu Pemba Sherpa 9, 55
 Nottaris R. 54
 Novák J. 66
 Nowacki P. 54
 Nowak J. 77
 Nowej Zelandii góry 24-25
 Nowoleśna Turnia Skrajna 95
 Nowotnik M. 33, 74
 Nuptse 2, 4
 Nuptse NW 4
 Nyka J. 6, 34, 35, 49, 79
 Oberwalder L. 34
 Obojes E. 51
 Obuch J. 19
 Occidental Pico 70
 Odriola J. 38
 Odrastrał L. 37
 Oedl F. 39
 Oesterreichischer Alpenverein 34
 „Oesterreichische Touristenzei- tung” 42
 Ogata Y. 52
 Ohmiya M. 50, 52
 Ohtani E. 54
 Ohtsuka J. 51
 Oisans 71-72
 Ojcowski Park Narodowy 47
 Okano K. 50, 52
 Okładnikow J. 43
 Okopińska Anna 64-66
 Olech K. 9, 11, 18, 55, 56
 Opyrchal L. 31
 Organy 74
 Oriental Pico 70
 Orieszko W. 37
 Orłowski J. 81, 82
 Orłowski S. 69
 Osika A. 75, 84
 Ostrowski W. 31, 94
 Otręba W. 75
 Owczinnikow A.G. 67, 69
 Owens G.F. 58
 Ozaki T. 50, 53
 P. 29 (Dunapurna) 4
 Pabil 51
 Paczkowski A. 38
 Pačkowski P. 89, 94
 Pajju 4
 Pajju III 54
 Painkiher Lidija 93
 Pałeček L. 54
 Pallastjället 79
 Palmowska K. 31, 64-66
 Pałaszewski W. 42
 Pamir 23, 28-29, 40, 93
 Pamirskie Plateau 28,40
 Panejko-Pankiewicz Ewa 63, 65, 66
 Pankiewicz K. 27, 33, 36, 37, 65, 74,75
 Panmah Mustagh 52, 54
 Panoš V. 39
 Panwali Doar 52
 Papaj R. 88
 Parak J. 94
 Parma Ch. 32
 Parmentier M. 53
 Paryski W.H. 38, 47, 90
 Pasang Ang 51
 Pasang Sherpa 53
 Paszucha K. 75
 Paszyński W. 86
 Paul J. 75
 Paul K. 41
 Paulo A. 86
 Pawlik A. 23
 Pawlik M. 33
 Pawlikowski M. 9, 11, 14, 17, 28, 29, 31, 57, 59
 Pawłowski R. 24, 25, 28, 29
 Pawłowski T. 38
 Pellizzaro M. 54
 Pemba Ang 52
 Pemba Mira 51
 Pendzej B. 77
 Perriertoppen 79
 Pesta A. 93
 Petten P. 53
 Phantog 7
 Phola Gangchen 52
 Phurba Ang 50
 Piacek F. 19
 Piasecki P. 28, 29, 71
 Piatra Craiului 89
 Pic Sans Nom 71
 Piechocki K. 31, 88
 Piedoch 75
 Piekutowski M. 9, 10, 31
 Pierszyn W. 80
 Pierzchała A. i J. 42
 Pietkiewicz J. 36
 Pietrowskiego Pik 28
 Pietrzekiewicz Z. 64
 Pięciu Stawów Polskich Dolina 34
 Pielecki K. 95
 Piroh J. 19
 Piotrowicz M. T. 73, 93
 Piotrowski J. 31
 Piotrowski T. 60, 61, 95
 Piryn 72, 73
 Pisarski M. 37, 73
 Pizzo C. 53
 Poburka W. 33
 Podgornik P. 22
 Podhorská Z. 37
 Pointel, maszy 71
 Polakow A. I. 27
 Polakow G. 23
 Południowa Przełęcz 11, 12, 15, 16
 Porcel E. 43
 Porębski G. 37
 Porębski W. 74
 Posern-Zieliński A. 43
 Preyzer R. 22, 23, 30, 31
 Price R. 52
 Probalski B. 3, 53, 57-59, 75
 Prodanow Ch. 52
 Profit C. 49
 Propos G. 39
 Provaznik J. 19
 Prusow W. 23
 Przełęcz Południowa 11, 12, 15, 16
 Przełęczka pod Zabią Czuba 75
 Psotka J. 19
 Puchhar, filar 3, 51
 Pucia K. 31, 74, 75
 Puczkow W. 69
 Pujol E. 54
 Pungpa Ri 80
 Purba Ang 55
 Putz E. 51
 Racek W. 37
 Raczynski A. 75
 Radoń L. 8
 Radwańska-Paryska Z. 38
 Rajski J. 27, 28
 Rakaposhi 4
 Rakaposhi Range 54
 Rakoncaj J. 54
 Raptawicka Grań 77

- Raptawicka Turnia 73, 74, 77
 Raptawicki Mnich 31, 77
 Raptawicki Mur 74
 Rasac 25
 Rasac Oeste 25 -
 Rasp F. 47
 Ratusz 74
 Rażny S. 74
 Rażaniska 34
 Rączka H. 42
 Renik K. 72, 75
 Renke M. 14
 Retezat 89
 Reznicek Felicitas von 65
 Rhemes dolina 37
 Ricouard J. J. 53
 Richier A. 51
 Richter H. 66
 Rieben J. P. 51
 Riła 73
 Ring M. 5
 Rinji Ang 53
 Rita Ang 51
 Ritter G. 5, 6, 50, 60, 61
 Rocky Mountains 89
 Rodziński R. 74
 Rogoźniczańska Polana 34
 Roland Martine 63
 Rolwaling Himal 50
 Romanow B. 69
 Rondoy 26
 Rosario 25
 Rosiak K. 86
 Roskelley J. 50, 53
 Rossi P. 88
 Rota L. 54
 Rotarski L. 74
 Rothöhle 82
 Rouse A. 35, 57
 Rubin A. 74
 Rubin J. 87
 Rubinowski Z. 86
 Rudolf W. 32
 Ruedi M. 51
 Rudnicki M. 24
 Rumanowy Szczyt 31
 Rusiecki K. J. 38, 55, 56
 Rutkiewicz Wanda 5-7, 38, 63, 64, 66, 88
 Rymowicz Elżbieta 74
 Ryn Z. 43
 Rysy Niżnie 33, 74
 Rzeźnik S. 86
- Sabir Nazir Ahmad 54, 86
 Saint Elias Mountains 87
 Sajnog M. 8, 55
 Sakai H. 54
 Sakano T. 50
 Sakashita N. 50
 Saltoro Kangri 4, 54
 Salyga-Dąbkowska K. 39, 90
 Samojłowa T. 37
 Sarniak W. 75
 Sas-Nowosielski W. 47
 Sato H. 52
 Saunders A. 52
 Savenc F. 93
 Scanabessi B. 54
 Schaffert W. 50
 Schauer R. 52
 Schiele-Semadeni Danuta 31
 Schleppen R. 53
 Schmatz Hannelore 16
 Schrag K. H. 51
 Schramm R. W. 1, 31, 79, 90
 Schück O. 46
 Schuman H. 5
 Scott D. 51, 54, 80
 Seigneur Y. 60, 61
 Sella F. 5
 Semanova H. 37
 Senosiain P. 35
 Serafin J. 55
 Seria Sur 25
 Serwa H. 88
 Seo Ding Hwan 51
 Sharma Rekha 54
 Shibya K. 54
- Shigehiro T. 50
 Shimotari K. 54
 Shingyoi E. 53
 Shinkai I. 38
 Shisha Pangma 2, 50, 51, 52, 80
 Shispare 4
 Shivling 52, 54
 Sia Kangri 54
 Siedlecki S. 1, 31, 90
 Sierpowski W. 31, 83
 Sierra Nevada de Merida 70
 Singh Kelam 54
 Singh Swarn 54
 Siulá Grande 26
 Sinlá Grande 26
 Siwianskie Turnie 74
 154
 Skaliste Góry (Rocky Mountains) 89
 Skalski A. 39
 Skyang Kangri 4
 Skierski M. 37, 88
 Skierski Z. 37
 Skłodowski A. 6, 72, 75
 Skoczylas Z. 34, 75
 Skorek Elżbieta 25
 Skorek J. 25
 Skowrońska-Gardas A. 71, 88
 Skroczyńska M. 94, 95
 Skrzypczak M. 78
 Skrzypeczyński J. 74, 83
 Skrzyszewski T. 77
 Sławińska Helena 43
 Smith Lucy 92
 Sobkova Turnia Mala 74, 85
 Stolby, skałki 37
 Sora A. 54
 Sosbun Brakk 4, 54
 Southern Alps 24, 25
 Spadowa Kopa 77
 Spallone del Bancon 88
 Spitsbergen 1, 2, 79
 Sprudin S. 43
 Srovnal O. 54
 Staltmayr K. 51
 Stare Schronisko 31
 Staszyszyn Z. 64
 Stawicki P. 55, 63
 Stejskal J. 19
 Stelle Mount 87
 Stoiński W. 27, 57-59, 75, 84
 Stolarek Marianna 64, 66
 Stolowe Góry 93
 Stoly 74
 Stryjeńska M., Stryjeński J. 31
 Strzeboński E. 94, 95
 Strzelski B. 22, 23, 31, 86, 87
 Sturm G. 50
 Sturm M. 50
 „Styks”, speleoklub 43
 Sucher W. 65
 Sudety 93
 Sudo T. 52
 Sugimoto T. 52
 Sulovský L. 54
 Sundare Sherpa 53
 Surdel Jerzy 43
 Suzuki S. 50, 52
 Sygnet M. 31, 74, 75
 Sygowski M. 40
 Szabo G. 32
 Szafirski R. 3, 9, 10, 12, 13, 57
 Szalankiewicz W. 31, 75
 Szalasiska 33, 34, 74
 Szatkiewicz Z. 31
 Szczepański J. A. 90
 Szczesniak Ewa 31, 71
 Szczeniowski Pik 27
 Szczyt 3200 m (Grenlandia) 35, 36
 Szczyt 3340 m (Grenlandia) 35
 Szczyt 3355 m (Grenlandia) 35
 Szczyt 6187 m (rejon Dunagiri) 23
 Szewczenko N. 23
 Szlenk M. K. 41-42
 Szopin W. 67
 Szpigelasowy Wierch 77
 Szpot M. 31, 74, 77
 Szulc T. 25
 Szych K. 32
 Szychliński G. 74
 Szymańska J. 74
- Szymendera W. 74
- Scibielski M. 31, 88
 Smieszko K. 28, 31, 77, 93
 Smigielski B. 88
 Sniegocki T. 47
 Snieżne Kotły 36, 37, 93
 Snieżnik Kłodzki 36
 Świątkowski T. 24
 Sw. Eliasza Góry 87
 Swider J. 88
 Sidel'ský L. 79
 Spanik J. 19, 20
 Stebe M. 35
 Stremfejl A. 22
 Stremfejl Marija 93
- Tabel Junko 7, 52
 Tafel J. 31, 71
 Tajima Yoko 92
 Takeuchi K. 52
 Tamm J. 67, 69
 Tanigawadake, masyw 70
 Tapsfield W. 52
 Targalski T. 74, 84
 Tasiemka B. 41
 Tasker J. 35, 38
 Tatarka V. 19
 Tate G. 51
 „Taternik” 43, 49
 Tatry 29-31, 33, 34, 39-40, 46, 73-78, 83-85, 90-92, 94-95
 Temba Ang 19
 Temba Nga 53
 Temba Nima 52
 Temba Pasang 50, 56
 Temba Sherpa 51
 Temlak E. 22
 Tendi Sherpa 53
 Teng Kangpoche 4
 Tensing Ningma 9
 Tensing Norkey B. 62
 Tensing Yong 53
 Teramoto M. 54
 Tenti B. 63, 65
 Thalay Sagar 4
 Thamserku 4, 50
 Thompsonryggen 79
 Tien-szan Zachodni 37
 Tissi Punta 88
 Tiutiu-baszy 27
 Tobita K. 52
 Tobita M. 53
 Tondup C. 54
 Torres, Los 70
 „Tourist, Der” zob. „Der Tourist”
 Trabado A. 54
 Trango Tower 4
 Trenker L. 44
 Trieste Torre 88
 Trimmel H. 39
 Triglav 44
 Trivor 4
 Troszczynienko L. 69
 Trzeszewski R. 24
 Tsacra Chico Norte 25
 Tsangi Ang 51
 Tsanteleina 37
 Tsering Pemba 50
 Tsuitateiwa 70
 Tsunoda F. 52
 Tuliszka R. 28, 29, 31, 71
 Turkiewicz M. 68, 69, 80, 81
 Tuszyński B. 43
- Ube A. 50
 Uemura N. 57
 UIAA 38, 45, 49
 UIS 38-39
 Ulbrich D. 66
 Ultar 4
 Uszba Północna 27
 Uszby Lustro 27
 Uziębło P. 73
- Valenta J. 79

- Valovič P. 19, 80
 Vaško P. 79
 Venezia, Torre 88
 Verey J. 32
 Vermessy W. 77, 78, 80, 81
 Versturzer Loch 82
 Veselko B. 35
 Vešičnik M. 79
 Vidone T. 54
 Vitale M. 65
 Vogel M. 66
 Vozárik J. 19, 20
 Vtacková E. 27
 Vrankar F. 35

 Wach Danuta 64, 66
 Wach Z. 33, 74, 75
 „Wagi Zespół” 31
 Wagnera Turnia 81
 Wakaoh M. 53
 Walentkova 74, 83
 Walentkowy Wierch zob. Walen-
 tkowa
 Wales North (region) 93
 Walijew K. 68, 69
 Walter J. 5, 6
 Walter Marianne 5, 6
 Wang Chu 53
 Ward M. 35
 Warecki R. 24, 25
 Warth H. 53
 Waśniewski T. 91
 Watanabe M. 52
 Watanabe T. 51
 Watzmann 46, 47
 Wawro R. 94
 Wawrzyniak A. 8, 92
 Wdowiak S. 43, 57, 64
 Weber P. 53
 Wehr H. 5
 Weigner V. 87
 Wendolowski W. 69
 Wenerski H. 88
 White R. 54
 Wiatrak W. 74
 Wichren 72, 73
 Wielicka Baszta 77

 Wielicka Dolina 95
 Wielka Turnia 75, 95
 Wieserloch 80, 81
 Wielicki K. 9-17, 24, 25, 50, 56,
 62, 65
 Wilczyński L. 51, 71, 80
 Wilk W. 81, 82
 Winiarski Z. 31, 75
 Winogradow B. S. 44
 Wirski Z. J. 74, 77, 84
 Wiśniewski K. 8, 57
 Wiśniewski M. 8, 55, 74
 Wiśniewski W. 47
 Witek J. 74
 Włodarczyk J. 31, 75, 88, 95
 Wojciechowska A. 94
 Wojciechowska J. 74
 Wojciechowski K. 77
 Wojtek P. 31, 74, 75
 Wolf Dobrosława 63
 Wolf J. 27, 74, 84
 Wołowa Turnia 73
 Wołowy Grzbiet 73
 Wörgötter P. 53
 Wörner S. 53
 Wowkonowicz T. 71, 89
 Woźniak K. 44
 Woźniak L. 89
 Woźnica J. 36
 Wójcik Ewa 81, 82
 Wróż W. 55, 56
 Wygładacz A. 88
 Wyleżalek S. 24
 Wysoczanski A. 31

 Yagihara K. 52
 Yamada N. 52, 53
 Yamashita M. 54
 Yamoto M. 52
 Yalung Kang 3, 36, 50, 52
 Yanagisawa Y. 58
 Yashima H. 52
 Yenden Nawang 9, 55, 67
 Yerupaja 25, 26
 Yonden Nawang 9, 55, 67
 Yoshino H. 53
 Yukshin Garden Peak 4

 Yutmaru Sar 52

 Zabaleta M. 50, 56
 Zabydr L. 90
 Zacharowa L. 81
 Zagonny Zleb 95
 Zahoransky L. 19
 Zakrzewski A. 28, 29
 Zakrzewski H. 71
 Załęska H. 47
 Zamarła Turnia 34, 74, 83
 Zanussi K. 43
 Zaplotnik N. 22
 Zaruski M. 93, 94
 Zat'ko M. 19
 Zawada A. 7-14, 50, 55, 62, 63, 67,
 79, 90
 Zawratowa Turnia 77
 Ząb Rekina (w Snieżnych Kot-
 łach) 93
 Zdrojewski S. Z. 72
 Zdzitowiecki K. 28, 29
 Zieliński J. 4
 Zieliński M. 74
 Zieliński Z. 95
 Zierhoffer M. 28, 29, 31
 Zimmermann H. 51
 Zintl F. 50
 Ziółkowski B. 28, 29, 37
 Zlia Zyb 73
 Zünd T. 54

 Żabi Mnich 74
 Żabi Szczyt Niżni 34, 74
 Żabi Szczyt Wyżni 34
 Żabia Turnia Miękusowiecka 73,
 77
 Żabią Czubą, Przełęczka pod 75
 Żabimi Wrótkami, Czuba nad 74
 Żebrowski H. 53
 Żółta Sciana 94
 Żółta Sciana Mała 77, 78
 Żulawska U. 34
 Żulawski Jacek 90
 Żulawski W. 71, 89
 Żurek K. 9-11, 14, 31, 74, 75, 79
 Żyrnowa F. 37



Biwak na Grani Fogaraszy. Widoczny w tyle szczyt, to Ciortea (2307 m).

Fot. Wojciech Lewandowski

Indeks opracowała Helena Sławińska

Mapa na s. IV: Jacek Bruzdowicz

kuar lodowego, wiodącego w rejony pod-
szczytowe.

W dniu urodzin Przemka, obladowani 15-
do 20-kilogramowymi worami, wchodzimy w
ścianę. Wspinamy się przez cały dzień te-
renem IV i V, osiągając podstawę komina,
gdzie zakładamy wygodny biwak. Nocą za-
czyna sypać i gdyby nie niepokój o to, co nas
czeka jutro, spalibyśmy spokojnie jak „w
gniazdach nietoperze”. Poranne słońce i spraw-
ne pokonywanie trudnych odcinków skały
napawają optymizmem. Znajdujemy się w
kominie i byłibyśmy już przy końcu trud-
ności pierwszej partii, gdyby nie pryszcic,
jaki dostaliśmy z topniejących wyżej pól lo-
dowych. Wypatrując suchych skrawków ska-
ły, na 4 godziny przed zmrokiem zakładamy
najpierw malowniczą suszarnię, a później na
obszernych półkach biwak. Bacznie uważamy,
żeby nas nie podmyło. Kontemplując zachod-
zące gdzieś za Brahmą II słońce osiągamy
pełny relaks, którego później, niestety, już
nie przyjdzie nam zaznać...

Rankiem postraszył nas olbrzymi głaz, któ-
ry urwał się gdzieś z góry komina, nadając
naszej wspinaczce właściwe tempo. Wspinamy
się wyjątkowo elegancko w doskonale ur-
zeźbionym granicie, aby już za prze-
łamaniem ściany doświadczyć kruchych ścia-
nek, a następnie rozmokłego mikstu. Pogoda
tego dnia przestaje nas rozpieszczać. Sypie
często śniegiem, widoczność jest kiepska.
Temperatura, jak dotychczas, jest w ciągu
dnia dodatnia, nocą zaś spada do ok. -2° ,
ale za to dziwne rzeczy dzieją się z lodem.
W czasie trawersowania pól zdarza nam się
po kilka razy na wyciągu zmieniać technikę
poruszania się — raz w mokrej ciapie, in-
nym razem w wodnym lodzie. To samo w
kuluarze. Pierwszy wyciąg lodu, dochodzą-
cego miejscami do 85° stopni, był trudną
lekcją, a w momencie gdy poczułem, że
skończyła się lina, włos mi się zjeżył i przez
cały czas operacji przedłużania jej repsznu-
rem występowały na mnie zimne poty.

Nie zdobyte szczyty, 800-metrowe pionowe ściany...

Wszystkie zdjęcia: Bogumił Ślania



Następnego dnia, po udanym biwaku,
wspinaliśmy się w dalszym ciągu kuluarem.
Przypomina on lodospad Kurtyki, tylko pię-
ciokrotnie przedłużony. U jego końca, po
dwóch wyciągach ryzykownego mikstu wy-
prowadzającego na grań, zakładamy kolejny,
piąty już biwak. Obliczamy, że do szczytu
zejdzie nam co najmniej jeszcze jeden dzień.
Przemoczone ubrania dają mocno po kość-
ciach, przez co rano jest nerwowo. Słońce
pozostało odległym wspomnieniem, wokół
mgły. Wspinamy się granią na intuicję, po-
tem 20 m zjazdu i jesteśmy pod ścianą.
Przemek przeprowadza ją elegancko dwoma
wyciągami. Klinujące się wory doprowadzają
do furii, kończy się na tym, że muszę jeden
z nich wziąć na plecy, co mnie lekko osła-
bia. Końcowe akordy wykonujemy już kom-
pletnie „na czuja” i około 19 Przemek wzco-
guje się na śnieżną kopułę jakiegoś wierz-
chołka. Po rozwidnieniu okaże się, że jest on
jednym z wielu wierzchołków, i to wcale nie
najwyższym. Wygląda na to, że od szczytu
Arjuna Południowej dzieli nas jeszcze ok.
200-metrowa pełna nawisów grań. Odkłada-
my ją na jutro, a na razie nieprzyjemny
wiatr i zapadające ciemności ponaglają do
rozejrzenia się za legowiskiem.

Noc należy raczej do tych upiornych, z
ciągłym dygotaniem i nieprzyjemnym prze-
budzeniem. No nic, teraz już do domu. W
praktyce — dwa dni i mekoniecznie łatwo.
Najpierw wspomniana grań, dalej jakieś
trawersy stromych pól, po czym docieramy
do wierzchołka, skąd zaczynamy zakładać
zjazdy na przełęcz, namierzoną w chwilo-
wym rozejściu się mgieł. Udało się. Jest noc,
znajdujemy się w żlebie, trochę poniżej
przełęczy. Latarki „Wonder” jak zwykle ze-
psute. Przybijam do skalnego ograniczenia
żlebu, gdzie znajduję okap doskonale nada-
jący się do rozwieszenia „gniazd”. Gdzieś
około północy Arjuna fetuje nasze zwycię-
stwo efektowną burzą. Rano chciałoby się
zjechać żlebem na tyłku, ale 400 m niżej wi-
dać stumetrowy serak, jak nożem odcięty,
który przestrzega przed robieniem podob-
nych eksperymentów. Grzecznie przemykamy
bokiem w osuwającym się śniegu, a docho-
dząc do miejsca obrywu — trawersujemy w
skały, aby nimi opuścić się na lodowiec. W
dole widzimy wyraźne sylwetki. Zamawiamy
u chłopaków obiad na godzinę 18, przy czym
nie tracimy okazji, żeby się przed nim do-
kładnie umyć, zjeżdżając ostatni odcinek w
kaskadzie wody. Jeszcze tylko szczelina
brzeżna i przychodzi wreszcie moment, kiedy
możemy sobie pogratulować.



Pamir 1983

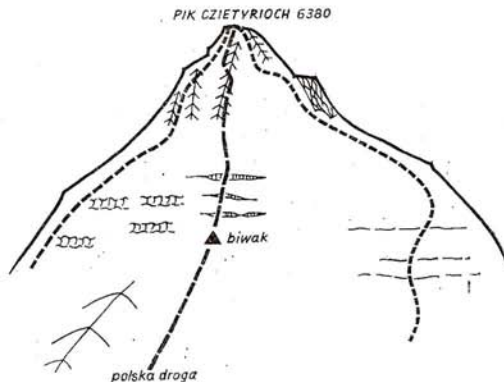
W dniach od 10 lipca do 10 sierpnia 1983, po rocznej przerwie, ekipa PZA znowu uczęstniczyła w Międzynarodowym Obozie Alpinistycznym w Pamirze. Kandydaci wyłonieni zostali przez Komisję Sportową wiosną tego roku — wraz z szeroką rezerwą. Ostateczny skład grupy nie był znany do samego końca. Dosłownie w przeddzień wyjazdu doszło do paradoksalnej sytuacji: wcześniejszy, lekceważący stosunek niektórych naszych asów kandydujących do udziału w obozie, jak i opóźnienia w urzędach paszportowych spowodowały, że po maksymalnym wykorzystaniu rezerwy, Biuro PZA zebrało 7 osób wyznaczonych przez KS PZA i 1 osobę z Komisji Szkolenia. Sprawę tę należałoby przedstawić Zarządowi PZA, a Komisja Sportowa nie powinna w przyszłości „uszczęśliwiać” Pamirem kandydatów, którzy górami takimi nie są w ogóle zainteresowani. Ostateczny skład ekipy przedstawiał się następująco: Dobrosława Wolf, Piotr Chiżyński, Ryszard Kołakowski, Tomasz Kopyś, Krzysztof Kraska, Janusz Kusina (Komisja Szkolenia), Zbigniew Młynarczyk i Maciej Pawlikowski (kierownik).

Pod Pikiem Lenina znaleźliśmy się 13 lipca 1983 r. Po dwudniowym pobycie na polanie Aczik-tasz (3600 m) nasza grupa została przerzucona helikopterem na Lodowiec Moskwin (4200 m) pod Pikiem Kommunizma, do bazy, którą kierował gościnny Oleg Boriszonok z Leningradu, od lat zaprzyjaźniony z alpinistami polskimi. Spędziliśmy tam 22 dni. W ciągu pierwszego tygodnia nękały nas opady śniegu i deszczu — w tym okresie wszyscy dokonali wypadów aklimatyzacyjnych. Przez pozostałe 2 tygodnie pogoda była ładna — słoneczna, nawet upalna, w nocy zaś mroźna.

Dla większości uczestników był to pierwszy pobyt w górach wyższych niż 5000 m, na

Pik Czietyrioch (6380 m) — flanka południowo-zachodnia.

Fot. Dobrosława Wolf



Piku Kommunizma mieli więc oni przejść sprawdzian wysokościowy. A oto chronologiczne zestawienie osiągnięć:

Pik NKWD (5542 m) — wschodnią granią: R. Kołakowski i T. Kopyś 18 VII 1983.

Pik Czietyrioch (6380 m) — nowa droga środkiem południowo-zachodniej ściany (kat. 4A): Z. Młynarczyk i M. Pawlikowski 22–23 VII. Ściana lodowo-śnieżna, w połowie wysokości kilka niebezpiecznych szczelin. W kopule szczytowej żebro skalne.

Pik Kommunizma (7483 m) — od północy, drogą Borodkina z lodowca Waltera: R. Kołakowski i T. Kopyś 30 VII; Dobrosława Wolf, P. Chiżyński i K. Kraska 31 VII. Zespoły założyły najpierw obóz II (6100 m) na Pamirskim Plateau, następnie zaś wyruszyły z bazy i w 4-dniowym ataku osiągnęły wierzchołek. Powrót zajął obu zespołom po 2 dni.

Pik Korzeniewskoj (7105 m) — od zachodu, drogą Cetlina: Z. Młynarczyk i M. Pawlikowski 1 VIII.

Analizując wyniki obozu, można je uznać za dobre. Na 8 uczestników doświadczenie wysokościowe posiadało tylko troje. Aż 7 osób weszło na szczyty 7-tysięczne, przy czym 4 z nich przekroczyły po raz pierwszy te granice. Polacy od wielu lat traktują obozy w Pamirze jako „poligon” przed Himalajami, co sprawia, że wartościowe sportowo przejścia zdarzają nam się rzadko. Przyczynia się też do tego ograniczony czas pobytu w górach, co już kilkakrotnie w „Taterniku” poruszano. Wiadomo przecież, że duże drogi pamirskie wymagają dobrej aklimatyzacji i tygodnia lub więcej na samo przejście. Aby się móc z nimi zmierzyć należałoby zrezygnować z ciastnych ram zgrupowań międzynarodowych i działać na specjalnych zasadach, jak to czynią od kilku lat nasi koledzy czechosłowaccy. Od r. 1984 Federacja Alpinizmu ZSRR zamierza uruchomić filię obozu międzynarodowego pod Pikiem Pobiedy. Rejon ten byłby dla nas niezwykle atrakcyjny. Zarząd PZA winien więc jak najszybciej zgłosić swoje zainteresowanie.

Przypominamy Czytelnikom, iż Fundusz K. Berbeki czeka na nasze wpłaty i datki. Kluby zaś niech pamiętają o tym, że środki zgromadzone na koncie Funduszu mają służyć potrzebującym pomocy — jako stałe zapomogi miesięczne, ale też jako jednorazowe zasiłki, o które również można występować do Zarządu Związku. Nr konta: NBP IV O.M. 1049-5799-132 (z dopiskiem „na Fundusz Berbeki”).

Nasi w Alpach — uwagi do lata 1983

Ze względu na niezwykle pogodę, miniony sezon alpejski ochrzczony został mianem „lata stulecia”. Długi, nieprzerwany okres słonecznej aury w lipcu oraz niespotykane upały spowodowały zanik wielu pól lodowych; niemal zupełnie wytopiła się północna ściana Les Droites, na Filarze Walkera w miejscach płatów lodu straszły wiszące blokowiska, w ostrogę Brenva i inne drogi na wschodniej ścianie Mont Blanc wchodziło się po piargu (!). Wszystko to stworzyło z jednej strony znakomite warunki do wspinaczki skalnej, z drugiej zaś jednak — poważnie zwiększyło niebezpieczeństwo lawin kamiennych, które minionego lata były przyczyną niejednej tragedii. Do najbardziej fatalnych miejsc należał kuluar spadający na południe z Brèche des Drus. W miejscu, gdzie przecina go droga z Flammes de Pierre, pod koniec lipca — dzień po dniu — kamienie zabiły 7 osób! Na drogach tłumnio uczęszczanych przyczyną wielu nieszczęść były głązy radośnie zrzucone przez amatorów wspinaczki weekendowej, którzy z kulturą górską zwykle mało mają wspólnego. Północna ściana Grandes Jorasses rozbrzmiewała kanonadą lawin kamiennych, znaczących jej podnóże brunatnymi smugami. Wejście w którąkolwiek z wiodących nią dróg — poza Filarzem Walkera — było czystym hazardem.

Tendencje sezonu

W tej sytuacji główny napór wspinaczkowy skierowany był na drogi czysto skalne. Największym wydarzeniem sezonu w Chamonix było przejście przez Hiszpanów *directissim*y Harlina i Robbinsa na zachodniej ścianie Dru w sposób prawie klasyczny. Polacy, których tego lata było w rejonie Mont Blanc niemal tyłu, co na „taborisku” przy Morskim Oku, ograniczali się na ogół do standardowych powtórzeń, aczkolwiek przechodzonych w większej liczbie i lepszym stylu, niż w latach poprzednich. Pokonano wreszcie w 1 dzień takie drogi, jak filar Bonattiego na Dru (P. Lipka i M. Sygnet), jak Filar Walkera (W. Vermessy z tow.), jak *directe américaine* na Dru (A. Marcisz i W. Vermessy w 11 i pół godziny; Iwona Gronkiewicz i K. Pankiewicz w 14 godzin, w dość kiepskich warunkach). Przebiegnięto w 6 godzin zachodnią ścianę Petites Jorasses (A. Machnik i K. Pankiewicz).

Przejścia dokonywane były często w samych tylko kletterkach i z minimalnym wyposażeniem w sprzęt. Z Petites Jorasses zjechano tą samą drogą do pozostawionych pod ścianą butów i raków, z Dru schodzono w korkerach. Zejścia w lekkim obuwii lodowcem Charpoua zdarzały się nawet wtedy, gdy

zniknął z niego śnieg i odsłoniły się wielkie połacie lodu. Zjazdy ścianami po przejściu niektórych dróg weszły już do zwyczaju, lecz niestety dróg tych przeważnie nie pokonuje się w całości. I tak np. na zachodniej ścianie Grands Charmoz robi się zwykle tylko 2/3 drogi Cordiera (innych dróg również). Na zachodniej ścianie Petit Dru przejście *directe américaine* podlega przeważnie na dojeździe do bloc coinceé, czyli przebyciu 14 z ogółem 40 wyciągów. Na zachodniej ścianie Aiguille de Blaitière robi się tylko 2/3 drogi Browna i Whillansa, do półek La Fontaine'a, opuszczając trudne (V+) górne partie. Wiele zespołów unika przez ten manewr biwaku, który byłby ich udziałem, gdyby robili całą drogę. Wobec faktu, że pierwsi zdobywcy pokonali całą ścianę w 1 dzień (początek lat pięćdziesiątych!), jest to zjawisko raczej niewesołe. Nawiasem mówiąc, w obcinaniu dróg nie byłoby może nic zdrożnego — niech każdy robi to, na co go stać — gdyby nie fakt, że w późniejszych relacjach o opuszczeniach się już nie wspomina.

Obóz międzyrodowiskowy PZA

Zgrupowanie trwało od 28 lipca do 15 września. Udział w nim wzięło 8 osób: Andrzej Machnik (kierownik), Krzysztof Pankiewicz, Dorota Tereszczuk, Marek Danielak, Paweł Malinowski, Marek Wilczyński, Jacek Włodarczyk i Krzysztof Tereszczuk (dojechał w początku września). Przebyto następujące drogi (niektóre w towarzystwie osób spoza obozu):

Aiguille du Peigne — droga Vauchera na zachodniej ścianie; Pankiewicz i Włodarczyk 5 VIII 1983; droga Devouassoux (z obojściami górnej części) na południowo-zachodnim filarze: Machnik i B. Tassarek 26 VIII.

Petit Dru — *directe américaine*: Pankiewicz i Iwona Gronkiewicz 6 VIII.

Grands Charmoz — droga Cordiera na ścianie zachodniej: Włodarczyk i J. Skrzypczyński 7 VIII; Malinowski i Wilczyński 9 VIII; Dorota Tereszczuk i A. Łuczak 14 VIII.

Petites Jorasses — droga Contamine'a na zachodniej ścianie: Machnik i Pankiewicz 9 VIII.

Grand Capucin — droga Bonattiego na wschodniej ścianie: Włodarczyk i Skrzypczyński 10 VIII.

Aiguille de Blaitière — rysa Browna na zachodniej ścianie (do półek): Malinowski i Wilczyński 14 VIII.

Mont Blanc du Tacul — filarem trzech punktów: Malinowski i Wilczyński 18 VIII.

Grand Dru — południowym filarem: Machnik i W. Sonelski 19 VIII.

Mont Blanc — droga Major na wschodniej ścianie: Danielak i J. Czerski.

Petit Dru — nowy wariant (droga?) na zachodniej ścianie, między drogą Magnone'a a *directissim*ą: M. Danielak, J. Fljalkowski i J. Kozackiewicz.

Pomimo obecności pod Mont Blanc naszych czołowych skałolazów, w dalszym ciągu nie doszło do ich konfrontacji ze współczesną czołówką alpejską. Nie tknięto żadnego z głośniejszych odhaczeń, nawet tych sprzed kilku lat. Stwierdzając skromnie i samokrytycznie, że ich na to nie stać, nasi „łojarze” wolą spokojnie oddawać się wykaszaniu w ławcach ostatnich kawałków wolnej skały „między Bonattim a Gobbim” lub wycierać słynne niegdyś, lecz dziś zdeprecjonowane już drogi, które, gdyby nie naturalna szorstkość tutejszego granitu, świeciłyby być może glazurką tak, jak wapienie w Wilder Kaiser lub w naszej Bramie Bolechowickiej. Czy przejścia te mają tę samą wartość spor-

tową, jak przed 20 laty? Na pewno nie. Dlatego poddaję pod rozprawę naszym młodym „bularzom”, by miast wytykać „himalajskim dziadkom”, że pętają się po zaspach, sami przestali się nadymać i wzięli się porządnie do roboty, gdyż pokonane w Himalajach „zasy” stoją na poziomie światowym, zaś nasi skalni mistrzowie nie mogą jakoś wyjść z domowych opiótków. Sądzę, że niemały w tym udział ma brak racjonalnych metod treningu — oprócz zwykłego tępego zwiększania liczby powtórzeń — z dodatkiem niewymyślnych ćwiczeń. Lecz skoro nasz kochany Zakład Alpinizmu na AWF w Krakowie uważa, iż ważniejsze są zagadnienia z zakresu filozofii i literatury, to już trudno.



ANDRZEJ GIERYCH

Wspinaczki w Norwegii latem 1980

Od 13 lipca do 26 sierpnia 1980 r. w Norwegii i Szwecji przebywało 6 członków KW Warszawa: Janusz Beksiak, Tomasz Czarski, Andrzej Gierych, Krzysztof Konarski (kierownik), Krzysztof Lerch i Wojciech Rogoziński. Odwiedziliśmy m.in. Kebnekaise w Szwecji, góry na półwyspie Lyngen oraz dobrze znany Romsdal.

NASZ CEL: OTERTIND

W dniach 21 lipca — 10 sierpnia przebywaliśmy w pięknej dolinie Signaldalen, liczącej 25—30 km długości. Obóz założyliśmy nad rzeką na wysokości 19 m n.p.m., u stóp wspaniałej skalnej piramidy Ottertindu (1366). Szczyt ten wznosi się u ujścia Signaldalen i jest — jako „Matterhorn Arktyki” — osobliwością turystyczną okolicy. Stroma rozpadlina zw. Hakket oddziela od niego Mały Ottertind (990 m). Główny szczyt jest trudno dostępny. Niebanalna droga turystyczna (w zejściu zjazd na linie) wiedzie granią północną. Tędy dokonali pierwszego wejścia na wierzchołek K. Endell i W. Martin w r. 1911. W r. 1920 poprowadzono drugą, dużo trudniejszą drogę od strony Hakket (E. Jensen, C.W. Rubenson i H. Tønsberg). W kwietniu 1939 r. szczyt zdobyty został także zimą (G. Billings i G. Santesson). Wejść ścianowych przed nami nie było, choć trzy ściany przyciągają uwagę alpinistów. Ściana zachodnia jest stosunkowo niewysoka. Ściana południowa imponuje stromością, a w partiach podszczytowych zamknięta jest pasem potężnych okapów. Nas pociągała ściana wschodnia, rozległa i licząca ok. 200 m wysokości.

Jej dolna część (1/3 całości) jest stosunkowo łatwa, ale stroma, trawiasta i krucha. Drugą strefę stanowi 250-metrowy pas spadzistych płyt o dobrej skale i braku wyraźnych formacji. Nad pasem kruchych tarasów wznosi się stroma i lita kopuła szczytowa ok. 250 m wysokości.

Pierwsza próba przejścia ściany (do ok. 1/3 wysokości) podjęta została w r. 1975 przez zespół radomsko-warszawski — z udziałem m.in. Krzysztofa Dubilisa, Krzysztofa Konarskiego i Zygmunta S. Zdrojewskiego. Nasz zespół (Czarski, Lerch, Konarski i Rogoziński) wszedł najpierw w ścianę w dniach 27—30 lipca, docierając do tarasów. Właściwego przejścia dokonaliśmy od 3 do 7 sierpnia 1980 r. trójką w składzie Tomasz Czarski, Andrzej Gierych i Krzysztof Konarski. Droga została poprowadzona środkiem wschodniej ściany, trudności oceniliśmy na V+ A2 1N, z przewagą jednak wspinaczki klasycznej.

NA WSCHODNIEJ ŚCIANIE

3 sierpnia w nocy, po krótkim choć żmudnym podejściu, szybko pokonaliśmy znaną nam już dolną partię. Pod główne trudności podprowadził nas półtorawyciągowy odcinek przypominający wygodne schody. Poprzez ścianę z nitem i trudny klasyczny wyciąg doszliśmy pod Wielkie Zacięcie, kluczowy odcinek spiętrzenia. Niestety tu przyłapał nas deszcz, który towarzyszył nam aż do końca płyt. Efektownym wyjściem między okapami osiągnęliśmy wygodne półki — od rozpoczęcia wspinaczki miały 24 godziny. Założyliśmy więc biwak, który z powodu niepogody przedłużył się do półtora dnia. Od czasu do czasu odsłaniały się przepiękne widoki na dolinę oraz stromy profil południowo-wschodniego filara Ottertind, będącego problemem poważniejszym może od naszej ściany. Po rozpozgodzeniu kontynuowaliśmy

wspinaczkę, najpierw przez pas stromych skał, potem prosto w górę przez ścianki i przewieszki. W mniej stromym miejscu postanowiliśmy odpocząć. Obudził nas gwałtowny wiatr i deszcz, który rychło przeszedł w śnieg. Postępujące oblodzenie skały utrudniało wspinanie i mocno przyhamowało nasze dotąd dobre tempo. Jedynym zacisznym kawałkiem drogi był odcinek, gdzie prowadzi ona najpierw korytarzem, a następnie kominem we wnętrzu góry. W dniu 7 sierpnia niedługo po północy osiągnęliśmy szczyt, bezpośrednio na prawo od stojącego na nim kopczyka.

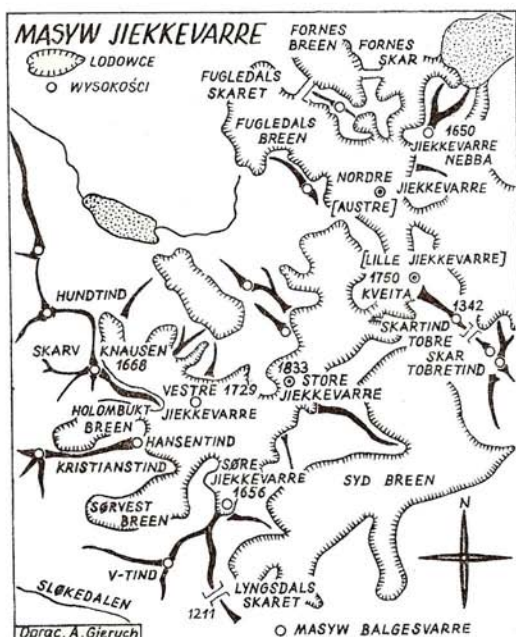
Na efektywną wspinaczkę przypadły w tych warunkach 54 godziny. Przy lepszej pogodzie można będzie zapewne zrobić drogę z jednym biwakiem czy raczej odpoczynkiem, gdyż ze względu na brak „nocy” w naszym rozumieniu tego słowa, można dowolnie ustalać proporcje między wspinaniem się a snem.

PÓŁWYSEP LYNGEN

Rejon ten obejmuje duże skupisko szczytów, grani i lodowców, zasługuje na uwagę alpinistów. Leży na wschód od Tromsø, a wcięty w ląd fiord Kjosen dzieli go na części południową i północną. Doliny prowadzą przeważnie równoleżnikowo w głąb gór, tylko wschodnia strona północnej części opada stromymi ścianami wprost do morza. Okresem najlepszym do działalności wspinaczkowej jest wiosna. Punkty wypadowe stanowią miejscowości Lyngseidet oraz — dla południowej partii Lyngen — Nordkjostbotn. Znakomitą pomocą są mapy

Wschodnia ściana Ottertind z polską drogą.

Fot. Andrzej Gierych



1:50.000, które można nabyć w Tromsø bądź nawet na miejscu.

Skała jest tylko miejscami lita, przeważnie zaś krucha, a nawet bardzo krucha, co jak dotąd odstręczało od tutejszych ścian wspinaczy. Wiadomości o eksploracji rejonu są zresztą b. skąpe. Szczegółowych przewodników brak, a w turystycznych, informacje są zaledwie ogólnikowe. Rzeczą pewną jest, iż wiele problemów, także poważnych, dotąd czeka na rozwiązanie.

Jednym z najciekawszych rejonów półwyspu jest Jiekkvarre, otoczony przez kilkanaście lodowców, najrozleglejszy i najwyższy w całej północnej Norwegii (1833 m). Store Jiekkvarre pokryty jest w partiach wierzchołkowych czapą lodową, inne wierzchołki osiągalne są po twardym śniegu: Søre w 40 minut, Vestre w 30 minut i Austre w dobrą godzinę. Duże różnice wysokości sprawiają, że najłatwiejsze wejścia wymagają do kilkunastu godzin. Imponująca jest zwłaszcza szeroka południowa ściana opadająca do lodowca Sydbreen. Pierwszego wejścia na szczyt dokonano w sierpniu 1897 roku. Mimo iż tu głównie koncentruje się ruch (nader skromny, oczywiście), grupa Jiekkvarre zasługuje na polecenie wspinaczom poszukującym problemów.

Bawiąc w tych okolicach, weszliśmy na Store Jiekkvarri trójką w składzie Tomasz Czarski, Andrzej Gierych i Krzysztof Lerch, od zachodu, przez uskok lodowca Holmbukt, drogą zrobioną w r. 1959 (duże trudności lodowe).

Warto dodać, że okolice półwyspu Lyngen są również górzyste, zwłaszcza niektóre wyspy. Wspinacze z Tromsø najchętniej eksplorują piękne granitowe szczyty na wyspie Kvaloy, leżącej w sąsiedztwie miasta.

Nad Morskim Okiem, nad stawem cichym

Pełniąc obowiązki koordynatora PZA a zarazem kierując obozowiskiem na Szalasiskach, miałem okazję przyjrzeć się z bliska wszystkim tym zjawiskom, które składają się na blok problemów określanych w porządkach dnia zebrań Zarządu PZA mianem „Spraw tatrzańskich”. Obserwacje powinny skłaniać do przemyśleń, może niezbyt odkrywczych, ale na pewno wartych odnotowania bądź przypomnienia. Daleki jestem przy tym od ocen, wartościowań, prób podsumowania sezonu — przedkładałam tylko garść wrażeń, trochę propozycji, kilka pytań.

Tak nam rośnie czołówka

Ubiegłe lato przyniosło szereg wypraw i wyjazdów alpejskich, w których uczestniczyła cała nasza krajowa „czołówka”. W basenie Morskiego Oka uderzał wyraźny podział wspinaczy na 2 grupy. Pierwsza — stanowiąca ok. 20% — to ludzie ze stażem 3- do 4-letnim, posiadający na ogół stopień „taternika samodzielnego” (rzadziej „kandydata”), dobrze przygotowani fizycznie i technicznie, na ogół nieźle wyposażeni. I, co najważniejsze — mający tzw. serce do gór.

Warto zatrzymać się chwilę przy tej grupie, bowiem jej reprezentanci (o ile starczy im chęci i... szczęścia) już wkrótce zaczną zasilać starzejące się szeregi „czołówek”. Wspinają się zbyt krótko, by skompletować świetne wykazy przejsć. Są zbyt młodzi, żeby posiadać umiejętność przeciskania się przez labirynty „układów” we własnych klubach i w całym naszym ruchu, zresztą — odnoszą się z rezerwą do wszelkich form organizacyjnych, których przykłady (nie zawsze budujące) mają na co dzień. We wspinaniu szukają wolności poczynić, przeżyć, wrażeń, nie będąc przy tym cherlawymi romantykami, u których rozdarcie wewnętrzne między pragnieniami a możliwościami nieraz już prowadziło do tragicznych skutków. Na razie są pozostawieni samym sobie. Może za rok lub dwa z łaski Komisji Sportowej kilku z nich pojedzie w Alpy lub Kaukaz. Może.

Na ich przykładzie widać, jak bardzo potrzebne jest wprowadzenie — papierowych, jak dotąd — kursów III stopnia. Może w nieco zmienionym charakterze, dostosowanym do wymogów współczesnego (bardzo zresztą wysokiego) poziomu wspinania; może nie kursów a obozów? Nie wiem, myślę tylko, że jakaś forma zorganizowanego wspinania się w Tatrach latem przyniosłaby pożytek zarówno im, jak i ich protektorom spod znaku stylizowanej głowy orła.

Interesujących wniosków dostarcza analiza spisu najczęściej przechodzonych dróg. Ich

wyбір jest w sumie dość ubogi: Kazalnica — „filar”, „schody do nieba”, droga Korasa i Wolfa, droga Gryczyńskiego. Ściana czołowa Mięguszwieckiego Szczytu Wielkiego (kokieteryjne wpisy w książce wyjść: „czołówka MSW”) — drogi Michnowskiego, droga Starka i Uchmańskiego. Dużym powodzeniem cieszyła się w r. 1983 ściana czołowa filara Kopy Spadowej — wszystkie 4 wycieczne na niej ongiś drogi miały po kilkanaście przejsć. Na koniec Żabi Mnich z drogą Wilczkowskiego i Mnich — drogi Gryczyńskiego i Szurka oraz Heinricha i Sadusia. Z zestawienia widać, że — podobnie jak to jest w Albach (T. 1/83 s. 34) — największą popularnością cieszą się krótkie wspinaczki skalne o dużym nagromadzeniu trudności, na Kazalnicy zaś — drogi najczęściej przechodzone.

Nie męczmy się całą drogą!

Warto zauważyć, że coraz bardziej umacnia się tendencja do „selektywnego” pokonywania dróg. I tak ściana czołowa filara Kopy Spadowej kończy się na zachodzie, który wyprowadza do żlebu z Przełączki Ciężkiej. Po przejściu ściany czołowej Mięguszwieckiego należy oczywiście zejść do Małego Kotła, chyba że pada deszcz i trawy są śliskie — wtedy pozostaje, niestety, spacer do siodełka i zejście do Bańdziocha. Wschodnia ściana Mnicha między jej podstawą a półkami stanie się niebawem ostoją świstaków, gdyż stopa ludzka nader rzadko dotyka tego cudownie dziewiczego zakątka.

Problem nie jest nowy, nie dotyczy też wyłącznie Tatr (coś o tym pisze w swym artykule Andrzej Machnik). Żałamywanie rąk nie ma sensu — każdy wspina się tak, jak lubi i potrafi. Pamiętajmy jednak, że niechęć do łatwego terenu (a zarazem do asekuracji w kruchej, przetykanej trawami skale i w konsekwencji często rezygnacja z asekuracji) to zgoda na stopienie wrażliwości na niebezpieczeństwa obiektywne. Dobry wspinacz, to wspinacz bezpieczny, a bezpieczny — to przede wszystkim wszechstronny. Trudno zaś o wszechstronność, jeśli 90% „godzin wspinaczkowych” spędza się w litej skale... Nie od rzeczy będzie też wspomnieć o celowości poznawania topografii całej ściany, a nie tylko jej trudniejszych fragmentów. Tu propozycja: niech przynajmniej co dziesiąta droga kończy się na szczycie!

Przyczyny owej przedziwnej koncentracji ruchu na kilkunastu drogach tkwią też w braku aktualnych przewodników oraz w wyraźnej niechęci do napotkania na drodze nieznanego. Mówiąc jaśniej — zespół przed półciem w ścianę zbiera o drodze jak

najwięcej informacji, głównie od tych, którzy właśnie z niej wrócili. Wiadomo, że „...na drugim wyciągu w lewej rysce siada stoper, najlepiej trójka, wyżej jest takie zaciątko i metr przed końcem siada duży heks, chyba ósemka..., nie, siódemka ... i koniecznie weźcie grubą rynnę, na wyjściu jest hakodziu-ra...” Dochodzi w ten sposób do przejść „seryjnych” — co dnia kolejny wyposażony w informacje zespół rusza w ślady poprzedniego, by męczyć tę samą drogę.

Nadal nie rwijmy włosów z głowy. Wszak potrzeba zebrania danych o planowanej drodze jest jednym z elementów taktyki, wdzięcznie wykładanej na kursach dla początkujących. Mimo to, kolejna propozycja: raz na jakiś czas zaryzykujmy drogę, o której nie wiemy zbyt wiele, lub prawie nic. Popróbujmy sił w „eksploracji” — przyda się, jak znalazł, do późniejszego wykazania inicjatywy np. w Alpach lub przy wyszukiwaniu nowych dróg. Może i pobiłdzeń w ścianach byłoby mniej, gdyby ślepą wiarę w schemat drogi zastąpić próbą myślenia w skale? No i ostatnia sprawa — w Tatrach na ogół co roku zdarza się zima. Piękna pora do wspinania, tyle że często wspinąć się trzeba po innych drogach, niż te, które poznaliśmy latem. Może się okazać (a w przeszłości były na to dowody), że staniemy bezradni wobec filara Kazalnicy czy Wilczkowskiego na Żabim Mnichu, a tych łatwiej-

szych dróg, trawiastych i latem pogardzanych, poprostu nie znamy. Stąd moja propozycja nie jest może taka głupia, jak się na pozór wydaje.

Kandydat z kandydatem

Druga z grup wymienionych na wstępie, owa 80-procentowa większość, jest wewnętrznie zróżnicowana. Z rzadka bywają w niej ładnym przejściem jakiś wiekowy (oczywiście stażem) zespół, równie rzadko (na szczęście) zjawiają się zespoły, które w górach znalazły się przez grubsze nieporozumienie. Trzon tworzą taternicy o znikomym doświadczeniu na ogół ze stopniami „kandydata”, skąpo wyposażeni w sprzęt. Są na etapie poznawania rejonu, kompletują przejścia opisane w przestarzałych tomikach „W.H.P.” Chwala tym, którzy mozolnie przekopują się przez trawy i piargi prawego filara Cubryny. Wracają zmęczeni, ale bogaci w doświadczenia, bo i droga długa, i zejście nie najprostsze. Częściej jednak mamy do czynienia z tymi, którzy wpisawszy do „książki wyjść” enigmatyczne „Mnich — drogi różne” wchodzą na wierzchołek kombinacją „Robakiewiczza” (dolne zacięcie), odcinka ścieżki i wariantu „przez płytę”.

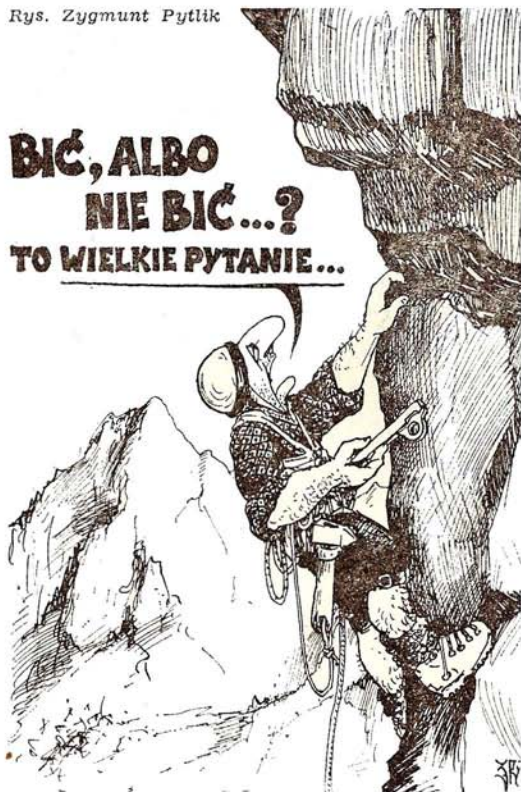
Ale źle zaczyna się w chwili, kiedy chwacki zespół, wpisawszy niedbale „Mniszek-direta” wyrusza około godziny 12, a następnie dotarłszy szczęśliwie pod ścianę rozpaczliwie szuka wejścia, pasąc się kilka godzin w trawach porastających jej dolne partie. W zapadającym zmroku wycofuje się zjazdem do podstawy i wraca do schroniska na zasłużoną herbatę. Siedziałem pewnego wrześnieowego dnia pod owym nieszczyśnym Mniszkiem, przypatrując się z życzliwym zainteresowaniem zespołom walczącym w ścianie. Było ich 5, ale tylko jeden znajdował się na właściwej (tj. zgodnej z wpisem do „książki wyjść”) drodze. Reszta podróżowała wzdłuż i w poprzek, bądź poszukując wejścia w drogę, bądź też podejmując desperackie próby trawersów, zjazdów itp. Zadałem sobie trud sprawdzenia „kart taternika”. Z jednym wyjątkiem, zespoły były „kandydacko-kandydackie”.

Tu mała uwaga. Daleki jestem od uogólnień, wszak zdarzało mi się widzieć zespoły złożone z dwóch kandydatów — rozważających, sprawdzonych i doskonale orientujących się w topografii ścian. Łamiąc przepisy (o czym później), przechodzili oni w dobrym stylu nawet trudne drogi. Wydaje się jednak, że były to wyjątki, potwierdzające regułę — tę mianowicie, że większość „kandydatów” wspinają się słabo. Mam tu na myśli nie tyle samą technikę poruszania się w skale, ile brak znajomości terenu i nieporadność w manipulowaniu sprzętem, która tak przedłuża czas potrzebny na pokonanie drogi.

Nawykiem o wieloletniej tradycji jest późne wychodzenie na wspinaczkę. Dotyczy to w równym stopniu zespołów atakujących drogi długie i trudne, jak i tych, które po-

Rys. Zygmunt Pytlík

**BIĆ, ALBO
NIE BIĆ...?
TO WIELKIE PYTANIE...**





Ściana czołowa filara Kopy Spadowej: 1) Droga Michnowskiego (lewa); 2) droga Marcisza; 3) droga Skłodowskiego; 4) droga Michnowskiego (prawa); 5) droga Czechki (?).

Fot. Anna Siarkiewicz

dejmuja mniej ambitne zadania. Ruch przy „książce wyjść” zaczyna się około 7–7.30, większość wyrusza jednak w okolicach 10. Fakt ten ma, być może, związek z wspomnianymi wyżej „przejściami selektywnymi”, zdumiewa jednak ignorowanie prawidłowości tatrzańskiej pogody. Stąd wiele wpisów kończy się lakonicznym „wycof — deszcz”, chociaż deszcz tego lata zaczynał zwykle padać o 15.30–16.

Jakie tendencje dominują we wspinaniu „czołówki”? Na to pytanie trudno dać odpowiedź, ponieważ tego lata „czołówka” bawiła w górach wyższych niż Tatry. Ogólnie można powiedzieć, że przechodzi się trudne, modernistyczne drogi, dbając o godziwy czas i styl. Do przeszłości należy chyba niebezpieczna mania z lat poprzednich objawiająca się tym, że relatywnie starszy zespół wracając z drogi, najlepiej świeżo „odhaczanej”, usiłował przekonać wszystkich, że przejścia dokonał w całości klasycznie. Tego lata w „książce wyjść” zdarzyło mi się napotkać wpisy w rodzaju „Mnich — Sprężyna... niestety na przewieszce A0”. Wpisanie takiej uwagi świadczy jak najlepiej o autorytach, którym obce są najwidoczniej pragnienia „sławy za wszelką cenę”.

Troszkę polubić siebie

W końcu września spotkałem się ze zdaniem: „dobry sezon, tylko jeden wypadek

śmiertelny”. Ocena taka w naszym środowisku nie budzi zdziwienia. Wypadki — jedną czy więcej ludzkich śmierci w sezonie — zaakceptowaliśmy jako swego rodzaju „ryzyko zawodu”. Cóż, sport trudny i niebezpieczny, w górach ludzie ginęli zawsze. Groźna wydaje mi się ta postawa, szczególnie jeśli prezentują ją osoby, które w jakimś stopniu mogą wypadkom przeciwdziałać.

Po powrocie ze wspinaczki zespół jest wyraźnie skłócony. O co chodzi? Jeden z partnerów ma do drugiego żal o to, że w kluczowym momencie tamten zapał się haka. „Mogłeś zaryzykować, stanowisko było dobre, a mielibyśmy przejście czysto klasyczne”. Na to tamten: „Wiesz, stary, ja siebie jeszcze troszkę lubię.”

Rzecz chyba w tym, żeby rzeczywiście „troszkę lubić” — i siebie, i partnera. Śmierć 23-letniego Jarka Grzegorzewskiego na ścianie Miękusowieckiego Szczytu Pośredniego — ów „tylko jeden wypadek śmiertelny” — była straszliwie niepotrzebna. Pozornie niegroźny upadek z wysokości 2 m nad stanowiskiem, elementarny błąd niedoszkolonego partnera... Jeszcze jedno nazwisko w rubryce „Pożegnania”. Czas zatrzy wszystko, przyjdą następne sezony, oby pod względem wypadków lepsze a nie gorsze. Tylko wniosków jakby nie było.

Ileś lat temu ofiarowano alpinistom asekurację dynamiczną, ucieszeni, zabrali się do jej stosowania. Na kursach podnosi się jej zalety — że miękkie loty, że pełny kom-



Filar Kopy Spadowej. Ramka obejmuje rejon wspinaczek, strzałka pokazuje drogę zejścia.

Fot. Anna Siarkiewicz

fort w każdych warunkach, niemal słyhać szelest skrzydeł Anioła Stróża unoszącego się nie opodal wspinającego się zespołu. Moje pytanie, kierowane do wszystkich zajmujących się szkoleniem: czy na kursach przeprowadziliście ćwiczenia z asekuracji dynamicznej z pozorowanym odpadnięciem? Jeśli nie, przestań o niej bredzić. Ci młodzi ludzie uwierzą, we wszystko, mało wierzą, pełni dobrej woli zastosują twoje rady w praktyce. A przy pierwszym poważnym locie przeżyją szok skutkiem braku spodziewanych efektów. Kto wie, czy tak nie było na Pośrednim Mieguszuwieckim — lot tuż nad stanowiskiem, nawet dwumetrowy, jest zawsze lotem poważnym.

Poruszane wyżej fragmentarycznie problemy warto by omawiać w dyskusjach, a także przeciwdziałać różnym niekorzystnym tendencjom. Szkopuł w tym, by przeciwdziałanie było wyważone, a środki obliczone na odbiorcę. Mówiąc prościej — jestem przeciwnikiem bezdusznych metod administracyjnych, choćby służyły jak najlepsze sprawie.

Przepisy są po to, by je omijać

Tak się jakoś składa, że osaczające nas nakazy i zakazy są przez tych, dla których je wymyślono, po prostu ignorowane. Przykładem mogą być normy dotyczące uprawnień czy rejonów wspinaczkowych. Pierwsze są nieżyłowe, skazują bowiem osoby ze stopniem „taternik-kandydat” (bez względu na staż) na spacery po stromych trawach, zabraniając np. krótkich ale trudnych dróg skalnych, choć są łatwo dostępne i bezpieczne. Ktoś może mi zarzucić niekonsekwencję: jak to, przecież dopiero co nawoływałeś do chodzenia właśnie po trawnikach! Niekonsekwencja jest pozorna, nadal uważam, że taternik, szczególnie początkujący, powinien poznać możliwie samodzielnie różne rodzaje terenu, w tym także drogi „ostrzejsze”. A więc zamiast ślepego zakazu może zastosować listę dróg polecanych dla kandydatów? Uważam, że świat się nie zawali, jeśli zespół „kandydacki” przejdzie wariant Długosza na Grani Apostołów (IV), czy „Orłowskiego” na Mnichu (V—), obawiałbym się natomiast tego samego zespołu na drodze Humpoli i Świerza na Żabią Przełęcz, chociaż jest tylko „trudna”.

Co do rejonów wydzielonych przez TPN do uprawiania taternictwa miałbym jedną uwagę: może nie byłoby źle przy poszczególnych paragrafach wyjaśniać — zwięźle i rzeczowo — motywy takich czy innych decyzji. Względem ochrony przyrody są oczywiste dla każdego i dlatego można by napisać: „...rejon Żabiego Szczytu Niżniego wyłączamy z ruchu taternickiego na okres (dłuższy lub krótszy) z uwagi na fakt... (może być dowolny, byle prawdopodobny)”. Bo przyczyny podawane drogą ustnych przekazów są tak mało wiarygodne, iż od lat stanowią tematy schro-

niskowych żartów i dykteryjek. Nie wydaje mi się, by traktowanie taterników (a i turystów przy innych okazjach) jako skretyniałych wandalów było najlepszą formą budzenia w nich miłości do przyrody. Zresztą, nie trzeba budzić czegoś, co bynajmniej nie jest uśpione.

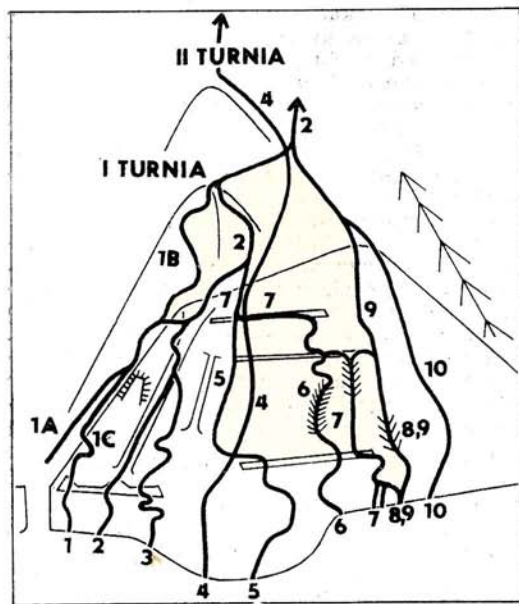
Linie demarkacyjne pojawiają się na mapie Tatr coraz to w innym miejscu. Zapytałem kiedyś chłopców powracających ze Szpiglasowego Wierchu, czy wiedzą, że złamali przepisy TPN. Odpowiedzią było nieklamane zdumienie: jak to, tam też nie wolno? Ano, nie wolno — nie czytaliście w gablotce? Gablotka... Ileż wdzięcznych wspomnień kojarzy nam się z oszklonym pudełkiem wiszącym na ścianie naszej szkoły czy zakładu pracy. Tatrzzańskie gablotki są ludowe, bo drewniane i rzeźbione. W środek ktoś wtłoczył pisemko na firmowym papierze PZA, informujące o tym, co wolno, a czego nie wolno. Spowite głębokim cieniem, a na dodatek wyblakłe, jest absolutnie nieczytelne, co ma tę przynajmniej zaletę, że nie rani poczucia wolności brutalnością administracyjnego zakazu.

Kończy się sezon. Umowę na dzierżawę obozowiska podpisano do 20 września. Klubom sprzedano miejsca do 30 września. Nadsyłającym z namiotami kolegom wyjaśniam, że obozowisko nieczynne. Rozumiecie, rykowisko, śnieg w górach... No i ta umowa, ostatecznie musimy respektować przynajmniej własne podpisy. Kończy się weseń. W górach złoto, słonecznie, idyllicznie. Dwójka wspinaczy, po nocy spędzonej na podłodze schroniska (à zł 130...), wyrusza na przejście „ścieku” na Kazalnicy. Wracają drugiego dnia, szczęśliwi. Miejsca na podłodze nie zabraknie...

KLUB MIŁOŚNIKÓW KSIĄŻKI GÓRSKIEJ

Z inicjatywy grona członków i działaczy Oddziału Krakowskiego PTTK, w listopadzie 1982 r. powstał w ramach organizacyjnych tegoż Oddziału Klub Miłośników Książki Górskiej. Opiekę nad nim sprawuje KTG ZG PTTK, a do zadań należą m.in.: podnoszenie znajomości literatury górskiej, ułatwianie nabywania wydawnictw, prowadzenie informacji o nowościach, organizowanie wystaw i prelekcji, wspieranie działalności Centralnej Biblioteki Górskiej PTTK, a nawet wydawanie publikacji związanych z górą. Do Klubu może wstąpić każdy członek PTTK, wpisowe wynosi 100 zł, składka roczna również 100 zł. Klub ma już poważne osiągnięcie — jest nim doprowadzenie do powstania księgarni PTTK „Pod Wierchami” przy Pl. Wiosny Ludów 8 w Krakowie (tel. 22-15-57), specjalizującej się w wydawnictwach górskich. Adres Klubu: 31-045 Kraków, Skrytka pocztowa 188.

Mięguszowiecki Szczyt — ściana czołowa filara



Ściana czołowa północno-wschodniej grzędy Mięguszowieckiego Szczytu Wielkiego przez wiele lat nie budziła zainteresowania. Zrazu powodowały to konserwatywne wyobrażenia o tym, co jest „problemem”, a co nie, później zaś szereg fałszywych wyobrażeń o budowie ściany i jej rozmiarach. Panowało przekonanie, że ściana jest niska, krucha i trawiasta, a więc niewarta zainteresowania. Tymczasem jej wysokość wynosi w rzeczywistości 200–350 m, skała zaś jest wyjątkowo lita, głównie płytowa, a w znacznych partiach solidnie przewieszona. Jej cechą charakterystyczną jest to, że duże trudności zaczynają się od samej podstawy, kończą się zaś w trawkach grzędy. Tylko na dwóch z istniejących obecnie dróg trudności na pierwszych wyciągach nie sięgają V. O ile sama grzęda ma kierunek zbliżony do wschodniego, o tyle jej ściana czołowa zwraca się bardziej ku północy, wyrastając z piargów na wysokości ok. 1550 m.

Do r. 1972 były na niej tylko 2 drogi: stary „filar” (2) oraz droga Starka i Uchmańskiego (9), którzy ścianę niejako „odkryli”. Droga ich była zapomniana i powszechnie lekceważona. Gdy latem 1972 r. poprowadzona została droga Czarnym Zacięciem (6), środowisko skwitowało ten fakt wzruszeniem ramion, zaś komentator sezonu nazwał ją w „Taterniku” „nieistotnym wariantem do WHP 890”. Kto wtedy przypuszczał, że 10 lat

później zostanie ona uznana za najtrudniejszą drogę klasyczną w Tatrach? Stopniowo powstawały dalsze drogi i zmieniało się nastawienie do nich ze strony środowiska taternickiego.

Istotniejsza zmiana nastąpiła jednak dopiero latem 1980 r. Dwa zespoły złożone z najlepszych polskich wspinaczy pokonały drogę Krzysztofa Łozińskiego z r. 1978 (7), dając jej wycenę VII—. Została powtórzona latem (a później i zimą) „prawa Dziadkowska” (10), a droga Starka i Uchmańskiego doczekała się 2 przejść klasycznych. W zimie 1981 zostało powtórzone Czarne Zacięcie, i to dwa razy. Powstała od razu w zimie poważna droga J. Fijałkowskiego (4). Pierwsze zimowe przejście otrzymała droga K. Łozińskiego z r. 1973 (1), drugie zimowe — droga Starka i Uchmańskiego. Jeśli pominąć często przechodzony komin „filara” (2), to wszystkie pozostałe drogi uzyskały w ciągu 1 roku ok. 10 przejść, podczas gdy przez wszystkie poprzednie lata miały ich w sumie tylko 11.

Prawdziwy przełom przyniósł jednak dopiero rok 1982. Czarne Zacięcie zostało przebyte czysto klasycznie i uzyskało — po raz pierwszy w Tatrach — ocenę VIII. Latem 1983 ściana była wręcz obłożona, choć poza drogą Starka i Uchmańskiego (kilkaście powtórzeń klasycznych) poddawała się tylko nielicznym zespołom.

Obecnie jest na niej 11 dróg, nie licząc wariantów. Trudności wszystkich przekraczają V, a 4 z nich mają oceny wyższe niż VI. Do zakończenia eksploracji jest jednak jeszcze daleko, czekają bowiem na rozwiązanie spore fragmenty ściany. Tak np. narzuca się przyszła droga przez Mały Komin między drogami 3 i 4 oraz droga — przez wielkie płyty na prawo od niego. Doczekają się zapewne dróg mocno przewieszonych filarki między drogami 6 i 7 oraz nad trójkątnym okapem na drodze 8. Drogę 3 trzeba będzie wyprostować przez wielkie okapy w górnej części ściany, „wolna” jest cała prawa połać urwiska. Duże możliwości kryją się włączeniu dróg już istniejących. Na przykład drogą 7 do trawersu pod okapem (czyli prawie do końca największych trudności), następnie trawers w prawo drogą 8, dalej drogą 9, a potem drogą 4 na drugą turnię w grzędzie, po czym ściśle grzędą do Siodełka i wreszcie drogą Chrobaka na szczyt Mięguszowieckiego.

Pięć dróg nie doczekało się żadnych powtórzeń. Tylko 6 ma przejścia zimowe, z czego 3 więcej niż jedno. Samotne przejścia ma 6 dróg — 3 z nich zostały od razu poprowadzone samotnie, a jedna uzyskała w ten sposób pierwsze przejście zimowe.

Informacje zawarte w zamieszczonym niżej wykazie są zapewne w wielu miejscach niepełne bądź nieścisłe. Większość opisów nie była nigdzie publikowana, odtwarzałem więc z pamięci, a ta bywa, jak wiadomo, zawodna. Spory zamęt wprowadzili sami autorzy powtórzeń, nadsyłając informacje o przejściu „drogi Łozińskiego” lub „drogi Michnowskiego”, nie precyzując jednak o które drogi chodzi. Nie ułatwia też orientacji redakcja „Taternika”, nie publikując nazw „literackich”, co zasadniczo utrudnia rozróżnianie dróg. Autor prosi zatem wszystkich Kolegów o nadsyłanie sprostowań i uzupełnień. I jeszcze jedno: Już podczas druku „Taternika” zauważyliśmy, że równolegle publikuje monografię naszej ściany piśmko wewnętrzne AKA PW „Wspinek”. Być może, materiały uzupełnią się wzajemnie, a w każdym razie ich zdublowanie się jest świadectwem pilnego zapotrzebowania na tego rodzaju opracowanie.

ZESTAWIENIE DRÓG

1. Na lewo od Wielkiego Kominu, VI—, 4 godziny, 1L — Krzysztof Łoziński i Jacek Piaskowski w lipcu 1973 (warianty CED); 2L — Piotr Garbaczewski i Kazimierz Hetnał w lipcu 1973 (warianty

CEB); 3L — Andrzej Bachleda i Marek Pelcarski w sierpniu 1978 (warianty CEB). 1Z (i 1 samotne) Krzysztof Łoziński w lutym 1981 (warianty CED i zjazd całą ścianą), w poręczowaniu uczestniczyli Benedykt Gajda i Jacek Karpiński. Wariant A przebyty tylko do połączenia z drogą — 1Z K. Łoziński 1975.

2. „Filar” (WHP 890A), V, do grzędy 2 godziny. 1L — Bolestaw Chwaściński i Justyn T. Wojsznis 12 VIII 1929 (bez kopuły szczytowej); 2L — ?; 1L wraz z kopułą: Zbigniew Korosadowicz i J. Wawrzyniec Żuławski 27 i 29 VIII 1935; 1 jednodniowe letnie — Czesław Łapiński i Stanisław Siedlecki 28 VII 1946; 1Z dołu filara, do grzędy: Jan Długosz i tow. ok. 1949. 1L samotnie — Lech Skarżyński 1975 w 2 dni (całość).

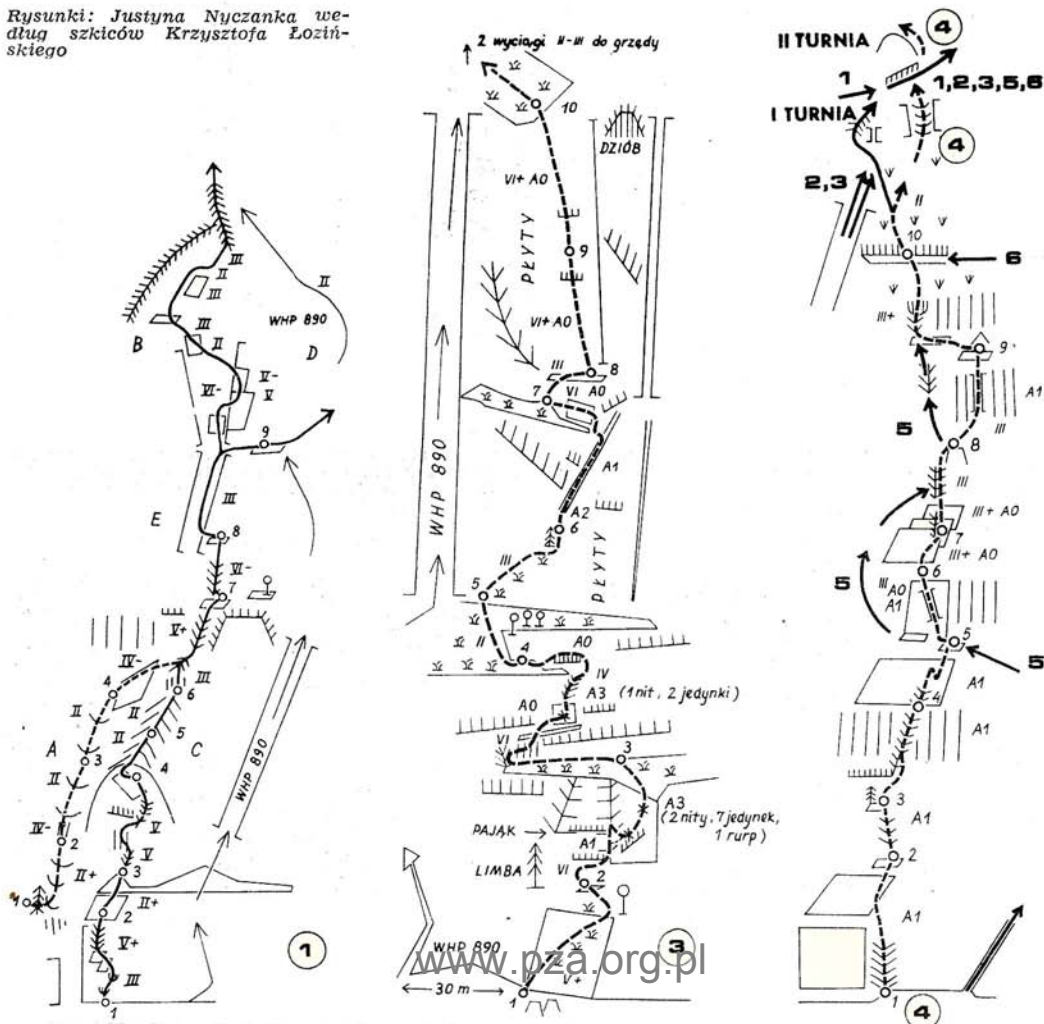
3. Między kominami — Wielkim i Małym, VI+ A3, 3 nity, 10—12 godzin. 1L — Krzysztof Łoziński samotnie 5—7 IX 1983, następnie zjazd całą ścianą. Brak powtórzeń.

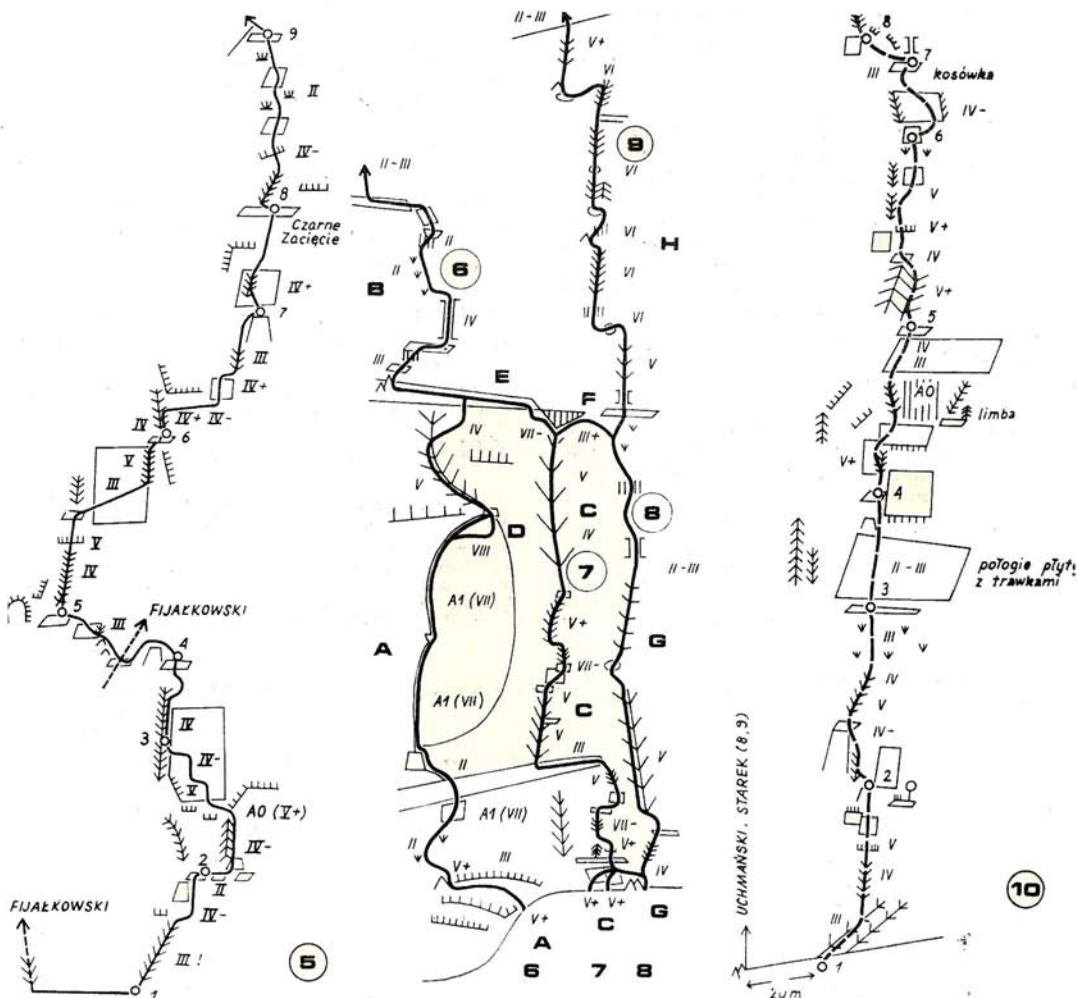
4. Na drugą turnię. Autorzy podali ocenę III+ A1, wiadomo jednak o użyciu 2 nitów i pajaka w strefie przewieszzonej. 1Z — Ewa Szczesiak, Jan Fijałkowski, W. Kozłowski i A. Krawiec w lutym 1981 (3 dni); w poręczowaniu brał udział Piotr Wojtek.

5. „Lewa Dziadkówka”, V+ A0 5 godzin. 1L — Ewa Grzybowska i Andrzej Michnowski 18 VII 1976.

6. Przez Czarne Zacięcie, V+ A1, czysto klasycznie VIII, 8 godzin. 1L — Jan Krzysztof Hobrański i Krzysztof Łoziński 1972; 1Z (2 w ogóle) — Andrzej Marcisz i Artur Sobolewski w lutym 1981; 2Z — Piotr Bujakiewicz, Piotr Wojtek i A. Wyso-

Rysunki: Justyna Nyczanka według szkiców Krzysztofa Łozińskiego





czański w lutym 1981; 2L i 1 klasycznie (VIII) — Zbigniew Czyżewski i Ryszard Malczyk 21 VII 1982.

7. Przez Szare Zacięcie, VII—, 8 godzin. 1L — Krzysztof Łoziński samotnie 1978, następnie zjazd całą ścianą; 2L i 1 klasycznie — Zbigniew Czyżewski i Ryszard Malczyk 1980; 3L — Władysław Janowski, Wojciech Kurtyka i Z. Sedlak 6 IX 1980. 1Z — Piotr Bujakiewicz i Jan Muskat 17 III 1983.

8. Na prawo od Szarego Zacięcia, VII—, 4 godziny. 1L — Krzysztof Łoziński samotnie (odcinkami w różnych latach). Brak powtórzeń i przejścia jednym ciągiem.

9. Droga Starka i Uchmańskiego, VI (początkowo VI A3), 6 godzin. 1L — Andrzej Starek i Bernard Uchmański 25–26 VIII 1964. 2L — Andrzej Byczkowski i A. Wachowski 15–16 VII 1968; 1Z — Zbigniew Kursa i Andrzej Migocki (?); 1L klasycznie — Zbigniew Czyżewski i Ryszard Urbanik 1980; 2L klasycznie — Amalia Kapłoniak i W. Sierpowski 1980 (?); 2Z — Piotr Wojtek, Piotr Bujakiewicz i A. Wysoczański w lutym 1981 (?).

10. Droga prawa strona, V+ A0, 5 godzin. 1L — Andrzej Michnowski i Lech Skarżyński 12 IX 1976. 1L klasycznie — K. Ficek i Piotr Wojtek 1980; 1Z — Bożena Hartman, Michał Momatiuk i K. Przyszał 16 i 17 II 1980.

11. Na prawo od drogi Michnowskiego i Skarżyńskiego: Bogdan Gut i Jacek Skrzypczyński 7 VII 1983 (1 VII próba ze Sławomirem Niklem) — opis i schemat s. 88.

UWAGI DO SCHEMATU 3

Droga wiedzie płytowymi formacjami w dużej ekspozycji, skała jest lita, asekuracja dobra. Opis 2 ostatnich wyciągów (VI+ A0) jest dość ogólny, ponieważ brak tu wyraźnych formacji, a trudności różnych, małych wariantów będą jednakowe. Odcinek ten pokonywałem w intensywnym opadzie śniegu i deszczu, przy widoczności rzędu 3–4 m. Ocenę trudności też należy traktować orientacyjnie — jako „bardzo duże trudności klasyczne z pomocą kilku haków” (ja korzystałem z 5–6 haków na wyciągu). Oznaczone w opisie nity są tylko otworami o średnicy 12 mm, w które wbijałem czubkami cienkie łyżki. Nie należy tu osadzać stałych nitów, gdyż ułatwiłoby to bardzo wspinaczkę. Sprzęt: do przejścia drogi potrzebny jest normalny zestaw 15–20 haków, nadto ok. 15 haków specjalnych (głównie jedynek), ok. 5 cienkich „listków” CVM oraz 1 bong. Ze względu na brak szczelin, kostki są na razie nieprzydatne.

Krzysztof Łoziński

Odkrycie Herbsthöhle

Bawiąc latem 1981 r. w Leoganger Steinberge wykonaliśmy rekonesans, który miał na celu określenie możliwości eksploracyjnych w sąsiednim masywie Loferer Steinberge. Dwa największe wywierzyska znajdują się tu na wysokości 670–680 m, natomiast lapiaz rozciągają się od 1700 do 2250 m. Podczas 3-dniowego wypadu, we współpracy z Austriakami została osiągnięta głębokość 126 m w jaskini Gigantenschacht, uprzednio poznanej do -65 m. Był to początek zorganizowanej działalności eksploracyjnej w tym masywie, gdyż Austriacy ograniczali się tu jedynie do pobieżnego przeglądu otworów. Kilka wycieczek na górne piętra doliny Loferertal pozwoliło na wytypowanie najciekawszych obszarów i stwierdzenie, że w porównaniu z Leoganger Steinberge lapiaz w Loferer Steinberge są lepiej wykształcone, mniej zniszczone przez lodowce i obfitują w studnie krasowe znacznej niekiedy głębokości.

Dzięki kontaktom z Franzem Meibergerem, działającym w Sekcji Jaskiniowej OeAV Lofer, udało się nam uzyskać zaproszenie na r. 1982. W dniu 4 września 1982 wyjechała z kraju wyprawa w składzie: Ewa Wójcik, Andrzej Bałas, Andrzej Ciszewski (kierownik), Stanisław Kotarba, Jan Orłowski, Andrzej Straszak i Waldemar Uhl. Na miejscu dołączyli się Maciej Ganew, Krzysztof Kleszyński i Ryszard Knapczyk. Obóz założyliśmy w pobliżu jedynej tu schroniska — „Schmidt-Zabierow-Hütte”, w centralnej części interesującego lapiazu, rozciągniętego ramieniem Reiffhornu na 2 części. 14 września rozpoczęliśmy prowadzenie poszukiwań w 3 wybranych rejonach. Do 21 września wyeksplorowaliśmy 15 jaskiń, które kończyły się korkami śnieżnymi bądź ciasnymi szczelinami. Najgłębsze z nich osiągały głębokość 141, 112 i 110 m.

17 września została odkryta jaskinia oznaczona symbolem B—5, nazwana „Jesienną” (Herbsthöhle). 18 września Ciszewski i Wójcik dotarli w niej do -65 m, a następnego dnia — wraz ze Straszakiem — do -114 m, pokonując strefę ciasnych szczelin oraz wykonując pomiary do -106 m. 20 września Orłowski i Straszak osiągnęli poziom -190 m. Następnego dnia weszli do jaskini 2 zespoły: Ciszewski i Kleszyński dotarli do -300 m, zaś Orłowski i Kotarba docięgnęli pomiary do -260 m. Następnego dnia Bałas, Uhl i Ganew posunęli się o dalsze 80 m w głąb. 25 września wyruszyli znów 2 zespoły. Knapczyk i Straszak osiągnęli głębokość 450 m, natomiast Orłowski i Kotarba wykonali pomiary tych partii, by następnie kontynuować zejście do -485 m. 27 września wyszli na biwak -475 m. Bałas i Uhl, wspie-

rani przez Kardasia i Nowackiego. Pierwsza dwójka osiągnęła głębokość 540 m i wycofała się na biwak. Eksplorację przejęli Kotarba i Straszak, docierając na poziomie -570 m do szczeliny nie do przejścia. Niepogoda i choroby uczestników wstrzymały na parę dni prace. 4 października weszli do jaskini Ganew i Straszak, którzy znaleźli przejście w zawałisku powyżej końcowej studni i osiągnęli głębokość 575 m. 5 października wyszli na biwak Orłowski i Kleszyński, a dzień po nich — Ciszewski i Kotarba. Pierwsza dwójka dotarła na głębokość 590 m i wycofała się na biwak, robiąc pomiary. Druga zakończyła eksplorację, osiągając szczelinę nie do przejścia na głębokości 684 m. Doprowadzono do końca pomiary i wycofano z jaskini cały sprzęt. 12 października został zlikwidowany górny obóz, co zakończyło działalność w Loferer Steinberge.

Mimo iż wyprawa pozwoliła na poznanie jedynie niewielkiego fragmentu masywu, uznać go należy za bardzo interesujący. Największą przyjemność sprawiał nam jednak fakt, że mimo tłumy turystów psującego przyjemność obcowania z przyrodą, mogliśmy działać w dziewiczym z punktu widzenia alpinizmu jaskiniowego terenie oraz prowadzić eksplorację i dokumentację odkryć bez konieczności naprawiania błędów wcześniejszych wypraw.

Będąc w uszczuplonym już składzie, na weekend 15 i 16 października zostaliśmy zaproszeni przez przedsiębiorstwo Tauernkraftwerke AG Kaprun do jaskini Kitzsteinhornhöhle. Przedsiębiorstwo to jest właścicielem elektrowni wodnych i sieci obiektów sportowych w Wysokich Taurach. Jaskinia została odkryta podczas budowy wyciągu transportowego i wzbudza zainteresowanie inżynierów, gdyż przepływa przez nią prawdopodobnie część wód spod lodowca, omijając turbiny Tauernkraftwerke. Otwór (2456 m) znajduje się w odległości 150 m od obecnego czoła lodowca, spływającego ze stoków Kitzsteinhornu (3211 m). Nas jaskinia ciekawiła z zupełnie innych powodów. Rozwinięta jest ona w niezbyt typowych skałach (jak się później okazało, przeciętnie 60% CaCO_3 , 25% SiO_2 oraz 15% muskowitu) i swoje powstanie zawdzięcza zapewne dużym przepływom wody. 15 października weszliśmy do niej w składzie Ciszewski, Ganew, Kleszyński, Kotarba i Wójcik. Jaskinia, eksplorowana przez Austriaków, znana już była do głębokości 400 m. W czasie 9-godzinnej akcji osiągnęliśmy poziom ok. -520 m, stwierdzając, że jaskinia ciągnie się dalej w głąb. Być może uda się nam jeszcze do niej powrócić.

Czasy „wielkiego obrywu”

Andrzej Wilczkowski: „Miejsce przy stole”, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1983, s. 358 + 2 nfb., cena zł 100.

Pisarstwo górskie Andrzeja Wilczkowskiego miało dotąd w sobie wiele utajonego smutku. Ukrytym tematem wszystkich jego dotychczasowych książek było rozczarowanie. Każda z nich mogłaby nosić tytuł „Każdemu to, na czym mu mniej zależy”. Jedna nawet nazywała się podobnie. Na jej początku autor powraca z wyprawy swego życia. Widzimy go samotnego, na równinie lotniska. W rękę trzyma miecz owinięty w papier toaletowy. Jest to portret symboliczny.

Wilczkowski wydał dotąd dwie relacje z wypraw i jeden tom opowiadań, z których fikcji, jak to często bywa, wyczytać można o autorze najwięcej. Jest to człowiek czynu, któremu z różnych przyczyn nie było dane w pełni zrealizować się w działaniu. Stał się więc pisarzem. Ten dramat nadaje rangę jego prozie.

Dwie książki o wyprawach, aż okrutne w prawdomówności, pokazywały, że gdy Wilczkowski wspomina, to przede wszystkim ocenia. Nowa jego książka, „Miejsce przy stole”, jest jednak bardziej zbiorem wspomnień, niż próbą oceny. I jest to najpogodniejsza z jego książek. Piszac o taternictwie swojej młodości i o swoim pokoleniu, Wilczkowski nie konfrontuje ich z marzeniami tak ostro, jak to dotąd zwykł czynić. Chce być, jak mówi, mitologiem tej epoki, i osiąga to, dostrzegając w latach swego górskiego startu czasy o intensywniejszym kolorycie. Przyznaje temu zresztą rację, ilekroć słucham wspomnień z lat pięćdziesiątych. Bo coś może się równać z opowieścią Zbyszka Skoczylasa o tym, jak Marian Bała szybował bez liny nad granią Kapałkowych Turni? Albo Bronka Noiszewskiego, jak wulkanizował domowej roboty skafander nurkowy? Ale

Autor podczas pracy nad książką — rozmowa z Karolem Jakubowskim (w Dolinie Będkowskiej latem 1977 r.).

Zdjęcia: Józef Nyka



Wilczkowski ma nad nimi zasadniczą przewagę. Pojął mianowicie, że trzeba takie właśnie rzeczy utrzymywać. I bardzo mu za to jesteśmy wdzięczni.

Te wspaniałe lata — hm, jak je nazwać? — bierutowskie. Ci wspaniali mężczyźni na swych konopnych czy sisalowych linach. Wilczkowski bardzo silnie wyodrębnia pierwsze 10-lecie powojennego taternictwa. O tyle precyzyjnie, o ile można uchwycić to właśnie, co tworzy epokę: jednolity klimat emocjonalny — i, powiedziałbym, moralny. „Bodajże w roku 1952 — powiada — nastąpił na południowej ścianie Zmarzłej Przełęczy wielki obryw, który całkowicie zmienił drogę tamtędy wiodącą. Powiedziałem wówczas, że pokolenia taterników będą się dzieliły na tych, którzy weszli na Zmarzłą Przełęcz od południa przed obrywem, i na tych, co już starą drogą wejść na nią nigdy nie będą mogli. No więc z grubsza opisać chcę to właśnie pokolenie, które przyszło w Tatry tuż po wojnie i które było mniej lub więcej naocznyim świadkiem wielkiego obrywu.” Intuicja Wilczkowskiego jest trafna. To nie wojna była zasadniczą cezurą w historii naszego taternictwa. Stało się nią pojawienie się nowego pokolenia, tych „chłopców XX wieku, musztrowanych, popędzanych, poganianych i ćwiczonych batem”, jak mawiał Gombrowicz.

Określenie „wielki obryw” wydaje się bardzo szczęśliwe jako metafora. W latach 1948—52 zaszło coś nowego, lub — gdy kto woli — nieodwracalnego, coś, co jest wyraźnie widoczne z naszej, odległej perspektywy. Dla ówczesnych adeptów taternictwa tak oczywiście nie było i uważali się oni najspokojniej za kontynuatorów dawnej tradycji.

Z książki Wilczkowskiego widać wyraźnie, co się wówczas „oberwało”. Przede wszystkim pojawił się tłum. Wieleletnie milczenie pokrywa nazwiska osób, które próbowały z taternictwa uczynić sport masowy, z turystyki tatrzańskiej zaś — rozrywkę milionów. To, że zarówno Wilczkowski, jak i wielu jego rówieśników stało się w trybie nagłym in-

struktorami — nie było więc przypadkiem. A skutki tego, o czym autor „Miejsca przy stole” napomyka z humorem, jako o miłych złego początkach, były wyraźnie widoczne już w połowie lat sześćdziesiątych.

Rzeczą równie w książce widoczną, choć na innej, negatywnej zasadzie — jest przewracanie się w stylu bycia omawianego pokolenia więzi z góralczyzną. Nie ma w „Miejscu przy stole”, tak skrupulatnie analizującym stan świadomości „chorych na Tatry” zapaleńców z lat czterdziestych, żadnych świadectw emocjonalnego z nią zbliżenia. Tatry oderwały się jakby od etniczno-obyczajowego zaplecza. Bodaj tylko Długosz opisał z sentymentem w historii zdobycia „Wariantu R” spijanie mleka na Hali pod Mnichem. Myślę o tym ze smutkiem, bo jeszcze pamiętam owce na Gąsienicowej i smak „kwaśnej” zenty. Jeszcze zdążyłem...

Idąc po kolei, trzeba w tym miejscu wspomnieć o fakcie, który zmienił oblicze taternictwa w stopniu bodaj najdonioślejszym. Wilczkowski należy do pokolenia, które jako pierwsze miało doznać tej krzywdy. Myślę o odcięciu taternictwa polskiego od całych Tatr. Mimo lat lepszych i gorszych, coraz bardziej niewiarygodne zdają nam się opowieści weteranów, jak to zarzucali plecaki i legalnie szli powspinać się do Kaczej. Zastępują je od lat inne opowieści — w rodzaju tej, którą przytacza Wilczkowski: „Do kogo strzelacie? Do towarzysza partyjnego strzelacie!” I, gdy już o tym mowa, szczególnie zabawne wydają się historie, jak sami twórcy restrykcji padali ich ofiarą. Krąży na przykład anegdota, jak w roku 1950 wjechał na Kasprowy często bywający w Tatrach ówczesny premier Cyrankiewicz. Wjechał i, niespieszony brakiem ludzi, poszedł spokojnie na Suchą Przełęcz. Na przełęczy stała budka w paski, a w niej — wartownik z karabinem. I tu ponoć rozegrał się taki dialog:

— Dowodzik proszę!
— Chybaście się pomylili. Nie znacie mnie? Jestem premierem!
— Tutaj to każdy jest premierem!

Do epoki, którą opisuje Wilczkowski, należy też inne nowe zjawisko: oto tatrzańska zima robi się ważniejsza od lata. Tatry w lecie stają się terenem treningowym dla Tatr zimowych. I właśnie osiągnięcia zimowe kształtują nową jakościowo taternicką elitę. W końcowych partiach książki przytacza autor magnetofonowy zapis dyskusji, jaka odbyła się parę lat temu w środowisku Pokutników — grupy krakowskiej, która odkryła dwie rzeczy: systematyczny trening skałkowy oraz podciąg. Połączywszy je w jedno, Pokutnicy dali początek nowemu etapowi eksploracji ścian tatrzańskich, a poniekąd i nowemu — rzeczowemu, by nie rzec „technicznemu” traktowaniu taternictwa. W owej dyskusji Pokutnicy spierają się o zagadkę swego nowatorstwa i raczej nie dochodzą do jednoznacznych wniosków. (Warto zauważyć, że trenig skałkowy był wynalazkiem, który

Na długo przedtem, nim zacząłem się wspinać, zbierałem książki górskie. W ostatnich latach ukazuje się ich po kilka rocznie. Kupuję wszystkie, ale wiele z nich po pobieżnym przekartkowaniu odstawiam na półki. Koledzy—literaci zechcą mi wybaczyć, ale bywają one po prostu nudne. Chciałbym jednak bardzo, aby ktoś z mojego pokolenia górskiego napisał coś podobnego do „Miejsca przy stole”. Andrzeja Wilczkowskiego — książki, która po latach pozwoliłaby naszym taternickim następcom lepiej poznać (a może zrozumieć) górskie dążenia, ambicje i słabości moich „roczników”, tych, dla których uspinaczki w Alpach, Kordyliterach czy Himalajach były czymś tak oczywistym, jak dla Wilczkowskiego i jego przyjaciół grań Kościelca czy filar Świnicy. Dziękuję, Wilku!

Andrzej Skłodowski

jednocześnie uczyniła młodzież różnych krajów ogarniętej wojną Europy. Livanos, Schatz, Rébuffat trenują w Calanques, Magnone i Bérardini w Fontainebleau, Kuchar, Cerman, Kutta — w Skalakach pod Libercem.) Wydaje się, że dopiero zastosowanie przez młodszych Pokutników zaprawy skałkowej i podciągu do uspinaczki zimowej, pozwoliło im przekształcić taternictwo w alpinizm. A co się na to złożyło? Wszystko,



o czym opowiada Wilczkowski: i tłok w Tatrach latem, i trzeźwy stosunek do gór, i zamknięta granica... I znów można się zastanawiać nad ceną tego sukcesu.

Czwarta z książek górskich Andrzeja Wilczkowskiego będzie z pewnością najbardziej poczytna. Nie tylko dlatego, że w ogóle wzrasta zainteresowanie latami pięćdziesiątymi, i też nie dlatego, że jest to książka bardzo zajmująca. Choć i to jest ważne: młode pokolenie wykorzenia się nam, żyją poza czasem historycznym i tradycją. Znaczenie tej książki polega na tym, że pokazuje, jak opowiadać o przeżyciu w górach, łączyć to, co samemu się czuje i co widzą inni, wiązać sprawy gór i sprawy społeczeństwa —

Dokończenie na str. 94

Co nowego w Tatrach?

PRZEJŚCIE SAMOTNE I NOWA DROGA

Latem 1983 r. udało mi się zrobić kilka wspinaczek wartych chyba odnotowania. 23 czerwca przeszedłem samotnie drogę Długosza i Popki na ścianie Kotła Kazalnicy, zaś 25 czerwca wszedłem, również samotnie, w filar Kazalnicy (z wyprostowaniem), z zamiarem przejścia go w ciągu 2—3 dni. Jednak o godzinie 15.30, po 13 godzinach wspinania, znalazłem się już — nieoczekiwanie dla siebie — na górze. Było to, jak sądzę, jedno z najszybszych przejść samotnych filara. W dniu 1 lipca wszedłem wraz ze Sławomirem Niklem w środkową część ściany czołowej filara Mieguszwieckiego Szczytu z zamiarem poprowadzenia nowej drogi — na prawo od drogi Michnowskiego i Skarżyńskiego (z 12 września 1976 r.). Niestety, niefortunne odpadnięcie partnera w trakcie pokonywania głównych trudności, zmusiło nas do odwrotu. 7 lipca ponowiłem próbę z Bogdanem Gutem. Tym razem obyło się bez kłopotów i nowy interesujący fragment ściany został pokonany. Załączony schemat uzupełnia monografię Krzysztofa Łozińskiego (jako droga 11).

Jacek Skrzypczyński

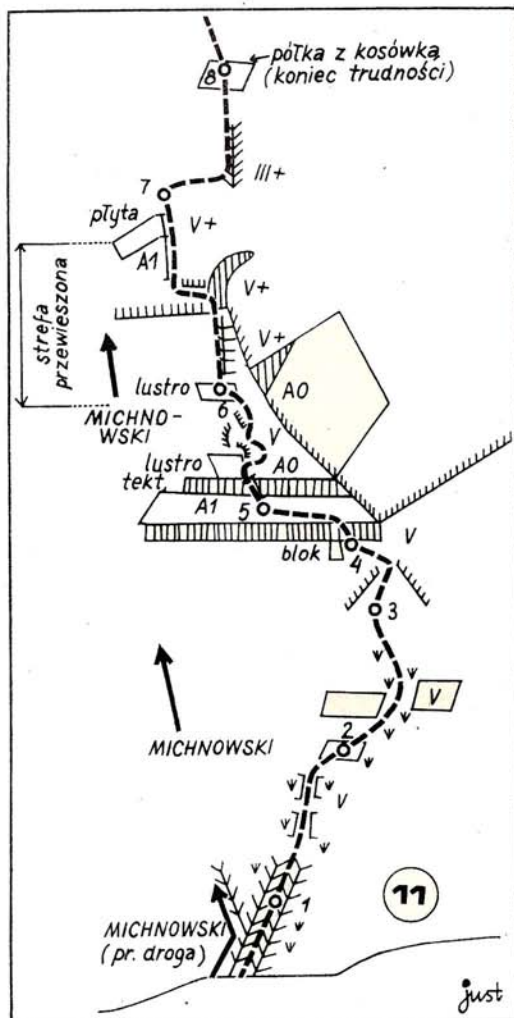
Z TATR SŁOWACKICH

W ramach obozu zorganizowanego przez KW Kraków od 11 do 23 sierpnia 1983 w Tatrach Słowackich dokonałem wraz z Ryszardem Kosaczem kilku interesujących przejść klasycznych. I tak przebyliśmy czysto klasycznie direttissime (drogę Kerteša) Żółtej Ściany. Było to pierwsze przejście klasyczne tej drogi wariantem oryginalnym. Trudności VIII— (VI.2+) znajdują się na ostatnim wyciągu, a stanowi je mocno przewieszona płyta z niewyraźną ryską (niekorzystne urzeźbienie, słabe haki). Drogę tę uważam za najtrudniejszą z dróg klasycznych, jakie dotąd w Tatrach przebyłem, tym bardziej, że „zaliczyłem” w trudnościach 2 loty. Dokonałmy również III czysto klasycznego przejścia „Psenickowej cesty” na zachodniej ścianie Łomnicy. Droga ta została uklasyczniona przez Słowaków w r. 1981 i oceniona na VII— (krakowskie VI.1.). Na zachodniej ścianie Gierlachu zrobiliśmy I klasyczne przejście drogi Pawlika wariantem przez największe spiętrzenie okapu (VII— czyli VI. 1). Dotychczas omijano okap drogą Kriššaka bądź forsowano go zaciątkiem w prawej połaci. Na koniec wspomnę o przejściu wspaniałego Wielkiego Zacięcia na południowej ścianie Kieżmarskiego Szczytu (VI). Dołączam schemat direttissime Żółtej Ściany z uwzględnieniem trudności klasycznych (zob. s. 91).

Piotr Korczak

KOŚCIELEC, KAZALNICA MIĘTUSIA

27 sierpnia 1983 przeszedłem z Piotrem Warcholem drogę Byczkowskiego i Sokalli na ścianie czołowej północno-wschodniej grzędy Kościelca. Droga ta, poprowadzona w r. 1968, nie miała dotąd powtórzenia, jedynie kilka zaawansowanych prób. Jej trudności (VI A4 w kručzej skale) nie zachęcały do przejścia i droga poszła całkiem w zapomnienie. Tymczasem jest ona ciekawa, wiedzie w efektownej scenerii, cały czas przewieszoną ścianą. Zdobywcy zostawili kilka haków, w większości słabych, co zmusza do ostrożnego wspinania. Odcinki słabo uszczelnione łat-



Ściana czołowa Filara Mieguszwieckiego.

wiej jest przejść klasycznie aniżeli hakowo. Droga zajęła nam 6 godzin, trudności oceniliśmy na VI z miejscami A0—A1.

W lipcu przeszedłem z Tomaszem Klimczykiem filar Kazalnicy Miętusiej bez stosowania haków (VI A0, 6 godzin), natomiast 17 sierpnia, z Ryszardem Rogożem, direttissime tej ściany. Oprócz 9 nitów napotkaliśmy zaledwie kilka haków, co dało się odczuć na wyciągach hakowych.

Ryszard Malczyk

W uzupełnieniu podsumowania sezonu zimowego 1982-83 informuję o przejściu nowych dróg: Raptawicka Turnia ścianą nad Jaskinią Raptawicką, wprost przez przewieszki: M. Krawczyk i R. Malczyk 12 XII 1982 (V+A2).

Roztocka Turniczka środkiem południowej ściany: R. Papaj i R. Malczyk 31 III 1983 (V+). I przejście zimowe.

Buła pod Mięgoszowieckim Kotlewem lewym kominem północnej ściany: R. Papaj i R. Malczyk 2 IV 1983 (V+A1).

Szczególnie ładna i ciekawa jest droga środkiem ściany Roztockiej Turniczki. Ma ona 4 wyciągi. Przewieszony blok szczytowy pokonuje efektywnym kominem, dobrze widocznym z Doliny Roztoki. Ściana ta, o ile mi wiadomo, była problemem już w latach pięćdziesiątych*.

Przy okazji informuję, iż „Zalupa Drzewusa” otrzymała pierwsze przejście zimowe już w marcu 1978 r. (R. Malczyk i W. Poburka).

Latem 1982 r. Tatrom Zachodnim przybyła jeszcze jedna trudna droga klasyczna. Odhaczony został filar Mączki na Siwianiskich Turniach (Tomasz Opozda i Ryszard Malczyk w sierpniu). Trudności oceniliśmy na VII czyli VI. 1.

Ryszard Malczyk

* Próbował ją przejść (bardziej prawą stroną) Paweł Vogel z Adamem Nowakiem. Pierwszego przejścia środkiem i wzmiankowanym kominem dokonali (po uzyskaniu zgody TPN) Józef Nyka i Jan Podoski w roku 1960. W spiętrzeniu kominu pozostał duży wycior z kółkiem. (jn)

WARSZAWIACY W DOLINIE WIELICKIEJ

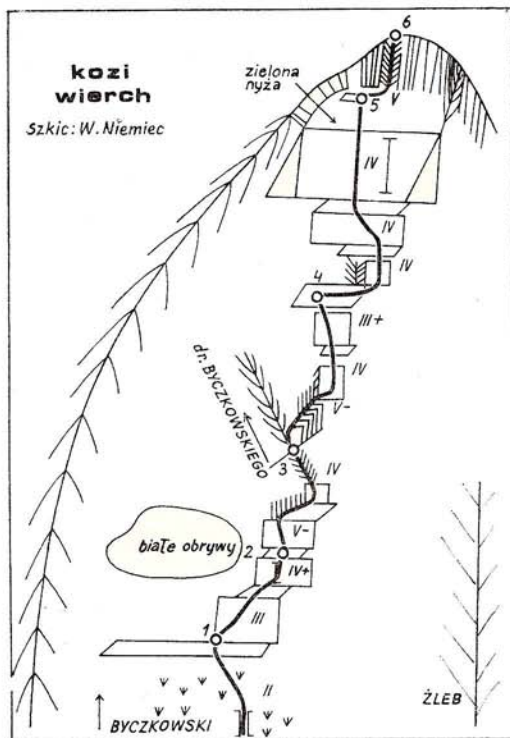
Od 3 do 17 września 1983 w Dolinie Wielickiej odbył się obóz AKA Warszawa, w którym udział wzięło 8 członków klubu, a kierownikami sportowym był niżej podpisany. Mimo zmiennej pogody dokonano kilku wartościowych przejść. Drogi 1-5 — pierwsze polskie przejścia. Obok wyceny słowackiej podaje ocenę uczestników obozu w skali proponowanej przez Piotra Wojtkę (T. 2/81):

1. Gierlach, zachodnia ściana, droga Gibasa i Tatarki — Z. Jaroszewicz i S. Kuczmierowski 6 IX; V- (VI+).

2. Wielka Granacka Baszta droga Bobačikovej i Tatarki — Z. Jaroszewicz i R. Nejman 8 IX; IV+ (V+).

3. Batyżowiecki Szczyt, południowa ściana, „yosemicka cesta” — E. Herzyk i P. Herzyk 9 IX; IV+ A0 (VI, A0); Z. Jaroszewicz i S. Kuczmierowski 9 IX — pierwsze przejście klasyczne (VI).

4. Batyżowiecki Szczyt, południowa ściana, droga Michalki i Tatarki (na główny wierzchołek) — R. Nejman i A. Sułowski 9 IX; IV+A2 (V A1).



Opis drogi s. 91.

5. Batyżowiecki Szczyt, południowa ściana, droga Michalki i Tatarki (białym ściekiem) — R. Nejman i A. Sułowski 14 IX, II przejście w ogóle, I klasyczne; VI- A0 (VI).

6. Łomnica, zachodnia ściana, „Pseudova cesta” — R. Nejman i A. Sułowski 15 IX; VII (VI A0).

7. Łomnica, zachodnia ściana, „Hokejka” — P. Herzyk i Z. Jaroszewicz 15 IX; VII- (VII).

W sumie w czasie trwania obozu dokonano 21 udanych przejść 18 dróg, co jak na małą liczbę osób należy uważać za duży sukces. Na zakończenie chciałbym podziękować p. Tatarce, który goszcząc nas w Horskiej Słubie udostępnił nam opisy nowych dróg słowackich. Bez jego pomocy plon naszego obozu byłby dużo słabszy.

Paweł Herzyk

Wspinaczki skałkowe

ZAWODY WSPINACZKOWE W BULGARII

W dniach 12-18 października 1983 przebywałem w Bułgarii jako przedstawiciel PZA na III Międzynarodowych Zawodach Wspinaczkowych o „Puchar Serdika”. Odbity się one w masywie Sinyje Kamni w okolicy miasta Sliwen. 14 października rozgrywano konkurs dla gospodarzy, goście zagraniczni — Słowacy, Grecy i Polak — trenowali w tym czasie. Zawody o „Puchar Serdika” miały, jak zwykle, formę wyciągu parami — na dwóch drogach 40 m długości, o trudnościach VI-. Wystartowało 30 Bułgarów oraz 6 gości z zagranicy. Klasą dla siebie byli Słowacy, którzy zdobyli pierwsze 3 lokaty (kolejno: Rudolf Mihai, Ferdinand Hudek i Alan Formanek). Najlepszy z Bułgarów, Iwan Aleksandrow,

był czwarty. Startowałem w jednej parze właśnie z Aleksandrowem. Na pierwszej drodze uzyskałem piąty czas dnia, na drugiej natomiast zostałem dyskwalifikowany za rzekome przełamanie linii ograniczającej. Lina w tym miejscu biegła w znacznym oddaleniu od skały i dla patrzących z dołu obraz ulegał zafałszowaniu wskutek paralaksy, dyskwalifikacja była więc nieuzasadniona. Muszę stwierdzić, iż impreza była dobrze zorganizowana, warunki do wspinania i treningu doskonałe, a atmosfera tradycyjnie miła i serdeczna. Wyjątkową pomoc okazał mi Piotr Atanasow. Warto dodać, że w eliminacjach mężczyzn startowało 92 zawodników, kobiet zaś — 51. Czy u nas można by zgromadzić taką liczbę chętnych? Z całą pewnością nie.

Aleksander Lwo

PUCHAR SOKOLIKÓW 1983

Chciałbym poinformować o zakończeniu zawodów wspinaczkowych o Puchar Sokolików. Był to cykl 3 spotkań, z których 2 odbyły się wiosną (kwiecień i maj), a ostatnie w październiku 1983. Przyjęliśmy zasadę, że punktacji podlega 10 pierwszych miejsc. Zwycięzca spotkania otrzymuje 10 p., drugi zawodnik 9 itd. Końcowy wynik jest sumą uzyskanych punktów. A oto ostateczne rezultaty Pucharu:

1. Szymon Serwatka KW Wrocław . . . 29 p.
2. Aleksander Wysoczyński AKA Wrocław . . . 22 p.
3. Andrzej Budzanowski AKA Wrocław . . . 21 p.
4. Stanisław Handl SKW Jelenia Góra . . . 19 p.
5. Bogdan Gut AKA Wrocław . . . 14 p.
6. Zbigniew Stelmazczyk SKW . . . 10 p.
7. Marek Skrzypczak AKA Poznań . . . 9 p.

Sędzią głównym zawodów był Paweł Jach, za asekurację odpowiadał Grzegorz Nitka.

Zapraszamy na następne zawody „Pucharu Sokolików”, które odbędą się w r. 1984. Wiosną 1984 zamierzamy zorganizować zawody o memoriał Bogdana Nowaczyka.

Paweł Jach

SCIANY WSPINACZKOWE

Specjalne ściany do treningu i nauki wspinania są już dziś rozpowszechnione w świecie, najwięcej zaś jest ich w Anglii i Walii, gdzie dysponu-

ją nimi kluby górskie i ogólnosportowe, szkoły, a nawet osiedla mieszkaniowe. Ściany konstruowane są w halach gimnastycznych, korytarzach, wysokich podcieniach, najlepiej jednak funkcjonują te, które mają własne osobne pomieszczenia, umożliwiające kontrolowanie ruchu. Za jedną z najbardziej udanych uważa się ścianę w Leeds University, przeznaczoną dla zaawansowanych wspinaczy. Ma ona w ciągu tygodnia 300–500 gości. Profesjonalnym wykonawcą ścian jest Don Robinson. Założył on firmę „D.R. Climbing Walls”, która zbudowała już w Wielkiej Brytanii 125 obiektów. Robinson stosuje kostki betonowe, w które wtapia naturalny kamień na chwyt i stopnie, a także imitacje innych elementów rzeźby. Jego konkurent, Gordon Bendall, konstruuje ściany z własnego pomysłu tworzącego o cechach kamienia. Od strony bezpieczeństwa ściany nadzoruje British Mountaineering Council, która ma jednak w swej ewidencji tylko ich część (ok. 250 z ogółem ok. 600). Szczególne znaczenie mają te obiekty w ośrodkach oddalonych od gór bądź skałek, a także w okresie zimy, kiedy pomagają utrzymać formę bez kłopotliwych wyjazdów.

Na marginesie tej informacji nasuwa się uwaga, iż o podobnych rozwiązaniach należałoby pomyśleć i u nas (na razie pomysłał KW Wrocław). Można by zacząć od powołania do sprawy sztucznych ścian „komisarza”, który objechałby kilka zagranicznych ośrodków i zaproponował model najdogodniejszy dla nas (lokalizacja, funkcjonalność, koszt). (jn)

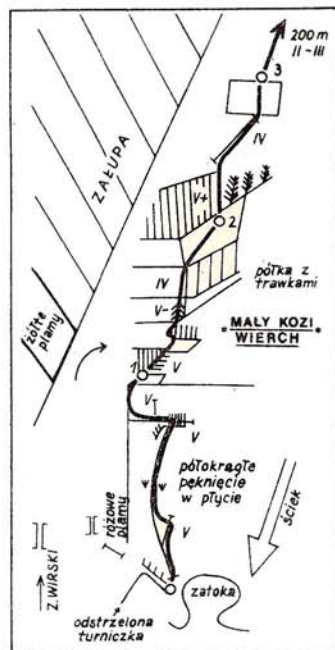
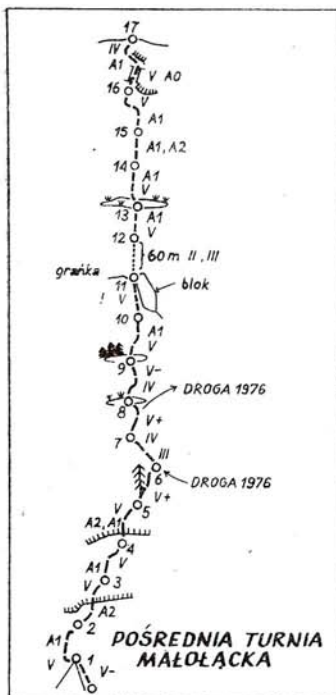
Nowe drogi w Tatrach

POŚREDNIA TURNIA MAŁOŁĄCKA

Nowa droga środkiem północnej ściany (direttissima): do stanowiska 6 Kazimierz Grodzki i Marek Pronobis, dalej Pronobis samotnie, 20–22 VIII 1983. Trud-

ności V + A2, ok. 25 godzin. Opis ściany T. 3–4/76 s. 103 i 177. Droga prowadzi w linii najwyższego spiętrzenia urwiska, przez obydwa uskoki, które w r. 1976 ominięto.

Wejście w ścianę w jej najniższym punkcie, po prawej stronie niewielkiej turniczki. Zacięciem utworzonym przez nią i podstawę ściany na wierzchołek turniczki (V—). Stąd trawers w lewo 3 m (V—) i dalej w górę pod okapik (A1) — stanowisko z zębem skalnym do asekuracji. W górę z odchyleniem w prawo (V+), później przez okapik i gładką ściankę (A2, le) na skalno-trawiaste stopnie, którymi jeszcze kilka metrów (V) do stanowiska. W górę kilkanaście metrów (A1), później V pod następny okap. Przez niego wprost do góry (A2), po czym z lekkim odchyleniem w prawo do stanowiska na trawiastej półeczce (V). Stąd lekko w prawo a później wprost w górę filarkiem do trawiastego zacięcia, którym na łatwiejszy teren (V+). Trawiastymi stopniami w lewo w górę (III, IV) do zęba skalnego, stąd w górę przez wyrwę w przewieszkach (V+) na dużą półkę z drzewkiem. Przez trawiaste uskoki i skalne ścianki wprost w górę (IV) na półkę z kilkoma smreczkami. Na prawo od nich wprost w górę przez mokrą ściankę skalną (V, A1) na stromy trawiasty teren. Dalej w górę z odchyleniem w lewo, aby ominąć monolityczny blok skalny, na grankę (V, b. słaba asekuracja). Granką pod turnię szczytową (60 m II, III), skąd wprost w górę (V, A1) na wygodną półkę. Z jej najwyższego punktu w górę (V, A1) na trawiastą półeczke. Z niej przez gładką ściankę do niewielkiej . . .



wprost do góry (A1), później trawers w lewo (V) do stanowiska u stóp kominka. Nim w górę (V, A0), później kilka metrów A1 i dalej, coraz łatwiej, na gran wierzchołkową.

Marek Pronobis

MAŁY KOZI WIERCH

Nowa droga na południowej ścianie, na prawo od drogi Wirskiego (T. 2/82 s. 84): Tomasz Krok i Waldemar Niemiec, 3 VII 1983. Trudności V+, 3 godziny.

Wejście lukowatą rysą w szarej płycie na prawo od odstrzelonej turniczki. Następnie lewą częścią płyty w górę do jej końca, po czym systemem ścianek na skalny taras. Stąd płytka w lewo od 4 zacięć do łatwiejszego terenu (rysy), po czym płytka na trawki i nimi na wierzchołek. 4 wyciągi, licząc do trawek. Droga ta jest aktualnie najefekowniejszym rozwiązaniem ściany — do końca sierpnia miała już 3 powtórzenia i 2 próby.

Waldemar Niemiec

KOZI WIERCH

Nowa droga środkowym filarem południowej ściany, na prawo od drogi Byczkowskiego: Janusz Księski i Waldemar Niemiec 25 VII 1983. Trudności V — z miejscem V, 2 1/2 godziny.

Trawkami w górę pod wyraźne białe obrywy w środkowej części ściany, na prawo od kantu. Obrywy omijamy z prawej strony systemem płytek i zacięć, kierując się do wyraźnej depresji. Z niej w prawo zacięciem na półkę, po czym ściankami na następną półkę, trawiastą. Dalej w prawo i w górę przez dużą płytę (50 m) — w lewej części do nędzy pod zielonymi okapami. Stąd w prawo zacięciem na wierzchołek filara. 6 wyciągów, droga ładna i lita. Schemat zob. s. 89

Waldemar Niemiec

MAŁA BUCZYNOWA TURNIA

Nowa droga południowym ramieniem: Krystyna Suchocka i Jacek Bilski, 9 VII 1983. Trudności IV, 2 1/2 godziny.

Zachodnie stoki południowego ramienia przedzielone są żlebem (WHP 319). Droga wiedzie na prawo od tego żlebu. W tej części zachodnich stoków ramienia wyróżnia się ściana z białymi płytami. Jej prawe ograniczenie stanowi grzęda o ciemnej skale. Nią prowadzi nasza droga. Wejście

nico na prawo od najniższego punktu grzędy z kominowatego żleбка, który ją ogranicza. W skos w lewo, w górę do zacięcia i nim nad ścianę czołową (IV). Omijając z prawej tępa turniczkę — na siodełko pod uskokiem. Stąd trawers w lewo do komina w lewej części uskoku i nim nad uskoki (IV). Dalej trawiastą depresją od kolejnego spiętrzenia, skąd trawers kilka metrów w prawo i w górę do trawiasto-skalistej rynn. Nią na łatwy teren, którym na południowe ramie, do drogi WHP 319.

Jacek Bilski

SKRAJNA TOMKOWA IGŁA

Nowa droga zachodnią ścianą: Jan Wolf, 27 VIII 1983. Trudności V+, miejsce A0; czas pierwszego przejścia 6 godzin. Droga rozwiązuje ścianę dokładnie w linii spadku wierzchołka, na lewo od drogi WHP 1043, a także od jej mylnie przechodzonych wariantów, wiodących bliżej środka ściany. Drugie przejście czysto klasycznie, być może nieco innymi wariantami: Tomasz Chudy i Piotr Orłowski, 27 IX 1983.

Podejście drogą WHP 1043 aż po linię spaćku wierzchołka turniczki na wyraźnym trawiasto-skalistym grzbiecie. Nim pod skalną ścianą nieco na prawo od wyraźnego, widocznego z dołu czarnego zacięcia. Przez ścianę prosto w górę osiągając trawiasty zachód idący w kierunku depresji (V, V+). Na tym odcinku znajdowały się 2 stare haki. Następnie w górę rodzajem filarka, wybierając co ciekawsze do wspinaczki miejsca (IV), na następny zachód, wznoszący się aż na siodełko na zwykłej arodzie. Dalej depresją, która rozdziela się rychoło na 2 zacięcia. Lewym z nich kilka metrów, po czym trawers po bloku do drugiego i nim na półeczkę (V). Z pomocą pionowego pęknięcia nieco w górę pod przewieszane skały, gdzie następuje długi odpychający trawers w lewo aż do przewieszającego się zacięcia z plecówką (V+). W górę dółferem za pomocą haka na pochyłą płytę, którą w łatwiejszy teren (V+, A0). Dalej w lewo przez ściankę i w górę przez bloki pod zacięcie. Nim w górę, a potem w prawo na stopień (V+). Krawędzia tylko 2-3 m w górę i powrót w lewo do zacięcia, którym już łatwiej (V) na wierzchołek.

Jan Wolf

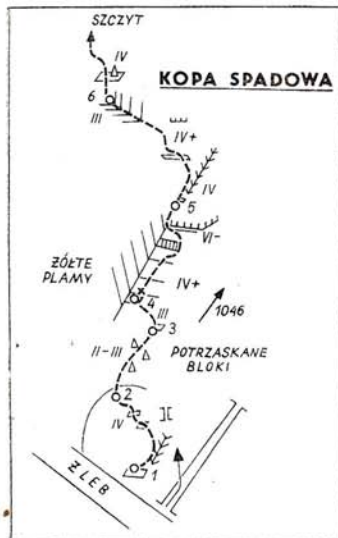
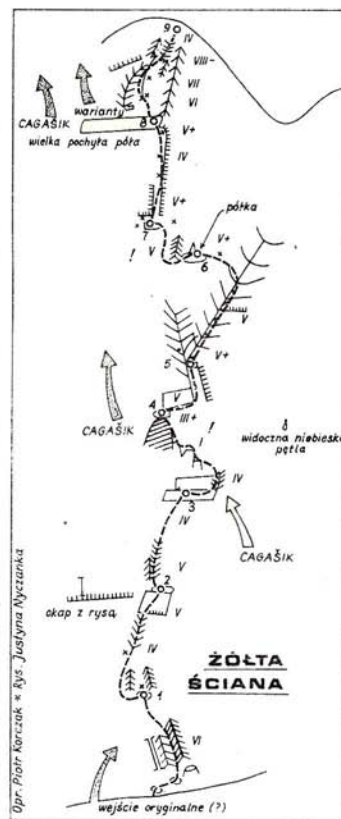
KOPA SPADOWA

Nowa droga północno-zachodnią ścianą: Paweł Jach i Mariusz Maj, 30 VIII 1983. Trudności VI-, 3 godziny. Droga wiedzie na lewo od drogi WHP 1046 — środkiem ściany, wyznaczając jej direttissime. Początek ze żlebu spadającego z Przełęczki Ciężkiej, w linii spadku niewybitnej turnicy w dolnej części ściany. Górną część wyznacza duże płytowe zacięcie z dwoma charakterystycznymi okapami. Lita, pewna skała.

Paweł Jach



Opis drogi, s. 88.



Jaskinie i speleologia

15 LAT BAŃDZIOCHA

W sierpniu 1983 r. zakończył się kolejny rozdział eksploracji jaskini Bańdzioch Kominiarski, odkrytej 11 lipca 1968 r. Historię jej badań do r. 1978 przedstawiono w „Taterniku” 2/69 s. 82, 3/77 s. 128 i 3/78 s. 128. W dniu 7 listopada 1977 r. dotarto po raz pierwszy do tzw. Nowego Dna. 29 grudnia 1982 zejść do Nowego Dna było 25, a 10 sierpnia 1983 — już 30. Wszystkich zejść do syfonu końcowego (—552 m) zarejestrowano 30, w tym 19 od górnego otworu i 10 od dolnego. Jeden zespół odwiedził obydwie otwory. Na dnie stanęły 92 osoby (8 kobiet), niektóre częściej niż jeden raz. Do syfonu KKTJ odnotowano w sumie 115 „osobodojść”. A. Antkiewicz-Hancbach była na dnie 4 razy, zaś Z. Chruściel, K. Kleszyński, K. Koza, J. Orłowski i W. Porębski — po 3 razy. Gości zagranicznych dotarło do syfonu 9 (6 z CSRS, 2 z Włoch, 1 z Włii). Największą aktywność w zejściach przejawiali koledzy z KKTJ, AKSIA i ZKTJ.

Włodzimierz Porębski

JESZCZE RAZ O JUBILÄUMSSCHACHT

Jaskinia odkryta została 21 sierpnia 1980 r. przez László Lukácsa w trakcie wyprawy Speleoklubu Morskiego PTTK w Gdyni (T. 1/80 s. 27), a 22 września 1981 na wyprawie KJT PZA Mikołaj Czyżewski i Kazimierz Szych osiągnęli w niej głębokość 1173 m licząc od otworu wejściowego (T. 1/81 s. 32). Podana w tym numerze „Taternika” głębokość ok. 1160 m wynika ze wstępnych obliczeń danych uzyskanych z pomiarów, które po skorygowaniu dają głębokość 1173 m. Z tych samych obliczeń wynika, że wyprawa z 1980 r. wyeksplorowała jaskinię do poziomu —459 m.

Otwór jaskini leży w masywie Hoher Göll, we wschodnim karze Gruberhornu, na wysokości 2009 m, w jednej ze szczelin przecinających dno karu. Syfon wodny na dnie jaskini (Siphon der fünf Flüsse) znajduje się w rzuście poziomym w odległości 357 m. Łączna długość poznanych ciągów wynosi 2378 m. W trakcie schodzenia pokonuje się pewne odcinki w górę — do łącznej wysokości 73 m. Jaskinia została skartowana francuskimi topofilami typu „vulcan”, a pomiary obliczył i opracował Tadeusz Rojek. Od ostatniej wyprawy minęło już przeszło dwa lata lecz, niestety, nie widać możliwości kontynuowania eksploracji (por. notatkę o Hochschwabe).

Christian Parma

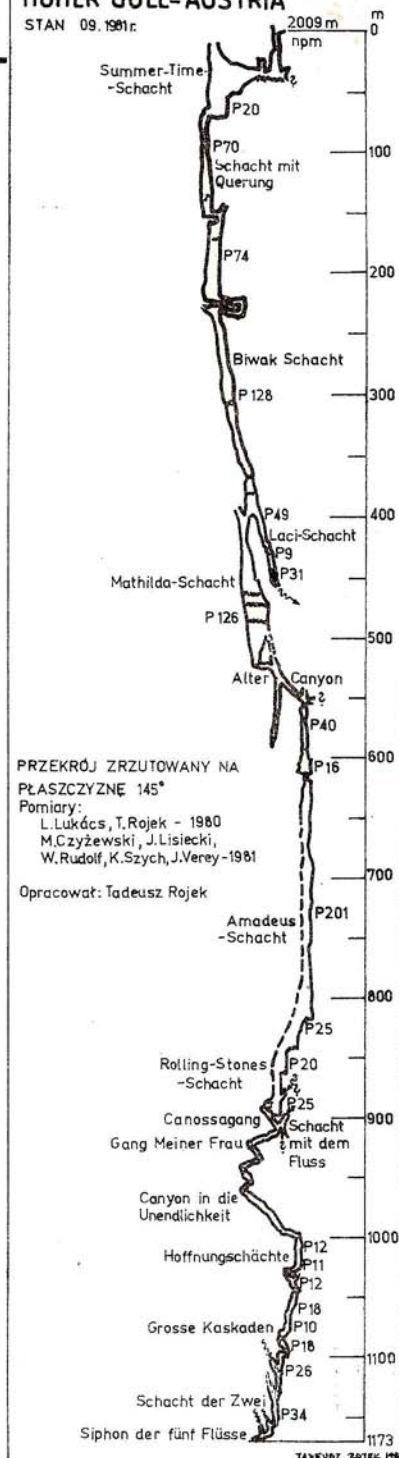
W JASKINIACH HOCHSCHWABU

Wapienny masyw Hochschwabu bardziej znany jest wśród austriackich wspinaczy aniżeli grotołazów. Widok terenu krasowego o 1500-metrowej deniwelacji, z imponującymi zerwami skalnymi i setkami lejów, zapadłisk i otworów zachęca do podjęcia eksploracji jaskiniowej. Zachęcił też naszą wyprawę w 1982 roku.

Z kraju wyjechaliśmy 22 sierpnia 1982 jako tzw. wyprawa międzyklubowa, w składzie: Janusz Bednarek, Rafał Kardaś, Janusz Lisiecki, Henryk Nowacki, Christian Parma (kierownik), Włodzimierz Rudolf i Jerzy Verey. Z dobrymi chęciami, pełnym wyposażeniem wyprawowym i obietnicą zgody na kontynuowanie prac w Jubiläumsschacht, stawiliśmy się w Salzburgu. Tu jednak okazało się, że „ausländerzy” pragnący spektakularnych odkryć nie są już w łasce, nie będą też mile widziani w innych krajach związkowych. I tak, bezskutecznie próbując jeszcze uzyskać zgodę na działalność gdzie indziej, a równocześnie zacierając za sobą ślady, dobiliśmy 1 września do podnóża Hochschwabu, gdzie opodal schroniska „Bodenbauer” założyliśmy bazę. Przez ok. 3 tygodnie prowadziliśmy w rejonie szczytu Hochschwab (2277 m) poszukiwania i eksplorację jaskiń, w większości rozwiniętych pionowo. Wszystkie zamknięte były rumoszem skalnym, nie dającym szans przejścia. Najgłębsza, nazwana przez nas Hochschwabeis-

JUBILÄUMSSCHACHT HOHER GÖLL-AUSTRIA

STAN 09. 1981 r.



schacht (—108), skartowana została przez R. Kardaśa, a jej plan zamieściła „Wiercica” (nr 44/XII 1982). Uczestnicy dokonali nadto przejść 10 dróg wspinaczkowych (od IV do V+A1).

Christian Parma

Różne góry, różne lata

Kaukaz 1983

W czasie od 3 do 27 lipca 1983 r. bawiła w Kaukazie grupa PZA w składzie: Wojciech Gnoiński, Zdzisław Kiszela, Piotr Konopka, Mieczysław Kwapiński, Krzysztof Niechciałkowski, Witold Sas-Nowosielski (kierownik), Józef Stepień i Zbigniew Winiarski. Zakwaterowano nas w hotelu „Czegiet” w Dolinie Baksanu. Zastaliśmy góry przysypane świeżym śniegiem, wszystkimi łebami schodziły lawiny.

7 lipca Gnoiński, Konopka, Nowosielski i Winiarski weszli na wschodni wierzchołek Elbrusa (5621 m). W tydzień później weszli też na Elbrus Stepień. 15 lipca Konopka i Niechciałkowski weszli na Uszbe Północną drogą o trudnościach IVa. 18 lipca Konopka, Niechciałkowski, Sas-Nowosielski i Winiarski weszli w drogę Chergianiego na Piku Szczurowskiego. Około godz. 6.30 zesłała nas lawina kamienno-lodowa, która poważnie raniła Niechciałkowskiego. Opuściliśmy go własnymi siłami i o 7.15 byliśmy u podstawy ściany. Z pomocą przyszła nam grupa studentów z Krasnodaru oraz alpinista radziecki Korszunow, który usłyszał nasz komunikat radiowy. Przerwaliśmy wspinaczkę na Uszbe Północną, włączyli się też do akcji Stepień, Gnoiński i Kwapiński. Wezwany helikopter nie przybył i rannego transportowaliśmy z pomocą studentów aż do wylotu doliny, gdzie dotarliśmy o godz. 18. W godzinę później był on już w szpitalu. Stwierdzono tam wstrząs mózgu i ogólne potłuczenie, w kraju okazało się nadto, że ma pęknięte 2 kręgi, czego nie wykazało prześwietlenie w Tyrnauz. Tej samej nocy nad Kaukazem przeszła gwałtowna burza, która zniszczyła obóz „Dżajtyk” i zerwała 12 km szosy w Dolinie Baksanu.

Po wypadku udało nam się jeszcze dokonać 3 przejść. Stepień, Gnoiński i Kwapiński przeszli prawy filar północnej ściany Nakra-Tau (4277 m), zaś Kiszela i Winiarski wraz z Węgierką Irénę Maior — filar centralny tejże ściany (obie drogi IVb). Konopka i Sas-Nowosielski pokonali drogę Abała-kowa „przez Surka” (Vb) na północno-zachodniej ścianie Pika Szczurowskiego (4259 m). Burza ze śnieżyca, jaka zerwała się wieczorem 22 lipca, uwięziła nas na cały dzień 300 m od szczytu. Dopiero 24 lipca rano osiągnęliśmy wierzchołek.

Nasz sprzęt pozostawiał wiele do życzenia, szczególnie odczuwaliśmy brak płacht biwakowych i

lekkich namiotów. Wyżywienie w bazie było doskonałe, natomiast w przyszłości warto by zabierać z sobą żywność szturmową. Mimo iż skład osobowy grupy był dość przypadkowy i nierównej klasy, wyjazd cechowała autentycznie znakomita koleżeńska atmosfera. Gdyby nie wypadek, wyniki byłyby dużo lepsze, ale i tak wszyscy zdobyliśmy wartościowe doświadczenia, szczególnie we wspinaniu lodowym i miksowym.

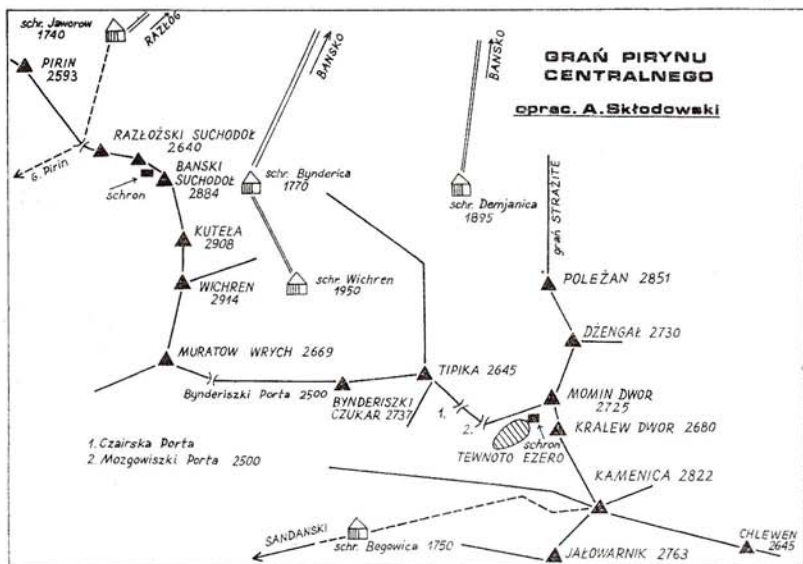
Witold Sas-Nowosielski

Zimą na grani Pirynu

W marcu 1983 r. zorganizowaliśmy z Krzysztofem Renikiem 6-dniowy wyjazd w góry Bułgarii (9 dni wliczając podróż pociągami). Udało nam się przejść — przy wspaniałych warunkach śniegowych i atmosferycznych — całą główną granię Pirynu Centralnego (jako pierwsi Polacy przeszli ją 12–15 IV 1968 r. Wiesław Niedzielski i Stanisław Zdrojewski, T. 3/68 s. 131).

Z Sofii dotarliśmy samochodem w okolice schroniska Jaworow. Po 4 godz. podejścia doliną założyliśmy biwak na wysokości 2500 m, ok. 100 m poniżej grani. 21 marca wyruszyliśmy o godz. 4 rano. Grań wiodła przez Rozłożski Suchodoł, Bajowi Dupki (2820 m — stoi tu 8-osobowy schron, barwnie opisany przez Adama Skoczylasa w opowiadaniu „Grań Koteszki Czału”), Banski Suchodoł, Konczeto (grani ubezpieczono obecnie stalową liną, co psuje smak przejścia), Kutelo, Wichren (najwyższy szczyt Pirynu — 2914 m) i Muratow Wrych. Ok. go-z. 16 założyliśmy biwak na przełęczy ok. 2500 m za grzbietem Donezowi Karauli. 22 marca przeszliśmy przez Bynderiszkę Czukar i Tipikę, by przez przełęczę dotrzeć do schronu Tewno Ezero (2500 m). W tutejszej „książce wyjść” natknęliśmy się na wpis polski, informujący, że jakiś zespół z Katowic usiłował w lutym 1983 r. przejść granię Pirynu, co uniemożliwiły mu złe warunki. 23 marca ruszyliśmy na Kralew Dwor (omiijając jako jedyny szczyt w grani Momin Dwor), by wreszcie długa i trudna granią wydostać się na ostatni szczyt Pirynu Centralnego, Kamenica.

Grań ma kilka odcinków IIB, całość klasyfikują Bułgarzy podobno jako VB, 50 godzin. W gorszych warunkach na Muratow Wrychu czy Kamenicy może przydać się lina, cały czas szliśmy



oczywiście w rakach. Dni były słoneczne, noce zaś mroźne (do -15 stopni). Bułgarzy przechodzą grani z różnymi wariantami — spotkalimy po drodze kilka ich zespołów. Odcinek, który przeszliśmy, ma 40 km długości i 12 000 m sumy wzniesień. Płyn, to góry duże, dzikie i bardzo piękne, zwłaszcza zimą i wiosną.

Andrzej Skłodowski

Grani Fogarasy zimą

W marcu 1982 r. Polacy po raz pierwszy dokonali zimowego przejścia grani głównej Fogarasy — od przełęczy Saus Surui do creasta mare a Simbatel. Wyprawę zorganizował Polski Klub Górski, uczestnikami byli: Bernard Uchmański (kierownik), Andrzej Gardas, Paweł Kubalski (ta trójka przebyła całość grani) oraz Wojciech Lewandowski (musiał wycofać się w połowie przejścia) i Jerzy Leśniak (wycofał się na 2 dni przed zakończeniem trawersowania).

W rejon działania dotarliśmy 27 lutego. 1 marca założyliśmy na grani 2 składy. Przejście rozpoczęliśmy 5 marca. Do 10 marca panowała piękna słoneczna pogoda. W tym czasie pokonalimy łatwiejszy odcinek grani, osiągając skład na Vina toarealul Buteanu (2501 m). Nastąpiło teraz załamanie pogody, które do 16 marca 1982 w ogóle uniemożliwiało wspinaczkę. Dalej rozpoczynał się odcinek kluczowych trudności technicznych (IV—V), które pokonywaliśmy w bardzo ciężkich warunkach, przy stałych załamanach pogody. Zmieniała aura — mroź, huraganowe wiatry, śnieżyce i mgły towarzyszyły nam prawie do końca. Raz jeszcze musieliśmy przerwać wspinaczkę na kilka dni. Po przebyciu głównych trudności, męczące psychicznie były odcinki przepaści i ostrej grani, bez możliwości asekuracji. Bardzo trzeba było uważać na nawisy. Zakończył przejście odcinek łatwy już, przypominający nasze Tatry Zachodnie. 25 marca wieczorem zeszliśmy z grani w doliny — do gościnnej schroniska Simbata.

Przejście tej długiej (55 km) i niełatwej grani dokonane zostało w sposób szczególnie wartościowy sportowo: ściśle ostrzem (w określeniu Rumunów „creasta matematica”, z wejściem na wszystkie wyodrębniające się turnie i szczyty (nawet nie nazwane). Według miejscowych znawców, nasze przejście było pierwszym dokonany w tym stylu przez alpinistów spoza Rumunii. O trudnościach wyprawy świadczy chociażby to, że tylko przez 2 dni teren pozwalał na poruszanie się bez raków, a przez co najmniej połowę czasu wspinaczki konieczna była asekuracja. Dwa biwaki wymagały spania z autoasekuracją. Jako ciekawostkę można dodać, że był to pierwszy zagraniczny wypadek polskich wspinaczy od wprowadzenia stanu wojennego.

Paweł Kubalski

Mount McKinley 1981

Ze znacznym opóźnieniem chciałem przekazać wiadomość o moim wejściu na główny wierzchołek Denali (Mount McKinley, 6193 m) na Alasce, wiosną 1981 roku. Dołączyłem się do 6-osobowego zespołu amerykańsko-kanadyjskiego, którego celem było wejście normalną obecnie drogą B. Washburna przez West Buttress (pionierska droga ks. Stucka i tow. od północy, przez lodowiec Mull-drow, jest rzadko powtarzana, z powodu zakazu transportu lotniczego na obszarze Parku Narodowego Denali). Bazę założyliśmy 23 maja na odno-dze lodowca Kahiltina, wejście na szczyt (3 Amerykanów i ja) nastąpiło 12 czerwca, powrót do bazy i jej likwidacja — 15 czerwca.

Długi czas wejścia spowodowany był kilkukrotnymi burzami śnieżnymi, które m.in., „uwieźliły” nas na 3 dni w obozie V pod przełęczą Denali. Moment egzaltacji na wierzchołku związany z rozpiciem flagi amerykańskiej przy 30-stopniowym mrozie i silnym wietrze przypłacił jeden z naszych kolegów odmrożeniem palców. Wspinalem się w standardowych butach firmy Koflach, wygodnych, lecz w tamtejszych warunkach mało przydatnych. Od wysokości 4000 m toczyłem walkę z marznącymi stopami i tylko dzięki doraźnym środkom (rozcieranie, wkładki piankowe z pociętego materaca) uniknąłem przykrych konsekwencji. Moi towarzysze nie mieli takich problemów, gdyż uży-

wali amerykańskich K-boots (Korean boots), mało wygodnych, lecz utrzymujących ciepło podobno nawet w temperaturze -70° . Szczyt Denali osiągnąłem w takim właśnie obuwiu,

Jerzy Kopacz

Mount McKinley 1982

Do wyprawy przygotowywałem się kilka miesięcy. Mount McKinley uważany jest za jeden z najbardziej niebezpiecznych szczytów świata. Nagłe zmiany pogody, długie sztormy i burze śnieżne, mrozy do 60° w okresie letnim, wichury do 240 km/godz. — wszystko to powoduje, że 60% atakujących szczyt nie osiąga celu, 20% doznaje odmrożeń lub innych uszkodzeń ciała, a kilka osób rocznie nie wraca w ogóle. 7 maja 1982 przybyłem do Talkeetna, gdzie poznałem wybitną alpinistkę amerykańską, Christy Tews, uczestniczkę wyprawy na Annapurnę w r. 1978. Wspólnie polecieliśmy 12 maja na lodowiec Kahiltina, skąd w 5 dni dotarliśmy na wysokość 4330 m, zakładając bazę w dużym igloo. W drugim wypadzie na West Buttress osiągnęliśmy 5200 m, gdzie w wykopanej jamie śnieżnej przeżyliśmy 4-dniową koszmarną burzę z wichurą przeszło 150 km/godz., stłoczeni wraz z kilkoma Niemcami, których zawierucha zdziesiątkowała w rejonie Denali Pass. Po tej przygodzie Niemcy wycofali się (kilku z obrażeniami i odmrożeniami), również Christy postanowiła zejść w dół. Na szczęście pojawiła się inna grupa niemiecka, 3-osobowa. 30 maja (19 dnia mojej wyprawy) dotarliśmy razem do naszej jamy śnieżnej na 5200 m. Następnego dnia przy pięknej pogodzie wyruszyliśmy w stronę szczytu. Mimo dobrej aklimatyzacji, musiałem przystawać co jakiś czas i głęboko oddychać. Mroźne powietrze zamrazało mi płuca. Bardzo eksponowana śnieżna grania dotarliśmy o 4 po południu do szczytu. Widoczność była cudowna, w dole leżały inne szczyty masywu — konkurencyjny północny wierzchołek Mount McKinley (5842 m) i monumentalny Foraker (5220 m). Powrót do bazy na lodowcu Kahiltina zajął nam 4 dni.

Jerzy Nowak

CZASY „WIELKIEGO OBRYWU”

Dokończenie ze str. 87

w sposób szczerzy celny i absolutnie bezpre-tensjonalny. Jest to zresztą stopniowo dosko-nalona cecha pisarstwa Wilczkowskiego, który przenikliwości psychologicznej i nieco zgryzliwej ironii uczył się na sobie samym, choćby jako szef wypraw opisanych w „Śniegach pokutujących” i „Każdemu według marzeń”. Nic więc dziwnego, że ta najnowsza jego książka, to przede wszystkim zbiór portret-ów. Wizerunków indywidualności barwnych i potrafiących z dobroduszną beceremon-ialnością. Wilczkowski wie najwyraźniej, że pokazanie ludzi, jakimi byli naprawdę, jest kluczem do przybliżenia historii.

I bardzo dobrze się stało, że nie sama historia, ale i Wilk wpadł na pomysł tego przybliżenia. Pisząc „Miejsce przy stole” w latach 1974—79 jako „świadek czasów trudnych”, nie mógł przecież autor przeczu-wać, że te, które nadchodzą, też nie będą łatwe. I że pisanie „ku pokrzepieniu serc” nie jest pedagogicznym nawykiem długolet-niego instruktora, lecz odpowiedzią na po-trzebę, która się dopiero pojawi. Czy to wszystko nie jest świadectwem, że alpinizm, oprócz „odporności charakteru i zdolności noszenia ciężkich plecaków” (jak to formu-łował ówczesny podręcznik) — rozwija też umiejętności parapsychologiczne?

Notatnik górski

PANIE NA CZUBKU AMERYKI

Coraz to więcej nacji włącza się do współzawodnictwa w alpinizmie kobiecym. W tym roku na scenę wkroczyły m.in. Chilijki. W lutym 1983 r. świat obiegła wiadomość o pierwszym czysto kobiecym wejściu na Aconcagua (6960 m). Dokonała go 7 lutego 10-osobowa wyprawa chilijska z Esquela Nacional de Montaña, kierowniczką była Julia Meza Ramirez. *La bandera chilena* na szczyt wniosły Rita Monsalves, Magaly Campos, Lucia Rojas i Narda Wuth, dwie ostatnie — instruktorki ENAM.

W tym samym czasie na Aconcagua działała inna grupa kobieca, która zaatakowała szczyt trudniejszą i ambitniejszą „Drogą Polską”. 7-osobowy zespół przygotował Klub Sportowy Uniwersytetu Chilijskiego, szefową była nauczycielka w.f. Ema Osorio Merino (26). Drużyna była młoda, 4 członkinie nie przekroczyły 21 lat. Trening rozpoczęło od marca 1982, ćwicząc w mieście i wspinając się na takie szczyty, jak Prinacota (6300 m), Pomerape (6280 m), Cerro el Plomo (5430 m), Illimani (6230 m). Baza u stóp Aconcagua (4200 m) stanęła 4 lutego. Szybko założono 3 obozy: 5200, 5750 i 6350 m. Lodowiec Polaków, Glaciar de los Polacos, okazał się dość trudny. Ma on 1000 m wysokości i spadek 40°, z odcinkami 50–55°. W dniu 17 lutego z „trójki” wyruszyły 3 zespoły (2, 2 i 3). Po 8 godzinach wspinaczki przeszły jeden garb wierzchołkowy, potem drugi. Stojąc na trzecim, dziewczęta pytały: „Dóna esta la cumbre, gdzie jest szczyt?” — „Szczyt jest tu, jesteśmy na górze!” O godzinie 8 wieczorem były z powrotem w obozie III.

Jako pierwsza kobieta osiągnęła czubek Ameryki Francuzka Adriana Banco de Link w r. 1940. Druga była Argentynka Maria Cahals w r. 1947. Jako pierwsza Słowianka zameldowała się na szczycie Tamara Likar w r. 1982 (w parę miesięcy później zginęła w Alpach Julijskich). W r. 1974 Amerykanka Vera Watson (zginęła w 1978 na Annapurnie razem z Alison Onyszkiewicz) dokonała pierwszego damskiego wejścia solo, co było zarazem pierwszym czystym wejściem kobiecym, tak że ekipa Julii Meza może mówić co najwyżej o pierwszej kobiecej wyprawie.

ŚLADY POLSKIEJ STOPY

W r. 1967 polsko-włoski zespół pod kierownictwem Ryszarda Zawadzkiego pokonał słynną 1200-metrową południowo-zachodnią ścianę Burel w grupie Schiary. W ciągu 15 lat droga ta miała tylko 3 powtórzenia, m.in. przez Reinholda Messnera. We wrześniu 1982 piątego przejścia dokonali Bogdan Biścak, Rado Fabjan, Igor Mezgec i Igor Skomperle. Kluczowe trudności skopiają się według nich na 6 wyciągach (VI A2), pozos-



Chilijki na Lodowcu Polaków. Na horyzoncie odległa o 100 km grupa Ramady z „polskimi” szczytami Mercedario, Alma Negra i Ramada.

tałe odcinki ocenili na IV–V. Na drodze tkwi 65 haków i mitów, brak ich jednak na wyciągach najtrudniejszych. Sporządzono szczegółowy schemat drogi, a prasa jugosłowiańska zamieściła o przejściu kilka artykułów. W lublańskim dzienniku „Delo” 16 stycznia 1983 ukazała się wiadomość, iż Peter Poljanec i Ivan Menard przeszli — znajdując haki — nieznaną drogę na wschodniej ścianie Jalovca. Mgliste wspomnienia o Polakach skłoniły Franci Savena z PZS do poszukiwań w „Taterniku”, gdzie sprawa się wyjaśniła: chodziło o drogę M. Jagiełły i T. Piotrowskiego z r. 1967. Wprowadzono ją oficjalnie do rejestru jako „Polskie kombinacje”. W „Krásach Slovenska” 12/1982 znaleźliśmy wiadomość, iż doczekała się powtórzenia polska droga na Huandoy Norte (6394 m). Przeszli ją 4–7 czerwca 1982 P. Hapala i B. Husička.

EROZJA TURYSTYCZNA?

Kosodrzewina jest krzewem o dużej dynamice i szlaki wiodące przez jej lany trzeba co parę lat przerabiać na nowo. Jeśli się tego nie robi — obojętne w imię jakich przesłanek — dochodzi do sytuacji, jaką obserwować można na Czołe Ornaku. Z Przełęczy Iwaniackiej wspina się nim szlak zbudowany w r. 1959 z misternie ułożonych bloków piaskowca. Tuż po zbudowaniu doliczyłem się na nim 800 stopni. Szlak ten zarosły silne ramiona kosówki, spychając idących ze stopni w dół, co doprowadziło do wydeptania równoległej ścieżki. Nim to nastąpiło, idący po zewnętrznych krawędziach bloków powyważali je i zrujnowali całe schodki. Pomijając fakt, że droga jest tu mordegą, a o zmroku zagrożeniem dla turystów, stwierdzić trzeba, iż zaniechanie jej konserwacji doprowadziło do zmian w terenie, które przyroda regenerować będzie przez długie lata. A przecież dwóch ludzi z piłą załatwiłoby sprawę w ciągu 1 dnia — jeszcze dzisiaj, choć już jest na to za późno.

Józef Nyka

TATERNIK

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ALPINIZMU
POŚWIĘCONY SPRAWOM TATERNICTWA,
ALPINIZMU I SPELEOLOGII

Redaktor: Józef Nyka, ul. Klaudyń 12 m. 79,
01-684 Warszawa. Tel. 330-775.

Adres Redakcji:

00-372 Warszawa, ul. Foksal 11 p. 206.
Tel. 26-44-47.

Adres Polskiego Związku Alpinizmu:

00-010 Warszawa, ul. Sienkiewicza 12 p. 444
Tel. 26-69-56

CENA NUMERU ZŁ 80

PRENUMERATA:

Institucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich bądź tych, w których znajdują się oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch”, zamawiają prenumeratę w tych oddziałach. Institucje i zakłady pracy mieszczące się w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratorzy indywidualni zamieszkali w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych (przy użyciu „blankietu wpłaty”) na rachunek bankowy: Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw w Warszawie ul. Towarowa 28, nr konta NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Prenumeratorzy indywidualni zamieszkali na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych bądź u doręczycieli.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnych i o 100% dla instytucji i zakładów pracy.

WYDAWCA:

RSW „Prasa-Książka-Ruch” Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A.

Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52, 29-56-19. Biuro Reklam i Ogłoszeń, 00-679 Warszawa, ul. Wilcza 62. Telefon 28-07-32.

Druk: PZG RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa, ul. Smólna 10/12. Zam. 834. M-77.

2 (255)

1983

CONTENTS

Polish mountaineering 1980-83 (J. Nyka) . . .	49
50 years of Polish expedition activity (R.W. Schramm) . . .	50
Mountaineering Institute in Cracow (A. Matu-szyk) . . .	53
The Himalayan Scene 1982 (Z. Kowalewski) . . .	56
A memorable year of mountaineering in the Karakorum (Gen. Qamar Ali Mirza) . . .	60
Ascent of Dhaulagiri, 1983 (W. Szymański) . . .	62
Himal Chuli south ridge attempt (T. Piotrowski) . . .	63
First ladies' ascent of the Broad Peak (A. Czerwinska) . . .	65
Northeast pillar of the Talay Sagar (J. Skorek) . . .	68
Two extreme routes on Arjuna's west face (B. Slama) . . .	70
Arjuna via the west face (T. Bender) . . .	72
Polish training camps in the Alps (A. Mach-nik) . . .	75
Climbs in Norway in 1980 (A. Gierych) . . .	76
Polish Tatras rock scene (T. Solicki) . . .	78
Routes on the Filar Mieguszowiecki head wall (K. Łoziński) . . .	82
Discovery of the Herbsthöhle (A. Ciszewski) . . .	85
New book of Andrzej Wilczkowski (J. Gondowicz) . . .	86

What's new in the Tatras? — 88. Climbing competitions — 89. New routes in the Tatras — 90. Caving — 92. Various mountains — 93. Mountain notes — 95. Mountaineering and culture — 97.

INHALT

Polnisches Bergsteigen 1980-83 (J. Nyka) . . .	49
50 Jahre der polnischen Expeditions-Tätigkeit (R. W. Schramm) . . .	50
Alpinismus-Institut an der Hochschule für Körperkultur in Krakau (A. Matuśzyk) . . .	53
Himalaya-Chronik 1982 (Z. Kowalewski) . . .	56
Expeditionsjahr 1983 in Karakorum (Gen. Qamar Ali Mirza) . . .	60
Besteigung des Dhaulagiri, 1983 (W. Szymański) . . .	62
Versuch am Südgrat des Himal Chuli (T. Piotrowski) . . .	63
Zwei Frauen am Broad Peak (A. Czerwinska) . . .	65
Thalay Sagar über den Nordost-Pfeiler (J. Skorek) . . .	68
Zwei Routen an der Arjuna-Westwand (B. Slama, T. Bender) . . .	70,72
Polen in den Alpen 1983 (A. Machnik) . . .	75
Extreme Route an der Otterind-Ostwand, 1980 (A. Gierych) . . .	76
Aus der Polnischen Tatra (T. Solicki) . . .	78
Entdeckung der Herbsthöhle (A. Ciszewski) . . .	85
Das neue Tatra-Buch von A. Wilczkowski (J. Gondowicz) . . .	86

Neues aus der Tatra — 88. Kletter-Wettkämpfe — 89. Neue Routen in der Tatra — 90. Höhlenforschung — 92: Bergfahrten — 93. Alpine Nachrichten — 95. Kultur — 97.

Alpinizm i kultura



GÓRY NA ZNACZKACH POCZTOWYCH

Popularna UIAA skończyła w zeszłym roku 50 lat, a jej jubileuszowy Walny Zjazd odbył się jesienią w Katmandu. Poczta Nepalu uczciła to wydarzenie wydaniem serii 3 znaczków połączonych w efektowny tryptyk, przedstawiający masyw Everestu, Lhotse i Nuptse. Tryptyk ma wymiary 100 × 32 mm, dominują oliwkowa zieleń i błękit. Autora projektu nie podano, widać w nim jednak styl Heinricha C. Beranna. W marcu 1983 pewną ilość serii i bloków (3 × 3 znaczki) rozprzedało Biuro UIAA w Genewie. Przypomnijmy, że w r. 1951 serię znaczków dedykowanych UIAA wydała poczta jugosłowiańska z okazji Walnego Zjazdu w Bledzie.

W tym roku — z dniem 26 lutego 1983 — Jugosławia wprowadziła do obiegu znaczek upamiętniający 90-lecie założenia Planinskiej zvezy Slovenije. Przedstawia on Jalovec, jest niewielki (31 × 24 mm) i jednobarwny. Projekt opracował Andrija Milenković z Belgradu. I ciekawostka: widoczną na znaczku wschodnią ścianę Jalovca rozwiązuje droga Michała Jagiełły i Tadeusza Piotrowskiego z r. 1969. (jn)

RAINEROWA CHATKA

W „Taterniku” 3/1979 (s. 141) alarmowaliśmy naszych słowackich kolegów, wskazując na krytyczny stan najstarszego zabytku turystyki tatrzańskiej, mianowicie schronu z r. 1865, stojącego obok dawniejszego „Kamzika”. Miło nam poinformować, że zapadła decyzja o rekonstrukcji chatki, która — wyposażona w ławy, stoły i prycze — stanowić będzie fragment dydaktycznej trasy wycieczkowej Siedelko — Łomnicki Staw. Główny architekt rejonu Tatr Wysokich, Igor Peter, pisze w „Vysoké Tatry” 5/1982, że „wspomniany obiekt jest bardzo cenny dla historii Tatr Wysokich — znany jest jako pierwsze turystyczne schronisko w słowackiej części tych gór”. Nasuwa się tu uwaga: chatka nie była schroniskiem, lecz altaną dla gości zwiedzających wodospady Zimnej Wody — osłoną przed deszczem i miejscem posiłków, nie ma też przesłanek by sądzić, że znajdowały się w niej prycze. Altany o podobnych funkcjach budowało

nasze TT, np. przy Lodowym Źródle w Dolinie Kościeliskiej (1875), w Dolinie Strążysk (1886) nad Stawem Smreczyńskim (1896) i w innych miejscach.

J. Nyka

STEFAN ZWOLIŃSKI

We wrześniu 1983 r. w zakopiańskim Klubie Turysty PTTK eksponowana była wystawa poświęcona pamięci nestora polskich speleologów i członka honorowego PZA, Stefana Zwolińskiego. Zgromadzono na niej m.in. fotografie i widokówki górskie oraz publikacje jego autorstwa. Wystawę zwiedziło ok. 1600 osób. 24 września w tym samym klubie spotkało się kilkudziesięciu uczestników, by w ramach małego seminarium przypomnieć postać S. Zwolińskiego. Referaty wygłosili doc. dr Zbigniew Wójcik, dr Henryk Jost i Artur Prosałowski. Stefan Zwoliński zmarł 29 września 1982 r. w wieku lat 82 i spoczywa na Pęksowym Brzyzku, w pobliżu brata, Tadeusza. Jego sylwetkę poświęciła piękny zeszyt specjalny „Wiercica” (46/IX 1983). (chp)

MUZEUM BRONKA CZECHA

Taternicy od lat z sympatią śledzili cierpliwe starania Stanisławy Czech-Walczakowej (członkini KW Zakopane) o urządzenie w domu przy Placu Zwycięstwa 4 w Zakopanem izby pamięci jej brata, Bronisława Czecha (1908—1944), wielkiego narciarza i wspinacza, zamęczonego w Oświęcimiu. Pokonując niezliczone przeszkody, panie Stanisława i Janina realizowały swe zamierzenie i wreszcie w dniu 12 marca 1983 mogło się odbyć uroczyste otwarcie. Zgromadziło ono wielu taterników, a sylwetkę Bronka jako zdobywcę skalnych dróg przedstawił w barwnym wspomnieniu jego partner, Jerzy Ustupski. Izba, a właściwie małe muzeum, stanowi jednocześnie pierwszą w Zakopanem stałą ekspozycję problematyki taternickiej lat międzywojennych (ludzie, pamiętki, sprzęt i ekwipunek), winny ją więc zwiedzać klubowe kursy i obozy. Jest ona oddziałem Muzeum Tatrzańskiego, zaś dla nas wszystkich budującym przykładem, iż wytrwałością i silną wolą można każdą sprawę doprowadzić do szczęśliwego końca.



Zdjęcie u góry: Dolina Kijai Nullah i masyw Arjuns z zachodnimi ścianami (fot. Krzysztof Łoziński, artykuł na s. 70). Zdjęcie u dołu: Zebranie zarządu PZA w „Betlejemce” we wrześniu 1983 r. Stoją od lewej: Leszek Łącki, Andrzej Paczkowski, Zbigniew Skoczylas, Hanna Wiktorowska, Wojciech Kurtyka, Leszek Dumnicki, Bogdan Jankowski i Zdzisław Jakubowski. Siedzą: Leszek Korniszewski, Tadeusz Solicki, Leszek Zabdyr, Kazimierz Jacek Rusiecki i Adam Bilczewski. Nie wszyscy byli członkami Zarządu. Fot. Józef Nyka.

